

Strazniczka

aniołów

mroku

Madison Avery
Księga 2

Kim Harrison

Rozdział 1

Samochód był nagrzwany od słońca, dotknęłam karoserii i natychmiast odsunęłam palce. Podniecenie emanowało ze mnie jak druga aura. Pochylona i czujna podążałam za Joshem, który w koszuli porządnie wsuniętej w wyprane dżinsy szedł w stronę swojej furgonetki, klucząc między autami, tak, to był pierwszy dzień szkoły. I zgadza się, zwialiśmy z lekcji, ale czy nikt nigdy w tym dniu nie zrobił nic głupiego? Poza tym uznałam, że serafini mi wybaczą, w końcu miałam ocalić jedną z tych zbłąkanych dusz.

Josh zatrzymał się i odwrócił, przycupnięty za czerwonym mustangiem. Odrzucił jasne włosy z czoła i uśmiechnął się do mnie. Byłam pewna, że nie pierwszy raz jest na wagarach. Mnie także zdarzało się to już wcześniej, choć nigdy grupowo. Uśmiechnęłam się do niego. Nagle Josh dostrzegł coś za moimi plecami i uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Przez nią zaraz ktoś nas złapie - mruknął.

Gwałtownie się zatrzymałam, aż moje żółte tenisówki ze sznurówkami w trupie czaszki zapisały na asfalcie, kiedy się odwróciłam. Barnaba z poważnym spojrzeniem i posępną miną kulił się między samochodami. Ale Nakita szła swobodnie z podniesioną głową, wdzięcznie poruszając ramionami - wcielenie perfekcji. Miała na sobie moje markowe dżinsy i krótką bluzkę i wyglądała w tym o niebo lepiej niż ja. Jej czarne włosy lśniły w słońcu, podobnie jak czarne paznokcie u stóp. Nie malowała ich, po prostu takie były. W innych okolicznościach zniecierzyłabym ją za sam wygląd, ale ta anielica ciemności nie miała pojęcia, jaka jest piękna.

Barnaba przykucnął obok mnie i zmarszczył brwi. Czulałam dolatujący od niego zapach piór i słoneczników. Anioł, który udawał ucznia ostatniej klasy liceum, w spranych dżinsach i jeszcze bardziej spranym podkoszulku, był podwójnie upadły; raz, kiedy całe tysiąclecie temu został wygnany z nieba, i teraz, bo przeszedł na drugą stronę w samym środku niebiańskiej wojny.

- Nakita nie ma bladego pojęcia, jak to się robi - mruknął zniwiarz ciemności, odrzucając brązowe loki z czoła i mrużąc oczy. Barnaba i Nakita należeli do wrogich sobie niebiańskich obozów i o byle co toczyli spór.

Skrzywiłam się i machnęłam na Nakitę, żeby się pochylila, ale nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Była moim oficjalnym aniołem stróżem przydzielonym mi przez serafinów.

Właściwie jako strażniczka czasu ciemności byłam jej szefową. Choć w kwestiach ziemskiego życia nie mogła się ze mną równać, to lepiej się znała na mojej pracy i wszystkim, co powinnam zrobić. Tylko że ja nie chciałam robić tego zgodnie z niebiańskimi zasadami. Miałam inne pomysły.

- Schyl się, laluniu! - syknął Barnaba i drobna, piękna, śmiertelnie niebezpieczna dziewczyna obejrzała się, wyraźnie zdezorientowana. Przez ramię miała przerzuconą modną torebkę, którą dałam jej dziś rano dla uzupełnienia stroju. Pasowała do czerwonych sandałków i była pusta. Nakita jednak się uparła, że będzie ją nosić. Twierdziła, że dzięki niej będzie bardziej przypominać zwykłe dziewczyny.

- Po co? - spytała, podchodząc bliżej. - Jeśli ktoś spróbuje nas zatrzymać, po prostu go zgładzę.

Zgładzę? Skrzywiłam się lekko. Najwyraźniej nie była na ziemi od bardzo dawna. Barnaba bardziej tu pasował, ale on wyleciał z nieba, jeszcze zanim wybudowano piramidy,

bo podobno wierzył w wolną wolę, a nie w przeznaczenie. Nakita jednak powiedziała mi kiedyś, że musiał odejść, bo zakochał się w śmiertelnicy.

- Nakito. - Pociągnęłam ją w dół. Kiedy posłusznie przykucnęła obok mnie, czarne włosy opadły jej na twarz. - Nikt już nie używa tego słowa.

- To bardzo dobre słowo - odparła urażona.

- Może raczej spróbowałybyś ludzi „załatwić”? - zasugerował Josh.

Barnaba zmarszczył brwi.

- Nie namawiaj jej - mruknął. Nakita wstała.

- Musimy iść. - Rozejrzała się dokoła. - jeśli nie skłonicie naszego celu do wstąpienia na drogę cnoty, zanim Ron przyśle mu do ochrony żniwiarza światła, zabiorę jego duszę, by ją ocalić.

Potem bez słowa poszła w stronę furgonetki Josha. „Zabrać duszę” oznaczało po prostu „zabić”, tylko przyjemniej brzmiało. Nagle dotarło do mnie, co zamierzamy zrobić i aż się skuliłam.

Byłam nowym strażnikiem czasu ciemności, ale w przeciwieństwie do tych przede mną nie wierzyłam w przeznaczenie. Wierzyłam w wolną wolę. Cała ta sytuacja to jakiś kosmiczny dowcip - poza drobnym faktem, że byłam martwa. Poprzedni strażnik czasu ciemności sądził, że jeśli zabije swoją następczynię, to znaczy mnie, zdobędzie nieśmiertelność. Nikt nie wiedział, kim jestem, do czasu, kiedy było już za późno, by cokolwiek zmienić. W ten sposób utknęłam na stanowisku, którego nie chciałam. Miałam wykonywać tę pracę, dopóki nie odnajdę swojego ciała i zerwę więz z amuletem, który teraz utrzymywał mnie przy życiu.

Josh wstał i spojrzął przez szyby mustanga w stronę wjazdu na parking.

- Chodźcie. Wsiądźmy do samochodu, zanim ona zajmie fotel z przodu. Nie będę prowadził, kiedy obok siedzi kobieta z bronią.

Ruszyliśmy za nią na ugiętych nogach. Barnaba był znacznie lepszy ode mnie w tym całym ocalaniu dusz. Wiedział, jak korzystać z amuletu i jak znaleźć ludzi przeznaczonych do przedwczesnej śmierci, chroniąc ich przed żniwiarzami takimi jak Nakita. To, że przeszedł na przeciwną stronę, żeby zostać ze mną, było równie zdumiewające, jak fakt, że to właśnie mnie wybrano na nowego strażnika czasu ciemności. Może został przy mnie z poczucia winy, bo przecież kiedy zostałam skazana na śmierć, nie ocalił mnie. A może zrobił to, bo był zły na poprzedniego szefa, Rona, strażnika czasu światła, który chciał uzyskać nad nami przewagę i nas okłamywał. A może Barnaba sądził, że rozwieję wątpliwości, które zrodziła zdrada Rona? Nieważne, jakie miał powody, cieszyłam się, że Barnaba jest ze mną. Żadne z nas nie chciało zabijać ludzi, jeżeli nie zrobili nic złego. A skoro zostałam strażniczką czasu ciemności, lojalność Barnaby mogła mi się bardzo przydać. Nakita jednak mu nie ufała i podejrzewała, że jest szpiegiem.

- Hej, patrzcie - powiedział Josh, a ja spojrzałam w stronę, którą wskazywał, i zmartwiałam. Przed szkołą stał radiowóz, a obok kobieta w mundurze. Patrzyła na nas, opierając ręce biodrach.

- Cholera! - Pochyliłam się gwałtownie. Josh obok mnie zrobił to samo, a Barnaba nawet nie zdążył się podnieść. - Padnij - syknęłam do Nakity i szarpnęłam ją w dół. Serce waliło mi jak młotem. W porządku, wiem, jestem martwa, ale spróbujcie przekonać o tym mój umysł. Nadal uważał mnie za żywą, a ponieważ amulet dawał mi złudzenie ciała, nie byłam w stanie nic z tym zrobić. Wszystko to było dość dziwne. Dopóki spokojnie siedziałam, nic się nie działo, ale wystarczyło, że się zdenerwowałam, by puls, a raczej jego wspomnienie, zaczął szaleć. Totakie niesprawiedliwe, że choć nie żyję, nadal muszę znosić wszystkie te objawy strachu. Ale przynajmniej się nie pocę.

Oparłam się o samochód, za którym się ukrywaliśmy. Skulony obok Josh spojrzął na mnie z niepokojem.

- To porucznik Levy. Myślisz, że nas widziała? - zapytałam. Cudownie, po prostu cudownie, ta kobieta już wcześniej mnie namierzyła. Dwa tygodnie temu, kiedy pędziłam z Joshem do szpitala, po tym, jak Nakita omal go nie zabiła. Policjantka pojechała za mną, bo przekroczyłam dozwoloną prędkość i nie zatrzymałam się na wezwanie. Tak niewiele brakowało, żeby Nakita go „zglądziła”. Cóż, nadal nie nazwałabym ich przyjaciółmi, ale teraz przynajmniej nie próbowała go zabić.

Nakita zaczęła się podnosić.

- Załatwię ją.

- Nie! - krzyknęłam razem z Barnabą, ciągnąc ją na dół.

Josh znowu spojrzał przez szyby samochodu.

- Nie ma jej.

Do diabła z tym. Jak mam uratować komuś życie, skoro nie potrafię się nawet wymknąć ze szkolnego parkingu? Przekonałam serafinów, że jeśli porozmawiam z naszym „celem”, dokona lepszego wyboru i nie będzie musiał umrzeć, by ocalić duszę. To była szansa, żeby udowodnić, że moje pomysły nie są złe. Nie chciałam też spóźnić się na imprezę. I nie miałam zamiaru dać się przyłapać na wagarach, a potem - kiedy dowie się o tym mój tata - siedzieć za karę w domu.

Zacisnęłam palce na amulecie. Czulałam narastający niepokój. Powinnam zatrzymać czas, skupiając się na tym kamieniu, stać się niewidzialną i robić mnóstwo innych rzeczy. Ale ostatnim razem, kiedy próbowałam przeprowadzić jakiś eksperyment, omal się nie unicestwiłam. Jeśli jednak czegoś nie zrobię...

Barnaba położył dłoń na mojej i teraz razem ściskaliśmy czarny kamień, który dawał mi namiastkę życia. Odwróciłam się do niego, zdumiona.

- Ja się tym zajmę. - Spojrzał na mnie ze współczuciem brązowymi oczami.

Otworzyłam usta i kiwnęłam głową. Nie musiałam robić tego sama. Barnaba i Nakita tu byli. Pomogą mi w tym, czego nie byłam w stanie osiągnąć sama. Widząc moją wdzięczność, Barnaba uśmiechnął się i wstał, puszczał amulet.

- Ty? - Nakita także się podniosła. - Jeśli ktoś ma tu kogoś zglądzić, to będę ja!

Josh westchnął.

- Znowu zaczynają.

Na twarzy Barnaby pojawiła się irytacja. Nagle szeroko otworzył oczy, patrząc na coś ponad ramieniem Nakity. Usłyszałam głośne chrząknięcie i wstałam. Za mną znajdowała się porucznik Levy, z wyrazem rozczerowania na twarzy i z dłońmi ciągle opartymi na biodrach.

- Nie za wcześnie na wycieczkę? - spytała. Sprawiała wrażenie zbyt młodej jak na policjantkę. Była drobna i miała włosy ostrzyżone na pazia, ale jej spojrzenie spod zmrużonych powiek budziło szacunek.

- Porucznik Levy! - wykrzyknęłam. Czulałam się idiotycznie i zaczęłam nerwowo wyglądać spódnice. Była czarna i wykończona na brzegach wzorem w trupie główki ze skrzyżowanymi piszczelami, który pasował do sznurówek. Cały strój wraz z czarnymi rajstopami wyglądał nie z tej ziemi, ale był w moim stylu. - Jak miło znowu panią widzieć! Patroluje pani tę dzielnicę...

Urwała i zapadła cisza, a porucznik Levy w milczeniu spoglądała na nasze twarze.

- Cóż... chcieliśmy coś zabrać z furgonetki Josha - skłamałam i zerknęłam na samochód stojący dwa rzędy dalej. Dwa rzędy i sześć godzin - zdaje się, że tyle nas od niego dzieliło. Cholera.

Policjantka uniosła brwi i opuściła rękę.

- Josh, Madison... a wy dwoje jesteście...? - spytała.

- Barney - odparł Barnaba, nie podnosząc oczu, które zalśniły srebrnym blaskiem.

Podał jej imię, którego używałam, kiedy byłam na niego wściekła, zrozumiałam więc, że jest zły.

- A ty, młoda damo?

- Nakita. - Dziewczyna musnęła palcami amulet, jakby miała zamiar go użyć.

- To moja siostra. - Barnaba przyciągnęła ją do siebie, co miało wyglądać na braterski uścisk, ale on chciał przywołać Nakitę do porządku. Problem polegał na tym, że każde z nich uważało się za lepsze od drugiego. Nakita odtrąciła jego ramię, pogarszając sytuację. - Jesteśmy uczniami z wymiany. Przyjechaliśmy z Danii - dodał, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. Wydawało mi się, że to była Norwegia...

- Mieszkają u mnie - poparłam go szybko.

Porucznik Levy ochłonęła trochę, wyraźnie usatysfakcjonowana naszymi pokornymi minami.

- Jeśli to się powtórzy, zostaniecie zawieszoni w prawach ucznia. - Wskazała na szkołę. - Wracajcie na zajęcia. Wszyscy. Nie chciałbym popsuć wam opinii pierwszego dnia szkoły. Idziemy - zarządziła, popychając nas lekko przed sobą.

- Przykro mi - mruknął Josh, kiedy się z nim zrównałam, ale nie wiedziałam, czy mówił do mnie, czy do porucznik Levy. Czułam, jak ogarnia mnie rozczarowanie i desperacja. Słyszałam za sobą zdecydowane kroki policjantki. Chyba nie poddamy się bez walki, pomyślałam i spojrzałam na Barnabę. Mrugnął do mnie i uśmiechnął się przebiegle, a ja zadrżałam z podniecenia.

- Nie zatrzymuj się - powiedział do mnie bezgłośnie i pociągnął Nakitę za ramię. Nachylił się do niej i zaczął ją przekonywać, żeby odpuściła. W odpowiedzi Nakita gwałtownie zaprotestowała.

- Widziałem, co chciałaś zrobić. - Zakrył dłonią amulet, który zaczął się jarzyć bladozielonym blaskiem. Kiedyś miał barwę rubinowej czerwieni, ale odkąd Barnaba porzucił stanowisko żniwiarza światła, kolor się zmienił, ku zażenowaniu Barnaby. - Zglądzenie jej byłoby zbyt oczywiste, Nakito - dodał. - Musisz nauczyć się subtelności. Zobacz.

Po czym szepnął do mnie:

- Madison, zwolnij trochę, aż porucznik Levy cię minie. Josh, przykro mi, ale nie dam rady cię osłaniać. Ta kobieta musi zaprowadzić kogoś do szkoły. Ale postaram się, żebyś nie miał w zawiązku z tym żadnych kłopotów.

Josh spojrzał na mnie i z westchnieniem ujął moją rękę.

- Do zobaczenia - powiedział, zawiedziony i zrezygnowany. - Wiedziałam, że to jest zbyt piękne, żeby się udało.

Skrzywiłam się i wysunęłam palce z jego dłoni.

- Weźmiesz dla mnie plan zajęć?

- Jasne. Wstąpię do ciebie po szkole. Masz mój numer?

Pomacałam telefon spoczywający w kieszeni.

- Zawsze - odparłam, a Nakita prychnęła, wyraźnie nic z tego nie rozumiejąc. Dla niej wszystko musiało być logiczne. Na tym polegała różnica między nią i Barnabą, który był niemiły, ale kierował się sercem.

Czułam się fatalnie, że zostawiamy Josha, ale co mogłam zrobić? Zwolniłam i zostałam w tyle razem z Nakitą i Barnabą. Josh szedł teraz przed nami ze zwieszoną głową i rękami w kieszeniach. Wstrzymałam oddech, przesunęłam się lekko w bok i zaczęłam, aż porucznik Levy minie mnie z prawej strony. Barnaba dotknął mojego łokcia, więc przystanąłam. Drugą ręką zakrył amulet, a jego oczy zaśniły srebrzyście, jak zawsze kiedy koncentrował się na tym, co boskie. Właśnie zmieniał wspomnienia porucznik Levy, żeby nas z nich usunąć. Nie było to trudne, ale Barnaba i Nakita nie chcieli mnie tego nauczyć. Zapewne bali się, że wykorzystam tę umiejętność przeciwko nim. Owszem, byłam ich szefową, ale w przeciwieństwie do innych strażników czasu dostałam to stanowisko bez wcześniejszych przygotowań.

Zatrzymałam się między samochodami i patrzyłam z niedowierzaniem, jak porucznik Levy, która zupełnie o nas zapomniała, wprowadza do szkoły Josha, jakby tylko jego nakryła na parkingu. Anielskie sztuczki - to by się wam spodobało.

- Wszystko sobie przypomni - prychnęła Nakita, opierając dłoń na biodrze. - Użyłeś za mało boskich sił, więc fałszywe wspomnienie się nie utrzyma.

- Nie będzie pamiętać wystarczająco długo, żebyśmy zdążyli zniknąć, a niczego więcej nie potrzebujemy. - Barnaba, który najwyraźniej nie pamiętał już o Joshu, ujął mnie pod ramię i pociągnął na skraj parkingu. Ja jednak nie mogłam oderwać oczu od otwartych okien szkoły. - Kiedy wróci i nas nie znajdzie, nabierze wątpliwości. A za tydzień o wszystkim i tak zapomni.

Tydzień, pomyślałam, w nadziei że się nie myli. Sądziłam, że bardziej się do tego przyłożymy. Nakita także nie wydawała się usatysfakcjonowana.

Ramię w ramię wyszliśmy z parkingu i po chwili znaleźliśmy się na zapuszczonym trawniku, pełnym małych kwiatów i brzęczących owadów. Dziwnie się czułam, idąc tak między dwoma aniołami, jasnym i ciemnym. W jakiś sposób byłam związana z przeszłością, która wydarzyła się, zanim się pojawiłam, i przyszłością, która dopiero miała nastąpić. Gdybym nie wiedziała, że za moimi plecami stoi budynek szkoły i gdybym nie czuła zapachu asfaltu i rozgrzanych samochodów, mogłabym przysiąc, że jestem w raju.

Nakita spojrzała w niebo i odrzuciła włosy do tyłu, a na jej twarzy pojawił się uśmiech tak piękny, że patrzenie na niego niemal sprawiało ból. Wyciągnęła ramiona ku górze i rozpostarła skrzydła - czarnopióre, nieprawdopodobnie potężne skrzydła - lśniące wspaniale w słońcu. Anioł ciemności, ciemne skrzydła.

Zaniepokojona, odwróciłam się w stronę szkoły, a kiedy zerknęłam na Barnabę, on także miał skrzydła. Były śnieżnobiałe, a ja zastanawiałam się przez chwilę, czy zmienia kolor tak jak jego amulet.

Miałam niecałe dwadzieścia cztery godziny, by pomóc jakiejś bezimiennej duszy, która wkrótce będzie walczyć o życie. I tylko my, pomyślałam, kiedy Barnaba objął mnie w pasie, a ja stanęłam na jego stopach, żeby uniósł mnie w powietrze, mogliśmy ją ocalić. Przyniesiemy temu człowiekowi zbawienie i śmierć... bo jeśli nie przekonam go, by dokonał właściwego wyboru, Nakita z pewnością go zabije.

Rozdział 2

Centrum handlowe Fort Banks powitało nas chłodem klimatyzowanego powietrza.

Moja skóra nagrzana słońcem oddawała ciepło, kiedy czekałam przed punktem informacyjnym na Barnabę i Nakitę. Weszli do środka i klócili się tuż za oszklonymi drzwiami. Grace, która kiedyś była moim aniołem stróżem, a teraz awansowała na posłańca, brzęczała cicho gdzieś ponad moją głową. Wyglądała jak świetlista piłka tenisowa. Przyłączyła się do nas, kiedy wzbiliśmy się w powietrze. Przyniosła nam wiadomość od serafinów, dlatego tkwiliśmy w tym małym miasteczku otoczonym polami kukurydzy.

Tak naprawdę widziałam Grace tylko kilka razy, kiedy oddzielałam się od amuletu i niemal się przy tym nie zabiłam. Była niezwykle piękna, choć drobna, a jej twarz jaśniała takim blaskiem, że nie można było na nią patrzeć. Zwykle pojawiała się pod postacią świetlistej kuli, jaką czasami można zobaczyć na zdjęciach. Zwykły śmiertelnik tylko w ten sposób był w stanie ją dostrzec. Ja ją także słyszałam, podobnie jak żniwiarze, ale reszta ludzi tego nie potrafiła. Szczęściarze.

- Pewna strażniczka ze *zmarszczonym* czołem. - Rozległ się nade mną dźwięczny głosik Grace. Właśnie opadła niżej, znudzona zabawą z echem odbijającym się od sufitu. - Nie zgadzała się z aniołem. Więc pokazywała kły, twierdząc, że nawet zły człowiek, może się zmienić, chociaż z trudem i mozołem.

- Dzięki, Grace. - Uśmiechnęłam się szyderczo. Kulka rozbłysła jaśniejszym światłem, a jej śmiech dźwięczał jak srebrny dzwonek. Grace lubiła swoją nową pracę posłańca, którą dostała, kiedy nadałam jej imię. Załatwiłam jej ten awans przez przypadek, bo nie miałam pojęcia, jak wielką siłę mają imiona w anielskim świecie. Myślę, że serafini przydzielili mi ją, by mnie ukarać. Ale ja i tak nie chciałabym nikogo innego, mimo wszystkich tych limeryków.

- Co z tymi żniwiarzami? - spytała, lądując obok mnie na klapie kosza na śmieci. Kiedy jej skrzydła znieruchomiały, blask przygasł.

- Jeśli zmuszasz do współpracy żniwiarzy światła i ciemności, nie dziw się, że się ciągle kłócą - westchnęłam i oparłam się o ścianę. Moja dłoń powędrowała do amuletu. W myślach sięgnęłam w boski wymiar, skupiając się na czarnym kamieniu. Jak za sprawą magii gładki kamyk zniknął, choć nadal czułam jego ciężar. To była pierwsza rzecz, której nauczyła mnie Nakita. Pewnego dnia sprawię, że zmieni się w coś innego. Na razie jednak zbyt mało jeszcze umiałam.

Grace zatrzepotała skrzydłami, które na moment się pojawiły.

- Przynajmniej rozmawiają.

- Nie rozmawiają, tylko się kłócą - sprostowałam. Jeśli wszystko będą tak dogłębnie omawiać, zadanie okaże się trudniejsze, niż sądziłam. Nadszedł czas, by wziąć się do roboty, odszukać nasz cel.

- Nie sądziłaś chyba, że łatwo będzie zmienić niebo i ziemię, co? - spytała Grace, a ja zmarszczyłam brwi.

- Byłoby łatwiej, gdybym mogła zajrzeć w przyszłość.

- Daj spokój - stwierdziła sucho Grace. - Kiedy oddzieliłaś się od amuletu, poważnie go uszkodziłaś.

Dosłyszałam w jej głosie naganę i skrzywiłam się lekko. Przestrzegła mnie wtedy, żebym tego nie robiła. Przeżyłam, ale do czasu, kiedy mój amulet się nie naprawi, to serafini będą czytali w czasie i wysyłali żniwiarzy ciemności, by nieśli ludziom śmierć.

„Czytanie w czasie” w odniesieniu do serafinów było niezbyt fortunnym określeniem. Owszem, potrafili to robić, ale pewną trudność sprawiało im odróżnienie przeszłości od przyszłości. To był jeden z powodów, dla których strażnikami czasu zostawali ludzie. Dzięki śmiertelnikom - w tym przypadku mnie - niebiosy mogły przyzwyczaić się do zmian, jakie zachodzą w ludzkim życiu, wszechświecie i wszystkim innym.

Zbliżała się akcja, w której sama wezmę udział i bardzo mnie to niepokoiło. Serafini wiedzieli, że chciałam przeprowadzić ją inaczej, a ja miałam wrażenie, że dostałam tę szansę na próbę. Jeśli nie przekonam tego faceta, by podjął inną decyzję, czy dogadam się z moimi żniwiarzami?

Widząc, że jestem przygnębiona, Grace podfrunęła bliżej.

- Nie martw się - uspokajała mnie. - Niedługo sama będziesz czytała w czasie. Myślę, że nieświadomie już to robisz. Intuicja słusznie ci podpowiedziała, żebyśmy się zatrzymali w tym centrum handlowym. Nie wiedziałam, że on tu jest.

- A jest? - spytałam.

Grace pojaśniała nagle i wzbiła się w górę. Barnaba i Nakita doszli wreszcie do porozumienia i ruszyli w naszą stronę. Cóż, może Grace miała rację. Rzeczywiście poczułam lekkie mrowienie, kiedy przelatywaliśmy nad tym miejscem, jakby ktoś mi się przyglądał czy coś w tym stylu. A kiedy wspomniałam o tym Barnabie, on natychmiast skierował się w stronę parkingu. Od razu nabrałam pewności siebie. Teraz jednak rozglądając się dokoła, zaczynałam się zastanawiać, czy naprawdę coś wyczułam, czy po prostu miałam ochotę stanąć na ziemi. Centrum handlowe nie wyglądało zbyt obiecująco.

Był poniedziałek, więc w środku było niewiele osób - głównie matki ciągnące swoje pociechy od sklepu do sklepu w poszukiwaniu ubrań do szkoły albo dzieciaki robiące to samo ze swoimi rodzicielkami. Przy stoisku z kolczykami stało kilka dziewczyn, które mi się przyglądały. Zaszurałam żółtymi tenisówkami po kafelkach, czując, że nie pasuję do tego miejsca z punkową fryzurą i fioletowymi końcówkami włosów.

- Myślisz, że z Joshem wszystko w porządku? - spytałam Grace, poprawiając bluzkę w czerwono-czarną kratkę. Gdybym wiedziała, że będę dzisiaj brać udział w akcji, włożyłabym coś ciekawszego.

- Nic mu nie będzie - odparła Grace.

Barnaba zatrzymał się przy nas. Nakita zbliżała się pewnym krokiem, ale na widok pochylonych pleców żniwiarza także lekko się przygarbiła, spoglądając z niepokojem na dziewczyny przy kolczykach.

- Grace - odezwał się Barnaba obojętnie. - Czy serafini nie podali żadnych szczegółów na temat naszego celu?

Westchnęłam. Cel. Tak żniwiarze nazywali swoje potencjalne ofiary.

Nakita uśmiechnęła się pod nosem, odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała na świetlistą kulkę. Wiadomość, przez którą opuściliśmy szkołę, była przeznaczona dla niej, ale Barnaba także jej wysłuchał.

- O co chodzi? Za mało informacji? Myślałam, że jesteś w tym dobry.

Prowokowała go. Barnaba i Nakita zaczęli mierzyć się wzrokiem, a ja przewróciłam oczami. Kilku chłopaków stojących przy kiosku z gazetami gapiło się na Nakitę, która właśnie pouczała Barnabę na temat wyższości serafinów. Jej idealnie płaski brzuch wylaniał się spod krótkiej bluzki, kiedy podnosiła ręce. Odwróciłam się na pięcie, i podeszłam do pustych stolików. Restauracyjny zaułek wydawał się miejscem, którego szukaliśmy, ale nie mogłam polegać tylko na swoich przeczuciach. Musiałam wiedzieć.

W tym czasie Barnaba i Nakita kłócili się o to, które z nich bardziej mnie wkurza. W końcu ruszyli za mną.

Grace uraczyła ich jeszcze jednym ze swoich limeryków o aniołach: Ciągłe się kłócili, aż mocno przesadzili i za swoją strażniczką nie nadążyli. Szczerze mówiąc, naprawdę miałam ochotę im zwać. Nie pomagali mi w tym wszystkim.

Znalazłam w miarę czysty stolik, odsunęłam krzesło i usiadłam tyłem do drzwi. Żniwiarze wreszcie umilkli i usiedli obok mnie. Nakita położyła na kolanach pustą torebkę i zaczęła nerwowo bawić się amuletem, zerkając w stronę dziewcząt przy kiosku z kolczykami. Wydawała się niespokojna - nie z powodu mojego nastroju, ale dlatego, że dziewczyny były ubrane po „gotycku”, całe w czerni i koronkach, a ona miała na sobie czerwoną bluzkę. Skwaszony Barnaba oparł się o stolik. Z gęstymi włosami opadającymi na twarz i w swojej spłowiałej koszulce wyglądał doskonale.

- Grace - spytałam, zastanawiając się, jak to możliwe, że w tym towarzystwie zachowują trzeźwość umysłu - co dokładnie powiedzieli ci serafini?

Tym razem żniwiarze się nie odezwali, a Grace opadła na stolik, znieruchomiła i przygasła.

- Niewiele - przyznała tym swoim eterycznym głosem, który zdawał się docierać wprost do mojego umysłu. - Serafini nie bardzo sobie radzą z opisem ludzi. Poza tym, że podali nazwę tego miasteczka, wiem jeszcze, że ten chłopak zna się na komputerach.

Odchyliłam się na oparcie krzesła i w myślach skreśliłam gościa, który stał obok kiosku i czytał magazyn „Broń i Amunicja”.

- Serafini nie wspominali, że to komputerowy geniusz - mruknął oschle Barnaba.

Nakita poruszyła się gwałtownie i puściła amulet. Otworzyłam usta ze zdumienia, widząc, że szary kamień przybrał kształt gotyckiego krzyża.

- Mówili, że ktoś dla kawału do szkolnego systemu komputerowego wpuści wirus - zwróciła się do mnie Nakita, spoglądając gniewnie na Barnabę. - A więc ten człowiek zna się na komputerach. Ludzie zaczną umierać, kiedy wirus dostanie się do systemu miejscowego szpitala. Sprawca tak się rozochoci, że będzie robił takie rzeczy, celowo krzywdząc innych do końca swojego życia. Dlatego trzeba zabrać jego duszę jak najwcześniej, zanim przestanie się nadawać do zbawienia.

Barnaba zacisnął zęby i milczał, a ja poruszyłam się nerwowo na krześle.

Zdumiewające, jak Nakita potrafiła przedstawić śmierć jak coś dobrego.

Mrowienie, które czułam wcześniej, ustało. Oparłam łokcie na stole i pomyślałam, że to, co w tej chwili robimy, jest tak samo produktywnie jak akademie z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, z której daliśmy nogę. Uznałam, że chłopak w koszulce z harleyem, który przeszedł obok z dziewczyną rozmawiającą przez telefon, także nie jest tym, kogo szukamy. To musiał być ktoś z palmtopem w ręce.

- Geniusz komputerowy - mruknęłam, mrużąc oczy i spoglądając w jasne okna w suficie. Może powinnam być wdzięczna za każdy skrawek informacji, jaki przekazali nam serafini, ale w tej chwili byłam bardzo sfrustrowana. Opuściłam głowę na stół i głucho uderzyłam czołem w blat. Poczulałam przyjemny chłód. Barnaba położył mi dłoń na ramieniu.

- Wszystko w porządku, Madison. - Próbował mnie uspokoić, ale to nie pomogło. - Odszukamy tego faceta. Im dalej sięgasz w przyszłość, tym jest to trudniejsze. Nawet Ron tego nie potrafi, widzi tylko to, co się dzieje na kilka godzin przed dokonaniem przez kogoś fatalnego wyboru. Wierzymy w anielską interpretację, więc spokojnie.

Podniosłam głowę, ale wzrok ciągle miałam wbity w blat stolika. Strażnik czasu światła nie należał teraz do szczególnie lubianych przeze mnie osób, ale na myśl o tym, że Ron prawdopodobnie nie wie, iż jesteśmy tu, by ocalić jednego z jego podopiecznych, poczułam się trochę lepiej. Gdyby się o tym dowiedział, utrudniłby tylko akcję.

- Madison, świetnie sobie radzisz! To dzięki tobie wylądowaliśmy właśnie tutaj, pamiętasz? - Barnaba położył dłoń na moim ramieniu. - Ja też czuję obecność tego człowieka. Instynkt cię nie zawiódł. Znajdziemy go.

Podniosłam wzrok i najpierw zobaczyłam nadzieję na twarzy Barnaby, a zaraz potem powątpiewanie w oczach Nakity. Grace, która przycupnęła na stole, siedziała cicho i słuchała.

- Ale czy na czas? - spytałam. - Zanim Ron zajrzy w przyszłość i przyśle tu kogoś, żeby nas powstrzymał. Wątpiłby strażnik czasu światła uwierzył, że chcę uratować komuś życie, skoro obok mnie stoi Nakita gotowa zabić, jeśli ja nie przekonam nieszczęśnika. Ty byś uwierzył?

Barnaba spojrzął spod oka na Nakitę, która mocniej zacisnęła palce na czerwonej torebce.

- Oczywiście - skłamał. - Madison, nie martw się. Znajdziemy go. Masz tylko tremę, bo robisz to pierwszy raz.

- To nasza akcja - rzuciła Nakita, spoglądając najpierw na swoje czarne paznokcie u stóp, a potem na dziewczyny ubrane w gotyckie ciuchy.

- Decyzja należy do Madison - odpalił Barnaba i się zaczerwienił.

- Cóż, na mnie już czas - oznajmiła Grace i świetlna kulka uniosła się nad stołem, rozsiewając wokół zapach świeżych truskawek. - Dostałam polecenie, by przywieść was tutaj, a potem się wycofać.

- Opuuszczasz nas? - spytałam, zmartwiona, ale nagle coś w słowach Grace przykuło moją uwagę. - Wycofać? - powtórzyłam, a światełko przybrało odcień niemal chorobliwej zieleni. - Nie opuścić? Do diabła, Grace, śledzisz nas?

Barnaba wyprostował się, zaniepokojony, a Grace jęknęła przeciągle.

- Nie denerwuj się! - zawołała. - Serafini sami nie wiedzą, co robić. Chcą potwierdzenia, że wasz cel zmieni drogę życiową. Dlatego właśnie ty bierzesz udział w tej akcji, Madison. Zawsze następują zmiany, kiedy stanowisko obejmuje nowy strażnik czasu, ale do tej pory nikt nie planował tak dużych zmian. Serafini nie wierzą, że zniwiarz jest w stanie wpłynąć na ludzki umysł i pozostać anonimowy. Zwłaszcza jeśli w zadanie zaangażowanych jest dwóch zniwiarzy światła i ciemności. Jeśli Barnaba i Nakita nie zdołają tego dokonać przy twojej pomocy, jak sobie poradzą, kiedy ciebie zabraknie?

Więc pomagam Barnabie i Nakicie? Byłam zupełnie zdezorientowana. Myślałam tylko o tym, żeby ocalić tego chłopaka, a nie o tym, żeby wypracować nowe standardy. Ale nawet ja musiałam przyznać, że Ron nigdy nie uczestniczył w akcjach, po prostu wysyłał podwładnych, a sam polował już na następną duszę.

- Razem? - spytałam, spoglądając na Barnabę i Nakitę. Oboje mieli bardzo niewyraźne miny. - Po co mieliby robić to razem?

- Bo jeśli zniwiarz światła nie zdoła nakłonić potencjalnego celu do zmiany, zajmie się nim zniwiarz ciemności - odparła Grace wesolo. - A ja nie jestem tu po to, żeby was śledzić! Tylko żeby ocenić wasze szanse!

- Na jedno wychodzi! - wykrzyknęłam i zaraz się skuliłam, bo jakiś facet z gazetą w ręku spojrział w moją stronę.

- Cóż, w końcu tak naprawdę nie chcesz tej pracy - rzuciła Grace. - Dlaczego serafini mieliby popierać twoje pomysły, skoro masz zamiar rzucić swoje stanowisko, kiedy tylko odzyskasz swoje ciało i wrócisz do życia?

Nakita zeszywniała, a w jej oczach dostrzegłam cień strachu.

O nie! Szum, jaki robiły w powietrzu skrzydła Grace, przybrał na sile. Nakita nie spuszczała ze mnie wzroku. Zupełnie jakbym ją opuściła - ja, która przez przypadek skaziłam jej doskonałą anielską duszę ludzkim pojowaniem śmierci. Teraz nie pasowała już do swoich ciemnych pobratymców. A ja byłam jedyną osobą, która mogła pomóc jej zrozumieć, dlaczego tak się stało. Moje wspomnienia i lęki zmieniły ją na zawsze.

- Cóż, gdyby serafini bardziej mnie wsparli, mogłabym nadal być strażniczką czasu, kiedy już odzyskam ciało - szepnęłam. Nie po raz pierwszy o tym myślałam. Strażnicy czasu nie muszą być martwi, prawdę mówiąc, byłam pierwszym, który nie żył. Nie mogłam jednak stać na straży systemu, w który nie wierzyłam. Uznałam, że albo pozwolą mi robić to po swojemu, albo rezygnuję. - Nie wierzę w przeznaczenie i nie będę wysyłała zniwiarzy ciemności, by zabijali ludzi, którzy po prostu nie wiedzą, że mają wybór - oznajmiłam, choć wiedziałam, że Grace powtórzy moje słowa serafinom. - Jeśli nie dojdziemy do porozumienia, nie będę tego robiła, żywa czy martwa.

Stawiałałam się niebiosom, ale nie dbałam o to. Grace milczała przez dłuższą chwilę, potem świetlista kulka pojaśniała.

- Nie rozumiem, po co chcesz być żywa - mruknęła. Najwyraźniej chciała zmienić temat. - Życie jest przereklamowane. Ze wszystkich otworów sączą się wydzieliny i ciągle trzeba spać.

- Tak, ale możesz też jeść - odparłam kwaśno. - Wiesz, od jak dawna nic mi nie smakowało? - Dobrze, że nie potrzebowałam pożywienia, bo inaczej umarłabym z głodu.

Grace zatrzepotała skrzydłami, a mnie znowu ogarnął niepokój. Cudownie. Nie dość, że muszę ocalić komuś życie, to jeszcze powinnam skłonić Nakitę i Barnabę do współpracy? Wspaniale. Po prostu wspaniale.

- Nie sądziłaś chyba, że będzie łatwo? - zaśmiała się Grace, która usiadła na środku stolika. Stawała się coraz jaśniejsza, aż w końcu wystrzeliła pionowo w górę jak spadająca gwiazda, której pomyliły się kierunki, po czym zniknęła w świetliku na suficie. Wyglądało na to, że zostaliśmy sami. Czułam jednak, że nadal nas obserwuje.

Nikt się nie odezwał. Spojrzałam na Barnabę, a potem na Nakitę, która ignorowała mnie z ponurą miną na twarzy.

- Kupię sobie koktajl - rzuciłam nagle. Oczywiście nie byłam wcale głodna, ale potrzebowałam wymówki, żeby oddalić się od nich na chwilę. - Przynieść wam coś?

Nie czekając na odpowiedź, wstałam i wpadłam na krzesło, które ktoś odsunął od stolika obok. Oparłam się o nie, by złapać równowagę, a potem bardzo dokładnie wsunęłam je pod blat. Staralam się wyglądać tak, jakbym od początku miała zamiar to zrobić. Ruszyłam dalej, ale przysięgłabym, że słyszę nad sobą chichot Grace.

Zwiałam ze szkoły i pokładałam w tych wagarach wielkie nadzieje, teraz jednak emocje opadły i byłam bezsilna. Znałam to wrażenie z przeszłości, ale tym razem stawką było czyjeś życie. Wybrałam bar, w którym nie stała kolejka, oparłam dłonie o blat i wbiłam niewidzący wzrok w menu. Miałam pieniądze, które dostałam od taty na lunch - nie, żebym teraz jadła luncha. Cholera, powinnam wysłać do niego esemesa z informacją, że wrócę ze szkoły później.

- Masz zamiar coś zamówić czy przyszedłaś tylko poczytać? - spytał głos naprzeciw mnie.

Drgnęłam i spojrzałam na chłopaka stojącego po drugiej stronie lady. Był mniej więcej w moim wieku i miał na sobie brzydki fartuszek z wizerunkiem kurczaka i napisem „Dobry kurczak nie jest zły”. Spod papierowej czapeczki wymykały się jasne jak len włosy. Miał miłą twarz. Na widok mojego zakłopotania uśmiechnął się szeroko. Z plakietki, którą miał na piersi, wynikało, że nazywa się Ace. Pomyślałam o Joshu i przez chwilę czułam się winna, że musiał zostać w szkole.

- Och... mogę prosić koktajl waniliowy? Mały - powiedziałam, bo w ogóle nie miałam zamiaru go wypić.

Chłopak wybił kwotę na kasie.

- A co dla twoich przyjaciół?

Odwróciłam się i zobaczyłam Nakitę, która ciągle ścisnęła torebkę i patrzyła na mnie z wyrazem zagubienia na twarzy. Barnaba siedział z głową odrzuconą do tyłu i wzrokiem wbitym w sufit, jakby umierał z nudów. Przynajmniej się nie kłócili.

- Obserwowałeś nas? - spytałam, przekrzywiając głowę, co miało wyglądać zalotnie. Udawałam głupią, ale zalotną.

Ace wziął większy kubek od tego, jaki zamówiłam, i znowu się uśmiechnął.

- Fajnie to zrobiłaś z tym krzesłem. Zupełnie, jakby tak właśnie miało być.

Przewróciłam oczami, przeklinając w duchu Grace za to, że tak mnie załatwiła.

- Tak. - Przystąpiłam z nogi na nogę. Nie byłam w stanie przestać myśleć o swoich włosach. Nie wiedziałam tu nikogo z fioletowymi włosami, poza podziurawioną kolczykami dziewczyną w Hot Topie.

Ace milczał odwrócony do mnie plecami i nalewał koktajl. Na tyłach baru był jeszcze tylko jeden chłopak, który właśnie czyścił piekarniki. Pora lunchu jeszcze się nie zaczęła.

- Kiedy zaczynasz szkołę? - spytałam, czując, że powinnam coś powiedzieć.

Ace odwrócił się i spojrzał na mnie przebiegle, nakładając na kubek pokrywkę.

- Jutro. Dzisiaj miało mnie tu nie być, ale szef zadzwonił. Jezu, mógłbym zabić matkę za to, że odebrała. - Podał mi napój. - Planowałem coś zupełnie innego. Miałem zamiar

poszperać w necie, opychając się chrupkami. Nigdy więcej nie pozwolę, żeby mama odbierała moje telefony.

- Ja pracuję na pół etatu w kwaciarni i też nie znoszę, kiedy mój tata to robi.

Ace poprawił czapeczkę i skrzywił się lekko.

- Kiedy jestem w pracy, mama wie, co robię - stwierdził kwaśno. - Ciągłe mnie sprawdza, jakbym był dzieckiem. Pracuje w szpitalu i wie, co się dzieje na izbie przyjęć.

Ciągle się boi, że coś mi się stanie.

Przypomniało mi się, jak po wypadku ocknęłam się martwa w kostnicy. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Ale nie z powodu wspomnienia własnej śmierci, bo jednocześnie odczułam dziwne mrowienie, a w głowie pojawiła się myśl. Jego matka pracuje w szpitalu? Czy to naprawdę może być aż tak proste? Może o to chodziło Barnabie, kiedy mówił, że intuicja mnie nie zawiodła.

- Znam to - odparłam, zerkając na Barnabę i Nakitę, którzy patrzyli na mnie pustym wzrokiem.

- Cóż, wszystko, co miałem zamiar robić dzisiaj, zrobię jutro. - Ace wzruszył ramionami.

Otrząsnęłam się z rozmyślań.

- Mówiłeś, że jutro idziesz do szkoły.

- Mówiłem, że jutro się zaczyna, a nie, że się tam wybieram.

No, no, buntownik. Wzięłam słomkę, zdjęłam papierek, którym była opakowana i włożyłam ją do kubka.

- Masz zamiar iść na wagary w pierwszym dniu szkoły? - spytałam, udając, że piję koktajl.

- Coś w tym rodzaju - odparł z uśmiechem. - Mam ważniejsze rzeczy do roboty.

- Na przykład jakie? - Uśmiechnęłam się w sposób, którego nauczyły mnie dziewczyny z mojej dawnej szkoły, zanim przestały mnie interesować.

Ace się roześmiał. Moje zachowanie wyraźnie mu pochlebiało.

- Na przykład muzę. Shoe i ja robimy muzę.

Rzucił okiem na czarnowłosego chłopaka na zapleczu, a ja poczułam, jak ogarnia mnie rozczarowanie.

- Gracie w zespole? - spytałam. Do diabła, a więc jednak nic z tego.

- Nie, nie gramy. Ściągamy muzykę. Zanim ukaże się na rynku.

Podkreślił „zanim ukaże się na rynku”.

- Więc ją kradniesz? - Otworzyłam szeroko oczy. Jeśli potrafił się włamać do wytwórni płytowych, szpitalny system komputerowy musi być dla niego bułką z masłem. Podekscytowana nachyliłam się nad ladą. Mój ruch nie umknął uwagi Ace'a, który także pochylił się ku mnie, zatrzaszkując szufladę kasy.

- W ubiegłym tygodniu - szepnęła z błyskiem w oczach - Shoe dostał się do dużej wytwórni płytowej i zwinął kilka utworów Coldplay, które mają wyjść dopiero na wiosnę.

Zadrzałam. Mój sygnał ostrzegawczy rozdzwonił się setką małych dzwoneczków. A więc potrafi się włamać na strzeżone strony.

- Serio? Mogłabym posłuchać?

Ace odchylił się do tyłu i stał teraz za ladą jak król świata.

- Shoe i ja nie pozwalamy nikomu słuchać. Do czasu, kiedy skończymy. Muszę jeszcze zrobić okładkę. A wtedy będziesz mogła tę płytę kupić.

Wypuściłam powietrze, kręcąc głową z udawanym niedowierzaniem, i oparłam rękę na biodrze,

- W porządku, rozumiem - mruknęłam znudzonym tonem. - Nie to nie.

Ale Ace tylko się zaśmiał.

- Nie wierzysz mi? - Odwrócił się i zawołał: - Shoe! Powiedz jej, jak nazywa się najnowszy album Coldplay.

Chłopak na zapleczu oderwał się od czyszczenia piekarnika. Ramię miał pobrudzone tłuszczem i był bardzo zły.

- Co się z tobą dzieje, do cholery! - wykrzyknął. - Przez ciebie w końcu wpadniemy!

- Nie świruj - odparł Ace, podnosząc ręce w teatralnym geście poddania. - Wrzuć na luz, chłopie. Ona nikomu nie powie.

Shoe cisnął utrzymaną w ręce ścierką w Ace'a, ale nie trafił.

- Nie wiesz nawet, kim ona jest! - wrzasnął. Boczne drzwi kuchni otworzyły się nagle i stanął w nich niski mężczyzna w koszuli za małej przynajmniej o jeden rozmiar. Kierownik. Od razu wiedziałam, jeszcze zanim zobaczyłam jego podniszczone brązowe buty z przykrótkimi sznurówkami.

- Mitch? Mamy jakiś problem? - spytał, a Shoe odwrócił się do niego, ciągle mocno wkurzony.

- Nie! - Chwycił spray do czyszczenia stali i ze złością spryskał nim drzwiczki kolejnego piekarnika.

- Wyluzuj, frajerze. Wielka mi rzecz. - Ace się zaśmiał, co jeszcze bardziej zdenerwowało Shoe, którego ruchy stały się szybkie i nerwowe.

Kierownik także to zauważył i podszedł bliżej.

- Uspokój się. - Starał się sprawiać wrażenie, że ma wszystko pod kontrolą. - Całe lato znosiłem twoje humory.

Shoe odwrócił się do niego.

- Tak? Świetnie! W takim razie odchodzę! - wrzasnął, zatrzasnął drzwiczki piekarnika. - Nie potrzebuję tego gówna!

- Nie, to ja cię zwalniam! - oznajmił kierownik, a Ace zaczął się śmiać, rozglądając się wokół, jakby chciał sprawdzić, kto ich obserwuje. - Zabieraj się i więcej tu nie wracaj. Prześle ci ostatni czek. I lepiej nie proś mnie o referencje.

- Możesz sobie zatrzymać swoją brudną forszę - mruknął Shoe, zdjął fartuch i cisnął go na ziemię z obrzydzeniem. Potem odwrócił się do Ace'a. - Jesteś cholernym idiotą, Ace, wiesz o tym? Jesteś taki głupi, że nie umiesz nawet utrzymać języka za zębami. Z nami koniec. Rozumiesz? Jesteś sam.

Ace poczerwieniał. Złość w ułamku sekundy zmieniła rysy jego twarzy.

- Tak? - powiedział głośno. - Cóż, chrzań się!

Zaniepokoiła mnie łatwość, z jaką wpadł we wściekłość. Zacisnęłam palce na kubku z koktajlem, próbując coś z tego zrozumieć.

Otworzyłam usta i cofnęłam się trochę. Teraz patrzyli na nas już wszyscy ludzie przy stolikach,

- Zabierajcie się stąd! - ryknął kierownik. Jego okrągła twarz była czerwona jak burak. - Obaj!

- I tak nie miałem najmniejszej ochoty tu dzisiaj przychodzić - mruknął Ace pod nosem, kierownik jednak musiał to usłyszeć, bo zaczął sapać, jakby zabrakło mu powietrza.

Drżąc z gniewu, wskazał drzwi centrum.

- Wynocha stąd!

Cofnęłam się jeszcze o krok, bo Ace oparł się dłonią o ladę i przeskoczył przez nią. Na zapleczu rozległ się głośny trzask - to Shoe zamknął za sobą tylne drzwi. Ace zerwał z głowy papierową czapkę i rzucił ją na kafele.

- Ta praca i tak była do dupy. - Ruszył do wyjścia. Po drodze rozwiązał fartuch, który spadł na podłogę.

Kierownik dyszał z wściekłości.

- Przepraszam... - zagadnęłam go z wahaniem. - Ile płacę?

Podniósł głowę, jakby dopiero teraz mnie zauważył. Myślami najwyraźniej ciągle był przy swoich zwolnionych pracownikach.

- Nic, na koszt firmy - westchnął. - Przykro mi, że byłaś świadkiem tego wszystkiego. Ten chłopak pyskował przez całe lato. Powinienem być zwolnić go po trzech dniach pracy.

- Przykro mi - bąknęłam, choć właściwie nie wiedziałam, z jakiego powodu. Dziwnie się czułam. Wróciłam do Nakity i Barnaby, po czym usiadłam na swoim krześle ze spuszczoneym wzrokiem i upiłam łyk koktajlu.

Barnaba odchrząknął.

- O co poszło? - spytał.

Uśmiechnęłam się do Nakity, a potem do Barnaby.

- Znalazłam nasz cel. To Ace.

Nakita natychmiast chwyciła swój amulet, jakby miała zamiar wybiec za chłopakiem na parking i tam go załatwić. Zaczynałam rozumieć, dlaczego, zdaniem serafinów, żniwiarze światła i ciemności nie mogą razem pracować. Trudno będzie powstrzymać Nakitę od działania, zanim Ace zechce się poprawić.

- Jesteś pewna? - Oczy płonęły jej zapalem. Kiwnęłam głową. Dzieliłam jej entuzjazm, choć z innego powodu. Więc jednak udało mi się tego dokonać.

Zrelaksowałam się zgodnie z sugestią Barnaby i zdałam się na intuicję.

- Prawie pewna - odparłam. - Ace zna się na komputerach i nie ma nic przeciw temu, żeby złamać prawo. Mówi, że szkoła zaczyna się jutro, ale sam się tam nie wybiera. Jego matka pracuje w szpitalu i bardzo krótko go trzyma, więc nie cofnie się przed niczym, żeby zrobić jej na złość. - Patrzyłam na Ace'a, który właśnie szedł przez parking. Myślałam o tacie i o tym, jak bardzo chciał mnie mieć na oku. Bez fartucha, w spłowiałych dzinsach i czarnym podkoszulku Ace wyglądał na ostrego faceta.

- Chodźmy - powiedziałam, kiedy Ace ze złością uderzył ręką w jeden z mijanych samochodów. - Muszę z nim pogadać.

Wstaliśmy, ale Barnaba się wahał.

- Sam nie wiem - wątpił, kiedy szliśmy do wyjścia. - Z rozmowy wynikało raczej, że to Shoe zna się na komputerach.

Odwrociłam się, ciągle ściskając w garści zimny koktajl.

- Więc słyszałeś to?

- Wszyscy słyszeli - odparła Nakita, odrzucając włosy do tyłu. Sunęła do drzwi krokiem modelki na wybiegu z przewieszoną przez ramię torebką.

Opadły mnie wątpliwości. Zwolniłam.

- Shoe pierwszy stracił panowanie nad sobą - dodał Barnaba. - A jeśli to on włamie się do systemu i wpuści wirus, a nie ten, kto zajmuje się obrazkami na okładki.

Zmarszczyłam brwi. Wyszliśmy na popołudniowe słońce. Za żółtą barierką oddzielającą część parkingu przeznaczoną dla pracowników centrum Ace i Shoe kłócili się przy jakimś sportowym samochodzie. Zagryzłam wargi. Barnaba miał ponad tysiąc lat doświadczenia, a ja tylko intuicję. Cóż, prawdopodobnie celem był Shoe, ale i tak nie chciałam stracić z oczu Ace'a. Nie potrafiłam zapomnieć, jak szybko zmienił się jego nastrój. Coś tu nie grało.

- W porządku - zawahałam się, kiedy znowu ruszyliśmy przed siebie. - Barnabo, jeśli uważasz, że to Shoe, idź za nim. Nakita i ja zostaniemy z Ace'em i spróbujemy się czegoś dowiedzieć.

No i dzięki temu was rozdzielię, dodałam w myślach.

Nakita mruknęła coś z satysfakcją, wyraźnie zadowolona, że w końcu zabieramy się do roboty.

- To ja powinnam śledzić Shoe, a nie Barnaba - sprzeciwiła się stanowczo. - Jeśli będzie chciał zawirusować system, od razu go zgładzę.

Stanełam jak wryta. Nakita zrobiła jeszcze dwa roki, po czym także się zatrzymała. Popatrzyłam na Barnabę, który bezradnym wzrokiem spojrzął na mnie.

- Hm, Nakito...chciałabym, żebyś poszła ze mną. Żniwiarka o wielu rzeczach nie miała pojęcia, ale nie była głupia. Zarumieniła się lekko i zeszywniała.

- Chcesz, żebym trzymała się z dala od Shoego.

Chciałam, żeby przez jakiś czas trzymała się też z dala od Barnaby. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknęłam.

- Cóż, tak, ale przede wszystkim chcę, żebyś była ze mną - odparłam w końcu. - Ace lubi ładne dziewczyny. Tobie wyśpiewa wszystko. - Nakita spojrzała na mnie z ukosa, więc dodałam jeszcze: - Potrzebuję twojej pomocy. Ron na pewno jeszcze nie wie, że tu jesteśmy, więc mamy mnóstwo czasu.

- Ona jest szefową - mruknął Barnaba, a Nakita zmarszczyła brwi.

- W porządku - zgodziła się, zrezygnowana. - Ale obiecaj mi, Barnabo, że jeśli Shoe coś zrobi, zaraz mnie wezwiesz.

- Chcesz, żebym cię wezwał? - Barnaba wsunął kciuki za pasek u spodni. - Jak? Ty jesteś żniwiarką ciemności, ja - światła. To niemożliwe, żeby nasze amulety mogły tego dokonać.

Nakita uśmiechnęła się i z powrotem zmieniła swój amulet w kamień owinięty srebrnym drucikiem.

- Nie należysz już do światła. Kiedy ostatnio przyglądałeś się swojej aurze? Stałeś się neutralny. Założę się, że moglibyśmy się kontaktować, gdybyśmy spróbowali. Wchodzisz w ciemność. Frajerze.

Barnaba z przerażeniem spojrzął na swój amulet. Ujęłam Nakitę pod ramię i pociągnęłam za sobą. Nie chciałam, żeby Ace odjechał i zniknął nam z oczu. Wiedziałam, że Barnaba nie jest zachwycony, iż stracił status żniwiarza światła i nie chciałam, żeby Nakita go dręczyła. Odkąd opuścił Rona i siły światła, był uważany za żniwiarza półmroku. Byli to aniołowie działający samowolnie, pogardzani przez obie frakcje za chęć zabijania bez powodu. Byli tam, gdzie akurat wybuchła epidemia. Pojawiali się tam, gdzie doszło do katastrofy. Każda wojna była ich placem zabaw. Barnaba odzyska szacunek i uznanie dopiero wtedy, kiedy jego amulet przesunie się w spektrum w stronę mojego. Ponieważ jednak nie wierzy w przeznaczenie, stanie się żniwiarzem ciemności, i nigdy się nie przystosuje. Niebiosa także zapewne nie przyjmą go z powrotem.

- Kiedy następnym razem będziemy w jakimś centrum handlowym, kupię wam komórki - rzuciłam Oschle.

Gdybym wiedziała, jak używać amuletu, który wisiał na mojej szyi, nie musiałabym zawracać sobie głowy telefonami.

Rozdział 3

*A*ce! - krzyknęłam, pędząc po betonie w stronę jego furgonetki. - Zaczekaj! Nakita, która najwyraźniej nie widziała powodu by się spieszyć, szła za mną spokojnie, z torebką dyndającą na ramieniu. Jej sandały stuknęły cicho. Barnaba poszedł w przeciwnym kierunku. Pewnie chciał znaleźć jakieś ustronne miejsce, w którym będzie mógł się przyczołgać, a potem wyruszyć za Shoem. Shoe, przygarbiony, podszedł właśnie do sportowego samochodu stojącego samotnie w cieniu.

Na dźwięk mojego głosu Ace oparł się o furgonetkę i wsunął kciuki do kieszeni dzinsów. Zwolniłam. Nawet nie dostałam zadyszki. Więc może jednak bycie martwym ma swoje zalety. Nakita zrównała się ze mną, więc jeszcze bardziej zwolniłam kroku.

- On jest zły - powiedziała po prostu, kiedy się do mnie zbliżyła. - Jesteś pewna, że coś nam powie?

- Cóż, czasem człowiek jest zły na swoich przyjaciół - odparłam, pamiętając, jak wściekałam się na Wendy, moją przyjaciółkę z Florydy, gdzie mieszkałam, zanim przeprowadziłam się do Three Rivers. Kłóciłyśmy się głównie o to, że ja chciałam, żeby zaakceptowały mnie najpopularniejsze dziewczyny w szkole, a Wendy była na to zbyt niezależna. Ale nawet kiedy się spierałyśmy, pozostawałyśmy przyjaciółkami.

- Jak możesz być na kogoś zła i jednocześnie go lubić? - zdziwiła się Nakita.

Patrzyłam, jak Shoe wsiada do samochodu i zapuszcza silnik.

- Tak po prostu jest. Lubisz Barnabę, prawda? Nawet kiedy się kłócicie?

- Nie - odparła natychmiast, ale potem się zawahała. - Jest bardziej inteligentny, niż sądziłam. Złości mnie, że to on może mieć rację, a nie ja.

- Tu chodzi dokładnie o to samo. - Wskazałam Ace'a, który odsunął się od furgonetki i przesunął dłonią po zmiętym podkoszulku.

Nakita musnęła palcami swój amulet.

- A kto ma rację? - spytała. Uśmiechnęłam się do Ace'a.

- To bez znaczenia. Nakita westchnęła.

- Nie rozumiem.

- Tak już bywa z przyjaźnią. - Zachichotałam i przyjęłam pozę, którą zgrywałam „czarująca”. Zwykle ta postawa działała na nieznanym. Czas, który spędziłam, usiłując dostać się do kółka najpopularniejszych lasek w szkole, nie był czasem straconym. Chyba. Ale uśmiech przygasał na mojej twarzy, kiedy Ace warknął:

- Czego chcesz?

Nakita sięgnęła do swojego amuletu, a ja „przypadkiem” nadepnęłam jej na stopę.

- Och, niczego - mruknęłam i zachwiałam się lekko, bo Nakita mnie pchnęła. -

Przykro mi, że wylano cię z pracy. W pewnym sensie była to trochę moja wina.

Spojrzałam na niego wielkimi smutnymi oczami. Wyraźnie tajał. Ach, moc, jaką ma ładna buzia... Szkoda tylko, że w tej chwili patrzył na ładną buzię Nakity, a nie moją. No, ale ona jest w końcu aniołem. Jak w ogóle miałabym z nią konkurować?

- To nie twoja wina - odparł łagodniejszym tonem. - Shoe to dupek. - Znowu poczerwieniał na twarzy i krzyknął za odjeżdżającym samochodem przyjaciela: - Dupek i bałwan!

- Może jego też mogłabym zgładzić? Tak dla zabawy? - szepnęła Nakita, a Ace odwrócił się do niej wyraźnie zaszokowany.

- Przestań - syknęłam, ale Ace usłyszał naszą krótką wymianę zdań.

- Co mówiłaś?

Oblizawałam wargi, gorączkowo zastanawiając się, co powiedzieć.

- Więc interesujesz się muzyką? - rzuciłam na poczekaniu i Ace znowu odwrócił się do mnie.

Kiedy tak przenosił wzrok z Nakity na mnie i z powrotem, byłam w stanie niemal czytać w jego myślach - oceniał, jakie ma u niej szanse. To akurat było jasne. Nie miał żadnych.

- Tak - odparł, ciągle patrząc na Nakitę, która nagle uśmiechnęła się do niego i zachichotała jak Amy, znajoma ze szkoły i moje ziemskie nemeses w markowych sandałkach. Dźwięki, które wydawała Nakita, wstrząsnęły mną. Nie byłam zaskoczona, kiedy Ace nagle dodał: - Nie mam nic do roboty. Chcecie posłuchać paru kawałków?

- Oczywiście! - wykrzyknęłam z entuzjazmem, a Ace odsunął się od drzwiczek. Uderzył przy tym ramieniem w lusterko, ale starał się nie tracić panowania.

- Wsiadajcie. - Otworzył drzwiczki. - Mieszkam jakieś dwadzieścia minut stąd. Puszczę wam trochę nowej muzy.

Spojrzałam na długie siedzenie i przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy wsiadłam do samochodu z nieznanym. Przejazdka skończyła się moją śmiercią na dnie przepaści. Cóż, nie można zabić kogoś dwa razy, pomyślałam. Poza tym teraz była ze mną Nakita. Uważając, by nie nadebrać na płyty kompaktowe walające się wszędzie, wsiadłam do furgonetki i przesunęłam się na miejsce pasażera. Samochód był stary, miał tapicerkę ze spekanego skaju i zakurzoną, spłowiła od słońca deskę rozdzielczą. Plastikowe opakowania płyt połyskiwały w słońcu; w ostatniej chwili usunęłam jedno z nich z siedzenia, zanim usiadłam. Było oczywiste, że płytę wypalono w domu. Po jednej stronie miała jakiś obrazek. Josh też jeździł taką starą furgonetką, ale przynajmniej utrzymywał w niej porządek. Przyszło mi do głowy, żeby wysłać do niego esemesa i spytać, co u niego, ale uznałam, że to nie jest dobry pomysł, zwłaszcza, jeśli chciałam, by Ace pokazał mi, co ściąga z Internetu.

- To twoje dzieło? - zapytałam, kiedy Ace usiadł za kierownicą i dwukrotnie trzasnął drzwiczkami, żeby się zamknęły. Wystarczyło spojrzeć na ich samochody, żeby się przekonać, jak wiele dzieliło Ace'a od Shoeo. Zastanawiałam się, czy gniew Ace'a nie wynika częściowo z zazdrości.

- Nie, Shoeo - odparł cierpko.

- Chodziło mi o te rysunki - sprostowałam. Ace przekręcił kluczyk w stacyjce. - Podobają mi się.

Ryknęła muzyka. Ponad ogłuszający rytm perkusji wybijał się głos wokalisty, który wrzeszczał do mikrofonu tak, że nie można było rozróżnić słów.

- Dzięki - odparł Ace i przyciszył muzykę, żeby porozmawiać. - Moja mama mówi, że mógłbym dostać stypendium, ale po co mi to? I tak nie zarobię na życie, rysując motywy na płyty.

Sama marzyłam o tym, żeby kiedyś zarabiać na fotografii, więc westchnęłam ze zrozumieniem.

- Może nie - przytaknęłam z wahaniem. - Ale łatwiej robić to, co lubisz, niż starać się przekonać do pracy, której nie znosisz.

Ace nie odpowiedział, a ja, czując na sobie wzrok Nakity, opuściłam szybę w oknie. Zjechała na dół tak opornie, jakby od lat nikt tego nie robił. W miarę jak zbliżaliśmy się do wyjazdu z parkingu, do samochodu wpadało coraz więcej świeżego powietrza. Skręciliśmy w tę samą stronę, w którą wcześniej pojechał Shoe. Kiedy tu przylecieliśmy, widziałam małe miasteczko na wschód od kukurydzianych pól.

Ace kiwał głową w takt muzyki, zerkając od czasu do czasu na Nakitę, jakby chciał sprawdzić, jakie robi to na niej wrażenie. Spuściłam wzrok na trzymaną w ręce płytę. Położyłam ją na desce i sięgnęłam po inną o podobnym motywie na okładce. Rysunek składał się z EG splecionych ze sobą zawijasów w ostrych kolorach, przywołał na myśl celtyckie wzory.

- To jest dobre - stwierdziłam, przeglądając płyty. - To znaczy, te obrazki. Powinieneś pogadać z nauczycielem od plastyki. Założę się, że pomogłoby ci zdobyć stypendium.

- Ludzie tacy jak on nie pomagają takim jak ja - odparł Ace i spochmurniał. - Poza tym studia... nie, to nie dla mnie.

Uniosłam brwi. Ludzie tacy jak on?

- To też moje dzieło. - Wskazał wiadukt, pod który gaśnie wjeżdżaliśmy. Był pokryty graffiti. Te same zawijasy stylizowane na postaci aniołów. W to wszystko wplecione były symbole, przez co całość sprawiała wrażenie skrzyżowania tatuażu z witrażem.

- Rany - mruknełam, odwracając się, by sprawdzić, czy druga strona wiaduktu także została w ten sposób przyozdobiona. - Piękne.

Ace wygiął usta w krzywy uśmieszek niegrzecznego chłopca i postukał palcami w rytm muzyki.

- Ostatniej nocy, kiedy nad tym pracowałem, omal mnie nie przyłapali. Czekali tu na mnie. A spójrz na tę wieżę ciśnień.

Nakita wydała jakiś zduszony dźwięk. Spojrzałem tam, gdzie ona, na pękatą budowlę wznoszącą się wysoko ponad polami kukurydzy, i otworzyłam szeroko usta.

- Podoba ci się? - zapytał Ace, a ja tylko kiwnęłam głową. Nie byłam w stanie wydusić słowa.

- To wygląda zupełnie jak czarne skrzydło - szepnęła Nakita, a ja znowu kiwnęłam głową, zbyt wstrząśnięta, by zrobić cokolwiek innego.

Malowidło wokół wieży przedstawiało coś w rodzaju czarno-białego ptaka, który wylania się z jakiejś smolistej substancji. Tak ludzie wyobrażali sobie czarne skrzydła. Malowidło przypominało trochę graffiti, a trochę petroglify amerykańskich Indian. Czarne skrzydła to pozbawione wyższej inteligencji istoty świata duchowego, które pojawiają się tam, gdzie jest śmierć, w nadziei, że uda im się uszczknąć coś z duszy chwilowo niestrzeżonej. Nienawidziłam i bałam się ich. Jednak mimo że były tak odrażające, zniwiarze, zarówno światła jak i ciemności, wykorzystywali je, by namierzyć cel.

- To mój znak handlowy - pochwalił się Ace. Spojrzałam na niego.

- Wrony? - spytałam, starając się stłumić gniew. - Jak to zrobiłeś, że tak się rozmawiają?

Ace zacisnął zęby.

- Shoe.

Znowu on. Wyglądało na to, że to Barnaba miał rację: to Shoe był naszym celem, a nie Ace.

Ace zdjął jedną dłoń z kierownicy i spojrzał na Na-kite.

- Nie odzywasz się.

- Bo uważam, że czyny mówią więcej niż słowa - odparła sztywno, co zupełnie nie pasowało do jej wcześniejszych chichotów.

Ace kiwnął głową, jakby usłyszał coś niezwykle mądrego.

- Też tak uważam.

Czułam, że muszę jak najszybciej dotrzeć do Shoe. Barnaba miał rację.

- Cóż, przykro mi z powodu twojego kumpla - powiedziałam z wahaniem, starając się skierować rozmowę na interesujący mnie temat.

Ace prychnął.

- To dupek. Znam go od trzeciej klasy i zawsze był dupkiem. Dla niego nic tutaj nie jest dość dobre. Ciągłe tylko gada o dużych miastach i lepszym życiu. Dlaczego gdzie indziej miałyby być lepiej niż tu?

- To on jest hackerem? - Postanowiłam zaryzykować. - Ty robisz okładki, a on ściąga muzykę?

Ace patrzył prosto przed siebie, jadąc ciągle z tą samą prędkością.

- Tak - mruknął sarkastycznie. - Ja jestem tylko facetem, dzięki któremu wszystko fajnie wygląda. Shoe pod koniec roku wybiera się na studia. Ciągłe uczy się do egzaminów i wypełnia jakieś formularze, więc widuję go tylko w pracy.

Jest zazdrosny, pomyślałam. Czuje się odrzucony. Może nie była to najodpowiedniejsza chwila, ale w końcu minęliśmy kukurydziane pola. Nie miałam zamiaru spędzić całego dnia z Ace'em, skoro to Shoe był w niebezpieczeństwie.

- Może zawiesz nas do domu Shoego? - Udawałam głupią. Ace pochylił się i spojrzał na mnie ponad głową Nakity.

- Chyba żartujesz - prychnął z niesmakiem. - Więc cała ta szopka po to, żeby dostać się do niego? Wszystkie dziewczyny są takie same. On jest super, bo ma fajną brykę, a ja jestem jakimś śmieciem, tak?

- Nie! - wykrzyknęłam. Mój puls gwałtownie przyspieszył. Nakita to wyczuła i spojrzała na mnie. - Ace, posłuchaj, Shoe jest w niebezpieczeństwie - rzuciłam i widząc złość na jego twarzy, dodałam: - Wiem o wirusie, który ma zamiar wpuścić do szkolnego systemu. To spowoduje śmierć wielu ludzi.

Furgonetka zakołysała się na drodze, a Ace spojrzał na mnie z przerażeniem.

- Patrz na drogę! - krzyknęłam, przypominając sobie, jak spadałam w przepaść. Uderzyłam dłonią w deskę rozdzielczą. Ale Ace mnie nie słuchał.

- Wirusy komputerowe nie zabijają ludzi - mruknął ze złością. - A w ogóle jak się o tym dowiedziałeś? On ci powiedział? Shoe się wygadał, a potem wściekał się na mnie, bo wspomniałem o jakiejś głupiej muzyce, którą ściągnęliśmy z netu?

Mówił tak głośno, że rozbolała mnie głowa. Spojrzałam na drogę, zadowolona, że była zupełnie pusta.

- Nic mi nie powiedział - odparłam. - Muszę wiedzieć takie rzeczy. To moja praca.

Ace się zaśmiał. Odetchnęłam z ulgą, bo znowu patrzył na drogę. Nakita siedziała między nami nieruchomo. Z jej zmarszczonych brwi wywnioskowałam, że uważa, iż popełniam błąd.

- To twoja praca, co? A ty kim jesteś, milcząca dziewczyno? Jej ochroniarzem?

Nakita poprawiła leżącą na kolanach torebkę.

- Tak.

Ace znowu zaśmiał się gorzko i pokręcił głową.

- Znowu jakieś świruski - mruknął. - Zdaje się, że przyciągam świruski jak magnes. Nagle ogarnął mnie gniew.

- Nie interesuje mnie, czy mi wierzysz, czy nie - rzuciłam ostro. - Ale ten wirus przedostanie się do systemu komputerowego w szpitalu. Zginą ludzie - mówiłam błagalnie. - Pomóż nam przekonać Shoego, żeby tego nie robił. Mnie nie posłucha, ale ty jesteś jego przyjacielem.

Ace spojrzał na mnie. W jego oczach dostrzegłam furję.

- Do diabła z tobą - stwierdził nagle. - I do diabła z Shoem. Dlaczego miałbym się nim przejmować?

Sfrustrowana, przeniosłam wzrok na drogę. Shoe wybierał się na studia, Ace nie. Bał się, że nie jest dość dobry, by dotrzymać kroku przyjacielowi. Łatwiej było go zniechęcić, niż dokonać tego samego co kumpel.

- Nie jedziemy do Shoego? - spytała Nakita.

- Prędzej trafię do piekła - odparł Ace. - Hej! - zawołał zaraz potem, bo Nakita błyskawicznie odwróciła się do niego i chwyciła go za koszulkę.

- Nie pojedziesz do piekła. Zawieziesz nas do domu Shoego! - rozkazała.

Furgonetka zatańczyła na drodze.

- Puść go, Nakito! - krzyknęłam, kiedy przejechaliśmy przez żółtą linię, koła zjechały z asfaltu.

- Puść mnie, ty świrusko! - wrzasnął. Cały czas jechaliśmy dość szybko, a połowa samochodu była poza jezdnią.

Dopiero kiedy wróciliśmy na jezdnię, Ace zwolnił i zatrzymał furgonetkę.

- Wyoście się! - krzyczał. - Wyoście się z mojego samochodu, wariatki!

O niczym innym nie marzyłam, więc otworzyłam drzwiczki i wyskoczyłam na rozgrzany asfalt. Drżałam i było mi niedobrze na wspomnienie wypadku, w którym straciłam życie.

- Powiedziałaś mi, żebyś zawiózł nas do Shoego - odezwała się Nakita. Nie ruszyła się z samochodu.

- A ja powiedziałem ci, żebyś się wynosiła. - Torebka Nakity poszybowała w powietrzu i wylądowała u moich stóp. - Nigdy nie uderzyłem dziewczyny, ale ty się o to prosisz, laluniu. Dlaczego te seksowne zawsze są stuknięte?

Laluniu? Czy on naprawdę nazwał ją lalunią? Czułam, że Nakita zaraz straci panowanie nad sobą. Podeszłam bliżej i chwyciłam ją za ramię.

- Chodź, idziemy.

Wyciągnęłam ją z samochodu w chwili, kiedy Ace wcisnął gaz i z piskiem opon wyrwał z miejsca. Nie zatrasnął nawet drzwi.

- Popieprzone wariatki! - wrzasnął jeszcze, zostawiając za sobą smugę spalin.

Nakita stała obok mnie, trzęsąc się z wściekłości.

- Nie jestem wariatką - powiedziała, podnosząc czerwoną pustą torebkę. W duchu przyznałam jej rację. Warkot silnika furgonetki szybko ucichł. Spojrzałam w górę, w dół pustej drogi, zastanawiając się, gdzie jest Barnaba.

- Nie wyszło - mruknęłam. Szłam w stronę, gdzie zniknął Ace. Miasteczko nie mogło być daleko.

Nakita poprawiła sandałki i poszła za mną. Stuk, stuk, stuk.

- Za dużo mi powiedziałaś. Oni nigdy nie wierzą. Dlatego ich zabijamy.

W jej głosie usłyszałam nutę nagany. Pewnie uważała za głupotę zmieniać tradycję, która miała tysiące lat. Zerknęłam na równe rzędy kukurydzy. Przynajmniej Barnaba śledził właściwą osobę.

- Nie powinniśmy poszukać Barnaby? - Nakita była zaniepokojona moim milczeniem.

- Próbowałam się z nim skontaktować w furgonetce, ale się nie udało. Nie należy jeszcze do ciemności. Ty jednak mogłabyś go wezwać.

- Ja? - jęknęłam zakłopotana, choć Nakita wiedziała o porażce, jaką była moja próba nawiązania kontaktu z Barnabą podczas lekcji na dachu. - Mój amulet też jest oddalony od amuletu Barnaby. Żniwiarz światła, strażnik czasu ciemności... Wiesz, jak to jest - powiedziałam zadowolona, że mam telefon. Najwyżej zadzwonię do taty i powiem mu, że jestem z Joshem. Przyjaciół będzie mnie krył. Nie powinnam była mówić Ace'owi tego wszystkiego. Nic dziwnego, że uznał nas za wariatki. Na jego miejscu byłabym tego samego zdania.

Kroki Nakity ucichły, zatrzymała się dokładnie na przerywanej żółtej linii.

- Kiedy ostatnio chciałaś się z nim skontaktować, amulet Barnaby był czerwony, bo należał wtedy do żniwiarza światła - stwierdziła, a ja spojrzałam na nią i pomyślałam, że wyglądamy na osobliwą parę. - Od tego czasu przybrał barwę neutralnej zieleni żniwiarza półmroku. Ja nie mogę się z nim skontaktować, ale twój amulet jest bardziej płynny. Do tej pory nie próbowałam z nikim nawiązać kontaktu poza Barnabą. Słyszę, jak jego amulet rezonuje, więc Barnaba się nie kryje. Zabiorę cię do niego, ale byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała dokładnie, gdzie jest.

Westchnęłam i podniosłam dłoń by dotknąć amuletu. Ilekroć próbowałam go użyć albo nic się nie działo, albo popełniałam jakiś błąd.

- Nic nie tracisz - przekonywała mnie Nakita. - Barnaba na pewno wie, co się stało. Mimo że jest przemądrzały, stanowi część naszej... drużyny.

Ostatnie słowo wypowiedziała w taki sposób, jakby miało wyjątkowo nieprzyjemny smak. Poprawił mi się nastrój. Więc jednak się starała.

- W porządku - zgodziłam się. - Ale jeśli mi się nie uda, poszukamy go z lotu ptaka.

Kiwnęła głową, a mnie ogarnęło miłe podniecenie. Byłoby świetnie, gdyby mi się udało. Mój amulet ciągle był czarny i lśniący, tak jak tego dnia, kiedy go sobie przywłaszczyłam, ale amulet Barnaby się zmienił. Nakita miała rację - to było możliwe.

Podeksycytowana, odwróciłam się w stronę wysokich kolb kukurydzy, a potem pustej drogi - i przez chwilę słuchałam szumu wiatru. Albo nic się nie stanie, albo w końcu mi się uda. Po wszystkich tych nocnych lekcjach na dachu teorię miałam w małym palcu.

Zatrzymałam się i usiadłam na skraju jezdni. Wierciłam się przez chwilę, aż znalazłam pozycję, w której kamyki nie wbijały mi się w nogi. Nakita wpatrywała się we mnie ze zrozumieniem.

- Nie jestem w tym dobra - wyjaśniłam zakłopotana. - Muszę usiąść. - Zamknęłam oczy i trzy razy głęboko odetchnęłam - to mój sposób na uspokojenie się. Rozluźniłam ramiona i wypuściłam powietrze.

Oczywiście wyobraźni spróbowałam zobaczyć swoją aurę. Nie była to właściwie moja aura, bo przecież byłam martwa, ale amulet działał w podobny sposób. Ponieważ byłam strażnikiem czasu ciemności moja aura miała barwę tak głębokiego fioletu, że niemal wpadała w czerń. Z zamkniętymi oczami sięgnęłam do lśniącego czarnego kamienia oplecionego srebrnym drucikiem, który wisiał na mojej szyi. Iak długo, jak amulet znajdował się w odległości nie większej niż kilkanaście centymetrów ode mnie, miałam złudzenie ciała. Gdybym jednak zbyt blisko od niego oddaliła, czarne skrzydła wyczułyby to i przybyłyby, by pożreć moją duszę. Tak więc od ostatecznej śmierci dzieliło mnie marne kilkanaście centymetrów. Mój kamień przypominał amulet żniwiarza, ale miał większą moc i był też - jak powiedziała Nakita - bardziej elastyczny.

Odebranie go mojemu poprzednikowi nie zmieniło mnie w garść prochu, co z pewnością by się stało, gdybym spróbowała zdobyć amulet żniwiarza. Większość ludzi w ogóle go nie zauważała, dopóki nie zwróciłam im na niego uwagi. Mogłam go zdjąć, ale nie chciałam tego robić.

Srebrny drucik był ciepły, ale kamień wydawał się zdecydowanie cieplejszy, jakby rozgrzało go słońce. Wszystko, co musiałam wykonać, to wyobrazić sobie, że moje myśli przybierają tę samą barwę co moja aura. W ten sposób mogłam je uwolnić. Później powinnam zmienić ich barwę na pasującą do aury Barnaby, by mógł mnie usłyszeć. Jego barwa była teraz zielona. Powinno więc się udać, było to na pewno łatwiejsze, niż wyobrazić sobie skrajny czerwony kolor. Może zdołam tego dokonać. Może teraz mi się uda.

Przypominałam sobie Barnabę, jego uśmiech, jego mroczne poczucie humoru. Jego specyficzne spojrzenie na świat. Brązowe oczy, które wiele widziały na przestrzeni wieków i zasnuwały się srebrną mgłą, kiedy spoglądały w boski wymiar. Barnabo, starałam się nadać swoim myślom barwę tak fioletową, jak tylko było to możliwe, by wypchnąć je poza swoją aurę. Nakita i ja utknęłyśmy na drodze.

Nagle przeszedł mnie dreszcz. Poczułam, jak moje myśli mnie opuszczają i uderzają w warstwę powietrza otaczającą ziemię. Zaraz potem jednak eksplodowały w gwałtownym błysku oślepiająco białego światła. Wstrząśnięta otworzyłam oczy i zamrugałam.

- Czułam, jak opuszczały twój umysł. - Nakita się uśmiechnęła. - Ale rozpadły się w słońcu i rozproszyły. Musisz spróbować dostroić myśli do jego aury, zanim odbiją się od atmosfery, a nie potem.

Ona to poczuła, pomyślałam podeksycytowana. Barnaba nigdy czegoś takiego nie powiedział, kiedy ćwiczyliśmy razem. Poruszyłam się niespokojnie na betonie, żeby ukryć podniecenie. Przyszło mi do głowy, że komuś, kto przypadkiem przejeżdżałby tą drogą, cała sytuacja wydałaby się dość dziwna. Nie żeby dotychczas minął nas choć jeden samochód. Tym razem jednak byłam bliższa celu niż kiedykolwiek wcześniej. Już jakiś czas temu Nakita nauczyła mnie, jak zaginać światło wokół mojego amuletu, by go ukryć. Może Nakita, choć nie radziła sobie najlepiej wśród ludzi, była jednak lepszym nauczycielem. Czyżby Barnaba był zły z tego powodu?

- Spróbuję jeszcze raz - szepnęłam, zamykając oczy i starając się uspokoić myśli, by łatwiej było je wypchnąć poza moją aurę. Skupiłam się na jednej myśli: Barnabo, utknęliśmy na drodze. Czy możesz nas odszukać?

- Teraz! - krzyknęła Nakita, a ja wypuściłam myśl. Aura się rozszerzyła, może nawet stała się zielona. Myśl poszybowała, przyciągana ku czemuś z taką siłą, jakby wiedziała, że tam jest jej cel. Może właśnie ku Barnabie?

Zesztywniałam i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Nagle ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby ktoś się we mnie znalazł. Przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że patrzę oczami Barnaby, który siedział w krzakach naprzeciw jakiegoś ładnego domu. Podskoczył, kiedy moja myśl wpadła nagle do jego umysłu. Zaraz potem zniknął, a ja nagle poczułam, że siedzę na piasku i mrużę oczy w palącym słońcu. Miałam na sobie białą koszulę, która powiewała na gorącym, suchym wietrze. Jakiś młody człowiek o czarnych oczach pracował na laptopie, ubrany w taką samą białą szatę powiewającą na wietrze. Ktoś zaklął, kiedy moja myśl odbiła się echem w jego umyśle, a ja otworzyłam oczy. Znowu siedziałam na poboczu drogi ciągnącej się między polami kukurydzy. Och, niedobrze...

Nakita pochyliła się nade mną, położyła mi dłoń na ramieniu i z troską spojrzała mi w oczy. Czarne włosy opadały jej na twarz.

- Madison? Wszystko w porządku?

Zmrużyłam oczy i wyciągnęłam do niej rękę. Ujęła ją i pomogła mi się podnieść. Spojrzałam w dół, na swoje tenisówki, i otrzepałam rajstopy. Ogarnęło mnie złe przeczucie, które narastało z każdą chwilą. Nakita musiała to zauważyć, bo zaniepokojenie na jej twarzy zmieniło się w panikę.

- Jak szybko potrafisz latać? - zapytałam, a ona spojrzała na mnie jak na kogoś, komu porządnie odbiło.

- Bo co? - rzuciła.

Zerknęłam na niebo i skrzywiłam się lekko.

- Bo chyba poinformowałam Rona o naszych planach.

Rozdział 4

Nakita stała obok mnie w markowych dzinsach modnych sandałkach. Czarne paznokcie u jej stóp lśniły w słońcu. Oderwała wzrok od nieba i spojrzała na szumiące pola wokół nas. Jej amulet przybrał barwę jaskrawego fioletu. Rzucił purpurowe błyski na plamy cienia wśród kukurydzy. Potem odwróciła się i znowu uważnie przyjrzała się niebu.

- Barnabo, gdzie jesteś? - powiedziała, a ja zadrżałam. Znikło wahanie, znikła niezręczność. Teraz Nakita była aniołem zemsty, któremu nic nie było w stanie umknąć. - Może powinniśmy odlecieć bez niego. Ukryłam rezonans twojego amuletu, ale jeśli Barnaba trafi tu, podążając za echem twojej myśli, zrobi to również Chronos.

Nie poruszyłam się, słuchając szelestu wiatru w suchych liściach. Cały czas czekałam, aż poczuję charakterystyczne mrowienie. Do diabła, jeśli Ron wie, że tu jesteśmy, nasza sytuacja stanie się jeszcze trudniejsza.

- Barnaba - odetchnęła Nakita, skupiając wzrok na czymś, co dla mnie ciągle było niewidzialne. Przyszło mi do głowy, że chyba po raz pierwszy ucieszyła się na jego widok. Ja też się rozluźniłam, ale na wspomnienie chwili, w której znalazłam się w głowie Rona, nadal robiło mi się słabo. Bo to musiał być Ron. Jeśli ja byłam w stanie osiągnąć jego myśli, on z pewnością mógł przechwycić moje. I kim był ten chłopak, który siedział razem z nim? Jego następcą? Moim przyszłym przeciwnikiem?

Ron - albo Chronos, jak go oficjalnie nazywano - był przebiegły. Owszem, wierzył w pierwszeństwo wolnej woli nad przeznaczeniem tak jak ja. Wysyłał żniwiarzy światła na akcje prewencyjne, by żniwiarze ciemności nie mogli zbyt szybko oddzielać dusz od ciał - czego chciałam i ja. W innych okolicznościach nasze cele byłyby takie same. Ale Ron okłamał mnie, kiedy umarłam. Ukrył przede mną, że jestem strażniczką czasu, a potem było już za późno. Kairos schował gdzieś moje ciało, przez co musiałam przyjąć status strażniczki czasu ciemności, by utrzymać się przy życiu. Zdradził i mnie, i Barnabę; okłamywał też swoich zwierzchników w niebie, chcąc zmienić rozkład sił na swoją korzyść. I pomyśleć, że to on miał być w tej historii pozytywnym bohaterem.

Nakita zaszurała sandałkiem po jezdni, wyraźnie czymś zatroskana.

- Kiedy tylko dotrze do nas Barnaba, odlatujemy. Żadne z nas nie jest w stanie stawić czoła Chronosowi - niepokoiła się. - On potrafi zatrzymać czas.

Podeszłam bliżej. Naprawdę chciałam, żeby Barnaba już przy nas wylądował. Na razie był jednak tylko małym białym punkcikiem na bezchmurnym niebie.

- Wszystko w porządku - zapewniłam, jakbym chciała przekonać o tym samą siebie. - Jeśli nawet Ron jest w stanie zatrzymać czas, nie może mnie zabić.

Nakita odwróciła się do mnie, a jej oczy na moment przybrały srebrzysty odcień, jak zawsze, kiedy wchodziła w kontakt z boskim wymiarem.

- Ale co będzie, jeśli zabierze cię tam, dokąd nie będę w stanie za tobą pójść?

Przełknęłam z trudem ślinę i wzruszyłam ramionami.

- Po co miałby to robić? Przecież tylko siedzimy sobie na drodze. Może po prostu przyśle tu kogoś ze swoich żniwiarzy, żeby sprawdził, co się dzieje.

Ale chodziło o coś więcej i obie o tym wiedziałyśmy. Kiedy Ron się dowie, co zamierzamy, po prostu przydzieli Shoemu anioła stróża, a ja stracę swoją szansę.

Podniosłam głowę, kiedy jakiś cień na chwilę zasłonił słońce, ale zaraz musiałam zmrużyć oczy osłepione białą migocących skrzydeł. Barnaba z szumem piór wylądował tuż przed nami. Jego brązowe oczy lśniły z zadowolenia.

- Madison, udało ci się! - zawołał i rozprostował skrzydła, które po chwili rozplynęły się w powietrzu. Podeszedł bliżej. - Wiedziałem, że ci się uda. Kiedy twoja myśl wśliznęła się w mój umysł... Jestem z ciebie taki dumny! - Ale w tym samym momencie zauważył niepokój na naszych twarzach. - Co się stało?

Nakita znowu powiodła wzrokiem po niebie.

- Jej wiadomość trafiła też do umysłu Chronosa.

- Prawdopodobnie zaraz tu będzie - powiedziałam przygnębiona.

- Jak to? - Barnaba wydawał się zdezorientowany. - Przecież ma inną aurę.

Nakita czujnie rozglądała się dokoła.

- Cóż, oboje są strażnikami czasu - stwierdziła. - Nie sądzisz, że serafini stworzyli ich w taki sposób, by mogli się ze sobą kontaktować, jeśli zechcą?

- Widziałam jego oczami - dodałam.

- Słodkie pastwiska niebieskie! - zawołał Barnaba. - Kryjesz ją?

- Oczywiście, że ją kryję, ty połamańcu - warknęła Nakita. - Ale jestem pewna, że zorientował się, gdzie jesteśmy, zanim zasłoniłam nas tarczą. Ty też nas znalazłeś, prawda?

Barnaba skrzywił się i chwycił mnie za łokieć, a potem pociągnął nas obie na skraj pola, niemal między pierwsze rzędy kukurydzy.

- Doskonale. Zatem odlatujemy - rzucił do Nakity. - Wynośmy się stąd, zanim on się tu pojawi.

Nakita kiwnęła głową, a jej amulet rozblysnął nagle jasnym światłem. Poruszyła ramionami, u których natychmiast wyrosły jej skrzydła. W jednej chwili znalazłam się między dwoma aniołami. Jeden miał białe skrzydła, drugi czarne, a oba sprawiały wrażenie mocno zaniepokojonych.

- Dlaczego nigdy nie udaje mi się zrobić czegoś jak należy? - narzekałam, nie oczekując właściwie *odpowiedzi*. Po prostu kiedy się boję, zaczynam dużo gadać.

Barnaba rozpostarł skrzydła. Teraz zajmowały całą szerokość drogi.

- Nie chodzi o to, czy zrobiłaś to dobrze, czy nie - odparł i objął mnie mocno, by unieść mnie w powietrze. - Udało ci się. Teraz musisz się tylko skupić. Spodziewałaś się, że już za pierwszym razem wykonasz wszystko perfekcyjnie? Zmusiłbym cię, żebyś zrobiła to jeszcze raz, ale musimy pozostać pod ochroną przez całą drogę powrotną, a umysł, który się kryje, jest umysłem zamkniętym.

W milczeniu oparłam się o niego, wdychając zapach słońca i piór. Barnaba twierdził, że nic się nie stało, ale ja wiedziałam, że jeśli Ron coś zwęszy, będzie to moja wina.

- Poradziłaś sobie. - Barnaba mocniej mnie objął. - Ciężko pracowałaś, by opanować tę umiejętność i powinnaś być z siebie dumna.

- Dzięki - odparłam i stanęłam na jego stopach. Poczułam się trochę lepiej.

Ale Barnaba się nie poruszył. A ściśle mówiąc, nic się nie poruszało - ani Barnaba, ani wiatr, ani kukurydza... Drgnęłam gwałtownie, gdy coś bezcielesnego musnęło mój amulet, odbierając mi jakąś jego część.

Instynktownie, korzystając z wielu godzin praktyki, wyobraziłam sobie mój amulet i umiejscowiłam go między cienkimi niemi czasu.

„Teraz” było migotliwą prostą linią, która zdawała się rozciągać w nieskończoność.

Zawieszona na niej moja dusza wysyłała myśli w przyszłość. A one ciągnęły mnie za sobą, łącząc się z przeszłością na moment przed tym, jak stawała się teraźniejszością. Za sobą widziałam swoją przeszłość, przeplatającą się mocno z przeszłością Barnaby, Nakity, a nawet Acea. Ale nie to mnie zdziwiło. Były tam także myśli kogoś innego.

Ron, pomyślałam przerażona, usiłując zerwać połączenie, by zniszczyć kontakt jego amuletu ze mną.

Otworzyłam oczy... Cały ten proces nie zajął więcej niż pęknięcie mydlanej bańki.

- Barnabo? - jęknęłam drżącym głosem. Żniwiarz ciągle obejmował mnie ramieniem. Wysunęłam się z nieruchomych objęć, spanikowałam. Ron zatrzymał czas. Sukinkot.

Z mocno bijącym sercem powoli się odwróciłam. Na środku drogi stał Ron.

Ron nie był wysokim mężczyzną, właściwie był niewiele wyższy ode mnie, chociaż urodził się tysiąc lat temu. Sądzę, że niski wzrost trochę mu przeszkadzał. Jego mocno skręcone siwe włosy były kiedyś czarne. Miał ciemną cerę i oczy, które zmieniały kolor w zależności od jego nastroju. Byłam ciekawa, czy z moimi jest teraz tak samo. Miał na sobie jasną szatę, w której widziałam go kilka chwil wcześniej w mojej głowie. Przypominała grecką tunikę. Kiedy zobaczyłam go stojącego zaledwie kilka metrów dalej z wyrazem zaskoczenia i przerażenia na twarzy, ogarnęła mnie satysfakcja. Może nie spodziewał się, że tak szybko wyrwę się z jego więzów.

- Przestań. - Chwyciłam swój amulet. Było mało prawdopodobne, by odebrał mi kamień, bo nie potrafił go używać, ale nie mogłam się powstrzymać.

Ron rzucił okiem na pustą drogę za moimi plecami.

- Gratuluje - rzucił. - Udało ci się wyrwać amulet z mojego uchwytu i umiesz się porozumiewać w myślach za jego pomocą. Wiem, że to nie Barnaba cię tego nauczył. On ma wyobraźnię robaka. Czy to serafini? Następnym razem użyj wewnętrznego głosu. Strasznie krzyczałaś.

Jego głos ociekał sarkazmem. Zrobił krok w moją Stronę, a ja natychmiast podniosłam dłoń w obronnym geście. Ron zatrzymał się, oparł rękę na biodrze i spojrzał na mnie tak, jakby patrzył na psa ujadającego za ogrodzeniem.

- A w ogóle co ty tu robisz? Nie powinnaś być teraz w szkole?

- Nie twoje zmartwienie - odparłam, podchodząc bliżej Barnaby i Nakity. - Puść ich.

Uśmiechnął się. Przypomniały mi się czasu, kiedy wierzyłam w ten uśmiech.

- Nie musisz się mnie obawiać, Madison. Nie skrzywdzę cię. Serafini by mnie zabili. Jesteś ich kolejną wielką nadzieją. - Pokiwał głową, niemal śmiejąc mi się w twarz.

- Są gorsze rzeczy niż wyrządzenie komuś krzywdy.

I założę się, że ty o tym wiesz, dodałam w myślach. Żałowałam, że Barnaba i Nakita nie mogą mnie teraz poprzeć. Jezu, dziwnie się czułam, kiedy tak stali za mną, milczący i nieruchomi. Nagle coś przyszło mi do głowy. Sięgnęłam do umysłu, próbując odnaleźć fioletowy blask Nakity i jasną zieleń Barnaby. Znalazłam je i zerwałam wszystkie połączenia z amuletem Rona.

Ron zaklął i cofnął się, bo w tej samej chwili Barnaba i Nakita wrócili do życia.

Byłam naprawdę podekscytowana. Z wysiłku się zachwiałam. Starłam się rozdzielić terażniejszość od przyszłości. Gdybym choć na chwilę się zawahała, oboje znowu zapadliby w letarg bezczasu.

- Zostaw ją w spokoju, Ron! - krzyknął Barnaba i złapał mnie, a ja poczułam coś dziwnego w swojej aurze. Nakita stanęła między nami. Zachciało mi się płakać. Uwolniłam ich! Nie byłam jednak taka bezradna, nawet jeśli Barnaba musiał mnie podtrzymywać, żebym nie upadła.

- To nie ja - stwierdził ponuro Ron. - Ona po prostu jest jeszcze za słaba.

Barnaba chwycił mnie mocniej, a ja powoli odzyskałam równowagę.

- Już dobrze - mruknęłam cicho. Teraz podzielność uwagi przychodziła mi o wiele łatwiej. Kiedyś już zrywałam nici czasu, ale przez dłuższy czas tego nie robiłam. Poza tym wtedy zrywałam więzi wytwarzane przez mój amulet, a nie amulet należący do kogoś innego. To było... trudne, a ja nie mogłam koncentrować się na wszystkim jednocześnie.

Nakita, która pochylała się instynktownie, teraz wyprostowała się powoli. Ron nie chciał nas skrzywdzić. Był tylko ciekawy, co robimy. A ja nie zamierzałam mu tego powiedzieć. Kiedy wreszcie stanęłam o własnych siłach, nie wydawał się zadowolony. Mogliśmy w każdej chwili zniknąć, a on wiedział, że zostanie z niczym.

- Czego chcesz? - spytałam, choć było to oczywiste. - I kim był ten człowiek na pustyni? Masz dość czasu, żeby go szkolić, co?

Ron rozłożył ręce, starając się wyglądać jak ktoś rozsądny.

- Chcę wiedzieć, co robisz - odparł. - To nie jest akcja. Gdyby tak było, spojrzałbym w przyszłość.

Nakita stanęła między mną a Ronem.

- Więc możesz już stąd zniknąć, tak? - powiedziała, ale on ją zignorował i spojrzał na Barnabę.

- Zabijasz tych, których kiedyś przysiągłeś chronić - zwrócił się sztywno Ron, a ja zdałam sobie sprawę, że ci dwaj nie rozmawiali ze sobą, odkąd zostałam strażniczką czasu ciemności i Barnaba go opuścił. - Dałem ci swój amulet, Barnabo. Byłeś moim najlepszym zniwiarzem, ale teraz nie przyjąłbym cię z powrotem, nawet gdybyś błagał mnie o to przez tysiąc lat. Sprzymierzyłeś się ze swoim wrogiem, z którym wcześniej walczyłeś? Spójrz na

Nakite, na czarne paznokcie i błyszczącą torebkę. Ona nie jest wojownikiem. Podałeś się głupcom. Tym razem naprawdę upadłeś, aniele.

- Nie ty dałeś mi amulet - odparł Barnaba cierpko. - Zrobił to poprzednik twojego poprzednika. - Wyciągnął przed siebie kamień, który załśnił neutralnym zielonym światłem. Wymieniłam z Nakitą pytające spojrzenia. Jak długo właściwie Barnaba w tym siedział? - Nadal wierzę w wolną wolę - ciągnął ze stoickim spokojem. - Ale czasy się zmieniają. A ty nie. Nic ci nie jestem winien. Okłamałeś mnie - dodał z goryczą.

- Zawiodłeś mnie - odparł Ron, jakby to wszystko, co właśnie usłyszał, było bez znaczenia. - Kazałem ci trzymać język za zębami. Gdybyś mnie posłuchał, wszystko poszłoby zgodnie z planem i zniwiarze światła byłiby teraz górą.

- Kiedyś ci ufałem, wierzyłem, że robisz to, co należy - szepnął Barnaba. - Teraz ufam Madison.

Ron prychnął.

- Tak łatwo przeszedłeś na stronę tych, którzy zabijają niewinnych - zakpił.

- To nieprawda - zaproponował Barnaba, ale w tej samej chwili przed Ronem stanęła

Nakita.

- Ten cel jest winny - rzuciła z zaczerwienioną ze złości twarzą. - Świadomie spowoduje śmierć wielu ludzi, a potem zrobi to jeszcze nieraz!

Spojrzałam na nią przerażona.

- Zamknij się! - wykrzyknęłam. Nakita była gotowa wszystko zepsuć!

Ale mleko się już rozlało. Oczy Rona rozbłysły.

- A więc to jednak jest akcja - powiedział. - A ja nie widziałem jeszcze przyszłości.

Nakita przybrała teatralną pozę.

- Serafini wiedzą więcej niż ty.

- Zamknij się wreszcie! - krzyknął Barnaba.

- I nie martw się - ciągnęła Nakita niezrażona - zabiję go, zanim zdążysz przydzielić mu anioła stróża, który chroniłby go do dnia śmierci. Tym razem nie uda ci się zepsuć idealnego planu serafinów!

Świetnie. Po prostu świetnie. Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę. Patrzyłam na nieruchomą kukurydzę, pustą drogę i niebo, na którym słońce stało w miejscu.

- Ron, może po prostu dasz nam spokój? - Wiedziałam, że tego nie zrobi. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale próbuję ocalić komuś życie.

Barnaba wydał z siebie zduszony dźwięk. Odwróciłam się do niego.

- Co, myślisz, że nie zorientował się, że jesteśmy tu na akcji? - spytałam kwaśno. -

Nakita wszystko wypaplała.

Nakita skrzywiła się i spojrzała na mnie ze smutkiem. Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła.

- Ty - Ron wskazał na mnie - jesteś morderczynią. Pozwalasz mściwemu aniołowi, żadnemu krwi zabijać niewinnych ludzi. Próbowałem cię przed tym uchronić, ale nie skorzystałaś z tej szansy.

Zmrużyłam oczy i ruszyłam w stronę Rona, ale Barnaba mnie zatrzymał.

- Cóż, może gdybyś mnie nie okłamał, patrzyłabym na to inaczej! - krzyknęłam, strząsając z ramienia dłoń Barnaby. Tak, pracowałam dla zniwiarzy ciemności, ale chciałam coś zmienić, wypracować system, w którym znalazłoby się miejsce na wolę serafinów i moje przekonania. Ale Ron nigdy by tego nie zrozumiał. - Nie dbam o to, czy mi wierzysz, czy nie - westchnęłam. - Chcę ocalić czyjeś życie. Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju?

Ron uśmiechnął się i spojrzał z ukosa na Nakite. Była tu po to, by zabić Shoego, jeśli go nie przekonam. W oczach Rona pojawił się błysk wyrachowania. Bez względu na wszystko, zawsze będzie widział mnie w złym świetle. Nie umiał wyjść poza swoje poglądy, bo były wszystkim, co znał.

- Chcesz ocalić czyjeś życie - powtórzył, przedrzeźniając mnie. - Z pomocą zdradzieckiego anioła światła, który przeszedł na drugą stronę, i anioła ciemności, który zajmie się sprawą, jeśli tobie się nie uda.

- Nie zdradziłem tego, w co wierzę - odezwał się Barnaba, a ja wysoko podniosłam głowę.

- Znajdziemy go pierwsi - dodałam.

Ron zachichotał i zaczął się kołysać na piętach w przód i w tył.

- Zobaczymy - odparł. - Nie wiesz nawet, kogo szukacie. Ty też nie spojrziałaś jeszcze w przyszłość. Jesteś zbyt pewna siebie. Myślisz, że serafini przekażą ci jakieś informacje? No, życzę powodzenia. Są tak dalekowzroczni, że nie widzą tego, co się dzieje tuż pod ich zadartymi nosami. Nie masz pojęcia, co robisz.

- Doprawdy? - odpałam. - A czyja to wina? Ron uśmiechnął się szeroko.

- Moja - zgodził się i, nie spuszczać ze mnie wzroku, nagle znikł.

Świat znowu ruszył z miejsca, a ja drgnęłam, zaskoczona zalewem światła i dźwięków. Zorientowałam się, że nadal próbuję zerwać połączenie z amuletem, którego już nie ma. Tym razem dostrzegłam, jak znika w błysku bardzo jasnego światła. Czułam, że ja nigdy nie nauczę się robić takich rzeczy.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Nakito. - Barnaba wyszedł na środek drogi. - Dlaczego nie narysowałaś mu portretu pamięciowego osoby, której szukamy?

Nakita odwróciła się na pięcie.

- Ty ciągle wierzysz, że będę próbowała ocalić Shoe - odparła, wyciągając w jego stronę torebkę, jakby to była jakaś broń. - Jeśli tylko zobaczę tu gdzieś czarne skrzydło, żniwiarza światła albo jakiegokolwiek anioła stróża poza Grace, po prostu zabiję tego chłopaka. Nie pozwolę, żeby jakiś zadufany w sobie strażnik czasu załatwił mu anioła stróża.

- Ron nie jest zadufany w sobie! - zawołał Barnaba, najwyraźniej poczuwał się do lojalności wobec byłego szefa.

- A właśnie, że jest!

Westchnęłam i usiadłam tyłem do nich na środku rozgrzanej drogi, czekając, aż przestaną na siebie wrzeszczeć. Cóż, przynajmniej Ron opuścił nas, sądząc, że nie wiemy, kto jest celem.

- Nie zabijesz Shoego! - klócił się Barnaba. - Nie pozwolę ci na to!

- Uważaj, Barnabo - zadrwiła Nakita. - Półmrok z ciebie wychodzi.

To był cios poniżej pasa. Odwróciłam się. Nakita stała z dłonią opartą na biodrze zaledwie krok od Barnaby, który skrzywił się i zaczerwienił za wstydu na dźwięk tego poniżającego określenia. Poza tym nie był przecież żniwiarzem półmroku. Owszem odszedł od Rona, ale nie stał się przez to drapieżnikiem zabijającym dla czystej przyjemności.

- Nie pozwolę, by Shoe dostał anioła stróża - oznajmiła Nakita i wskazała w stronę niewidocznego na razie miasteczka. - Kiedy zaczniesz zabijać, sprowadzi na ten świat tylko cierpienie. Takie życie nie zasługuje na łaskę.

- Zabawne, czy ty przypadkiem nie robisz tego samego? Nie zabijasz ludzi? - wypalił. Nakita wydała z siebie jęk.

- Zamknij ten głupi dziób - syknęła. - Klótnie tylko przysporzą kłopotów Madison.

Serafini patrzą.

- W takim razie ty się zamknij - prychnął Barnaba.

Na nowo ogarnął mnie niepokój. Zapomniałam o tym. Serafini patrzą, a ja nie potrafię nawet skłonić dwóch żniwiarzy do współpracy i nigdy nie zdołam dokonać czegoś wielkiego.

- Barnabo - odezwałam się, nie odrywając wzroku od pół kukurydzy. - Fakt, że Ron wie, oznacza, że nie możemy wykonać naszego zadania?

W końcu przestali się sprzeczać. Barnaba podszedł do mnie cicho w podniszczonych tenisówkach. Jego skrzydła zniknęły, a na twarzy malowała się troska. Spotkanie z szefem wyraźnie nim wstrząsnęło.

- Dopóki Ron nie wie, kim jest cel, nic się chyba nie zmieniło - powiedział, a Nakita prychnęła. - Musimy jednak bardzo uważać, żeby więcej nas nie namierzył. Jedno z nas musi stale być przy tobie, by kryć rezonans twojego amuletu. - Podniósł wzrok i spojrzał na Nakitę. - Byłoby łatwiej, gdybyś po prostu zgodziła się nie zabijać Shoego.

- Nie zabiłam go - zaproponowała Nakita, podchodząc bliżej. - Ale zrobię to, zanim Chronos albo jeden z jego żniwiarzy przydzieli mu anioła stróża, który ochroni go przed przeznaczeniem. Przy takiej bezmyślnej ochronie z nieba, ten człowiek może dokonać wiele zła.

Zaczęłam się zastanawiać, ilu dyktatorów znanych z najnowszej historii, szalało po świecie w wyniku działań Rona, który postarał się zapewnić im prawo wyboru. Wstałam i westchnęłam.

- Bardzo dziwne. - Otrzepałam rajstopy. - Lubię was oboje, ale sama nie wiem dlaczego.

Nakita zamrugnęła, oderwała wzrok od Barnaby i spojrzała na mnie.

- Bo jesteś strażniczką czasu ciemności - odparła, jakby to było oczywiste.

Westchnęłam ponownie i rozejrzałam się dokoła. Naprawdę wołałabym być gdzie indziej.

- Jak myślisz, co on teraz zrobi? - spytałam Barnabę. - No wiesz, mówię o Ronie. Znasz go najlepiej.

Barnaba spojrzał na miejsce, w którym ostatnio stał Ron.

- Prawdopodobnie będzie przeszukiwał czas, aż dowie się, gdzie byliśmy, a potem spróbuje zidentyfikować ludzi, z którymi się kontaktowaliśmy. Ale nic nie robi, dopóki nie zajrzy w przyszłość i nie zobaczy, co się wydarzy. Wtedy zapewne wyśle swojego żniwiarza. Czasami w przyszłość wybiera się najpierw strażnik czasu ciemności, czasami światła. Ten, który robi to najpóźniej, poznaje najbardziej precyzyjny obraz celu, więc szanse są wyrównane.

Kiwnęłam głową. No tak, to miało sens. Im bliżej zdarzenia wybiegło się w przyszłość, tym więcej można było zobaczyć. Skrzywiłam się i spojrzałam na zegarek.

Robiło się późno, a powrót do domu, nawet na skrzydłach, zabierze trochę czasu.

- Muszę wracać do szkoły - powiedziałam niespokojnie. - I zobaczyć się z tatą. I odebrać swój plan od Josha.

- Ja zostanę tutaj - odparł natychmiast Barnaba. Nakita, co było do przewidzenia, zerknęła na niego z oburzeniem.

- Dlaczego ty? - Skrzywiła się, stając na szeroko rozstawionych nogach.

Dałam Barnabie znak, że ja się tym zajmę. Była na niego wystarczająco zła.

- Ponieważ on nie zabije Shoego, jeśli Ron przyśle tu kogoś, żeby nas obserwował. - Nakita otworzyła usta, żeby zaproponować, ale ja miałam już dość. - Posłuchaj - rozłościłam się. - Na horyzoncie nie widać żadnych czarnych skrzydeł. Ja jeszcze nie spojrzałam w przyszłość, podobnie jak Ron. Barnabo, czy będziesz w stanie skontaktować się ze mną w myślach?

- Nie, jeśli będziesz kryta - odparł ponuro.

- To nie problem. - Przyklepałam włosy na czubku głowy. - W domu nie muszę się ukrywać. Ron wie, gdzie mieszkam, i jeśli zobaczy, że tam jestem, może przestanie mnie obserwować. Nakita zabierze mnie do domu i sprowadzi z powrotem, kiedy mój tata położy się spać. A jeśli coś się wydarzy, dasz nam znać.

Moim zdaniem to był bardzo dobry plan, ale Barnaba był nim mniej więcej tak podekscytowany jak Nakita.

- Dam ci znać, jeśli coś się stanie - zgodził się ze spuszczonego wzrokiem.

Zrozumiałam, że niepokoi go, iż kolor jego aury się zmienił. Nie należał już do żniwiarzy światła, bez względu na swoje przekonania. Kontakt ze mną skaził go tak samo jak Nakitę.

- W porządku. - Nie chciałam, by czuł się przygnębiony. Był żniwiarzem światła przez bardzo długi czas. Nigdy nie będzie tak naprawdę pasował do żniwiarzy ciemności, nawet jeśli jego amulet stanie się tak czarny jak mój. Do końca swoich dni będzie wyrzutkiem.

Podeszłam do Nakity. Nigdy wcześniej z nią nie latałam, uznałam jednak, że skoro Barnaba to potrafił, ona także sobie poradzi. Przez chwilę miała taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale widząc, jak bardzo Barnaba jest nieszczęśliwy, po prostu rozwinęła skrzydła. Ich czubki zetknęły się ze sobą wysoko ponad jej głową. Patrzyłam na nie i pomyślałam, że są piękne, choć nie pasowały do jej kolorowego stroju i sandałów. Potem spojrzałam na Barnabę. Dziwnie się czułam, zostawiając go w takim stanie.

- Będziesz w stanie mnie unieść? - spytałam Nakitę, która zerknęła na Barnabę, a potem znowu przeniosła wzrok na mnie.

- Zaraz zobaczymy - odparła.

Byłam naprawdę zadowolona, że już nie żyję. Kiedy szykowaaliśmy się do lotu, Barnaba zdobył się na uśmiech.

- Lećcie - dodawał nam otuchy. - Znajdę sobie jakieś miejsce, z którego będę mógł obserwować Shoego, nie zdradzając, kim jestem. Myślę, że mamy czas przynajmniej do północy, zanim Ron wpadnie na trop Shoego.

Nie wiedziałam, czy powinnam mu wierzyć. Westchnęłam i zbliżyłam się do Nakity, która z wahaniem objęła mnie ramieniem. Jej skrzydła uderzyły w powietrze, wzniosłyśmy się do góry, a potem opadłyśmy na ziemię. Serce zabiło mi szybciej. Nakita chwyciła mnie mocniej.

- Przykro mi, że się zmieniłeś - zapewniła Barnabę. Mówiła cicho, ale ja wiedziałam, że to usłyszał. Jego brązowe loki falowały na wietrze. - Ona zmienia Judzi - dodała Nakita. - Może to jej zadanie.

- Może - odparł Barnaba i pochylił głowę, kiedy Nakita się wzniosła.

Głęboko odetchnęłam. Kukurydza zrobiła się nagle mała, a my unosiłyśmy się coraz wyżej i wyżej. Skrzywiłam się lekko, bo gwałtowny powiew uderzył mnie w twarz - nie wspominając już o tym, że Nakita wystartowała dość niepewnie - i spojrzałam w dół, na Barnabę, który zadarł głowę. Trzepot skrzydeł Nakity wytworzył wokół niego coś, co wyglądało jak jeden z tych tajemniczych kręgów w zbożu. Żołądek podszedł mi do gardła, mocniej chwyciłam się ramienia Nakity. Latanie z dodatkowym obciążeniem nie przychodziło jej z taką łatwością jak Barnabie, ale radziła sobie, a ja odprężyłam się nieco, kiedy odetchnęła z ulgą.

Leciałyśmy do Three Rivers, a ja nie mogłam przestać myśleć o tym, że Nakita okazała współczucie Barnabie, chociaż kiedyś czuła do niego tylko pogardę. A więc ją także zmieniłam.

Poświęcenie się osobie, która przypadkiem rzuciła ją na pastwę czarnych skrzydeł i nauczyła ludzkiego rozumienia śmierci, na pewno nie było łatwe.

Rozdział 5

Sos do spaghetti pachniał przyprawami, tak jak lubię - to znaczy tak, jak kiedyś lubiałam. Powoli nawijałam na widelec porcję makaronu, którym chciałam nakarmić Josha, kiedy tylko tata na chwilę odwróci wzrok. Naprawdę kijowo jest być martwym. Nie miałam pojęcia, jak bardzo lubię jeść, dopóki nie straciłem smaku. Nakita po drugiej stronie stołu grzebała w swoim spaghetti. Josh jej nie pomagał, a mojego tatę zaczynał niepokoić jej ciągle pełny talerz.

- Za dużo oregano? - zainteresował się, poprawiając okulary na nosie.

- Doskonale, panie A. - zapewnił go Josh z pełnymi ustami.

Ale tata patrzył na mnie, uśmiechnęłam się więc, włożyłam makaron do ust i zmusiłam się do żucia. Po prostu teraz było inaczej. Złudzenie ciała, które zapewniał mi amulet, czerpało z niego wszystko, co było mu potrzebne. Nie potrzebowałam żadnych zewnętrznych źródeł energii, zupełnie nie miałam apetytu. Mogłam jeść, ale wszystko miało smak ciastek z dmuchanego ryżu.

- Rewelacja, tatku - przytaknęłam, ale on tylko chrząknął przeciągle. Wyraźnie mi nie wierzył. - Przegryzłam coś zaraz po powrocie do domu - mruknęłam, szybko dodając w myślach: w ubiegłym roku, żeby nie łąć tak okrutnie.

- Cóż, w takim razie jutro zaczekaj do obiadu, dobrze? - odparł, wytarł palce w ściereczkę i upił łyk wody. - Mam już dość gotowania, jeżeli ty tego nie jesz.

Wstał i otworzył okno nad zlewem. Do kuchni wraz z promieniami nisko stojącego słońca wpadły brzęczenie cykad i daleki szum samochodu przejeżdżającego powoli naszą uliczką. Szybko wymieniłam widełce z Joshem. Nakita zmarszczyła brwi. Cóż, będzie musiała pozbyć się porcji inaczej. Josh miał spory apetyt, ale nie był aż tak wielkim łakomczuchem.

Wróciłyśmy do domu koło wpół do czwartej i zastałyśmy Josha przed moim domem. Siedział na schodkach obok sterty podręczników. Byłam mu winna więcej niż obiad. Zadzwoniłam do taty, a potem usiedliśmy w ogródku na tyłach domu. Josh jadł chipsy, a ja opowiadałam mu o wydarzeniach dnia. Słuchał wszystkiego bardzo uważnie, zawiedziony, że nie mógł być tam z nami.

Teraz dochodziła siódma i zaczynałam się niepokoić o Shoego. Ron musiał już wiedzieć, ale Barnaba się nie odezwał. Westchnęłam, nawinęłam na widelec kolejną porcję makaronu i podałam ją Joshowi. Przyjął ją z radością, mimo że nie przeżuł jeszcze tego, co miał w ustach. Tata odwrócił się od okna, skrzypiąc podeszwami butów po starym linoleum, i wrócił do stołu.

Poczułam zapach oleju i atramentu, który przylgnął do niego w pracy. Najwyraźniej nie myślał o obiedzie. Byłam pewna, że martwił się o mnie.

Mój tata jest typem naukowca - wysoki, szczupły, w młodości był pewnie trochę niezdarny. W laboratoryjnym fartuchu czuje się znacznie lepiej niż w koszuli i krawacie. Pomijając kilka siwych włosów na skroniach i kurze łapki w kącikach oczu, wygląda tak samo jak dziesięć lat temu, kiedy moi rodzice się rozstali.

Mama przeprowadziła się ze mną na Florydę. Jest specjalistką od pozyskiwania funduszy, co w praktyce oznacza, że zajmuje się szukaniem sponsorów dla różnych organizacji charytatywnych. Jej specjalnością jest wyciąganie pieniędzy od starszych pań i jest w tym naprawdę dobra. Ale dla mnie jej zajęcie był źródłem nieustającej udręki, bo ciągle musiałam udawać grzeczną dziewczynkę i brać w tym wszystkim udział.

Pomruki zbliżającej się burzy zdawały się dobiegać jeszcze z daleka, ale przybierały na sile. Zachodzące słońce skryło się za chmurami. Zapadał wczesny zmierzch. Nabrałam na widelec kolejną porcję spaghetti i skrzywiłam się lekko, kiedy napotkałam wzrok Nakity. Wskazałam głową Joshua, dając jej do zrozumienia, żeby przekazała mu choć część zawartości talerza. Zaciśnęła usta, zastanawiając się nad tym.

Tata usiadł, odchylił się do tyłu i przyglądał nam się, przeżuując makaron.

- Nie wyglądacie na wychudzone - powiedział z lekką urazą.

- Co? - wyjąkałam.

- To pewnie typowe dla dziewcząt w tym wieku - dodał i uśmiechnął się do Nakity. - Coś ci powiem, Madison. Może pomogłabyś mi jutro przygotować obiad? Zrobimy coś, co lubicie.

Josh prychnął i pochylił się nad talerzem, a ja przypomniałam sobie obiad, który ugotowałam razem z tatą, kiedy miałam pięć lat. Fakt, że sama przyrządziłam groszek ani trochę nie zachęcił mnie do jego jedzenia, ale widok rodziców krztuszących się warzywami w sosie do grillowania mięsa sprawił, że obiad skończył się salwami niepohamowanego śmiechu. Może powinniśmy byli częściej jadać groszek w sosie barbecue.

- Dobrze - odparłam i spuściłam wzrok.

Tata znowu zamruczał, jakby spoglądał gdzieś w przyszłość. Czy może przeszłość. Dopadła mnie melancholia, zmusiłam się więc do przełknięcia odrobiny makaronu. Staralam się przywołać wspomnienie czasów, kiedy bardzo lubiłam lekko kwaskowaty smak pomidorów i łagodną słodycz oregano.

Wylądowałam tu prawie sześć miesięcy temu, pod koniec szkoły średniej. Przez to bal maturalny przeszedł mi koło nosa. Nadal nie wiedziałam, co przepelniło czarę goryczy. Może chodziło o to, że policjanci przyprowadzili mnie do domu pewnej nocy, kiedy mama sądziła, że jestem w pokoju na górze przy komputerze. A może chodziło o tę imprezę na plaży, na której miało mnie nie być, albo o tę wycieczkę łódką pewnego wieczoru i pływanie po zmroku przy ostatniej boi - co zresztą naprawdę nie było moją winą.

Poza tym zadzwoniłam przecież do domu i powiedziałam, gdzie jestem. Wtedy mama omal nie dostała zawału.

Bez względu jednak na to, co nią kierowało, że wysłała mnie tutaj, byłam w sumie zadowolona. Uśmiechnęłam się teraz, patrząc na brzydką tapetę w żółte róże, które pamiętałam z dzieciństwa. Z początku uważałam to tylko za zmianę jednego na inny zakład karny, ale wkrótce doceniłam to, że mogę na nowo poznać tatę. Miłą niespodzianką było też to, że on naprawdę słuchał, kiedy próbowałam mu wyjaśnić, dlaczego noszę dwie pary sandałów jednocześnie. Mama nigdy nie rozumiała mojego wycucia stylu. Tata też go nie rozumiał, ale przynajmniej się starał.

Mówiąc poważnie, próbowałam być grzeczna. Niemal od tygodnia nie wymknęłam się z domu bez pozwolenia - poza tym jednym razem, kiedy musiałam utrzymać czarne skrzydła z dala od Joshua. Dzwoniłam za każdym razem, kiedy zanosilo się na to, że się spóźnię, ale zawsze wracałam do domu na obiad - chyba że udawałam, iż zaprosił mnie Josh. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli zacznę walczyć z niebiańskim systemem, ratując ludzi, będzie mi coraz trudniej.

- Strasznie jesteście dzisiaj milczący - odezwał się nagle tata. Gwałtownie podniosłam głowę. - W szkole wszystko w porządku?

Cholera, chce rozmawiać o szkole?

- Będę miała zajęcia z gospodarstwa domowego - burknęła Nakita z wahaniem.

Wyczuła, że jestem bliska paniki.

Tata skrzywił się, ale trochę odprężył i oparł łokieć na stole.

- Nie cierpiałem tego przedmiotu. Będziecie szyli torby na książki?

Nakita nabrała na łyżkę makaronu i zaczęła powoli nawijać go na widelec.

- A po co książkom torby?

- Eee... Nakita będzie też chodziła ze mną na zajęcia z fotografii - wtrąciłam, starając się odwrócić uwagę taty od zdumionej twarzy Nakity. Tata wiedział tylko, że moja koleżanka pochodzi z Nowej Szkocji, a jej ojczystym językiem jest francuski. To, że w szkole myśleli, iż mieszkamy razem, zawdzięczałam anielskiej interwencji. Nikt po prostu nie sprawdził, czy rzeczywiście tak jest. Prawdę mówiąc, sama nie miałam pojęcia, gdzie zniknęła, kiedy ode mnie wychodziła.

Josh włożył do ust kawałek chleba.

- Będziemy chodzić razem na fizykę. - Młaskała z pełnymi ustami. - Rany.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Fajnie było wrócić i spotkać się ze wszystkimi - stwierdziłam, nawijając makaron na widelec.

Tata rzucił mi pełen zrozumienia uśmiech.

- W tym roku będzie lepiej. Sama zobaczysz - mruknął. Oderwał kawałek chleba od bochenka i zanurzył go w oliwie z octem balsamicznym. - A potem zaczniesz się college.

- Mogę najpierw zaliczyć fizykę? - spytałam z jękiem. - W tym roku mam przynajmniej fotografię. To będą fajne zajęcia.

Tata kiwnął głową.

- To mi przypomina - zerknął ponad moim ramieniem na korkową tablicę wiszącą przy telefonie - że dzwoniła dzisiaj twoja nauczycielka fotografii i podała listę wszystkiego, co będzie ci potrzebne. Nie mam pojęcia, dlaczego nie dała ci tego w szkole.

- Pani Cartwright? - Zaniepokoiłam się, a tata kiwnął głową. - Hm, może wtedy jeszcze sama jej nie miała - zasugerowałam, próbując uniknąć kłamstwa.

Świetnie, pomyślałam i spojrzałam na Josha, który tylko wzruszył ramionami.

- Wybierasz się dzisiaj do centrum handlowego. - Tata zerknął na czarne paznokcie Nakity. - Mógłbym ci podwieźć - zaproponował Josh, najwyraźniej dostrzegając w tym szansę powrotu do akcji. W pierwszej chwili miałam ochotę powiedzieć „tak”, powstrzymałam się jednak. Byłoby wspaniale zejść z oczu tacie na parę godzin, ale wolałam zrobić to wtedy, kiedy będzie pewny, że poszłam już spać.

- Raczej nie - mruknęłam, a Josh z trudem ukrył rozczarowanie. - Przypuszczam, że większość z tych rzeczy mam. - Nie widziałam jeszcze listy, ale na górze było wszystko, co było mi potrzebne w ubiegłym roku.

- Potrzebuję aparatu - odezwała się nagle Nakita, wyraźnie zaniepokojona.

- Ja mogę ci pożyczyć - zareagowałam szybko. - Tym nie musisz się martwić, Nakito. Wytarła usta serwetką.

- Nigdy dotąd nie miałam w rękach aparatu. Nie chciałabym go zepsuć.

Wydawała się szczerze zatroskana, a mój tata zaczął się śmiać.

- Jeśli to ten, o którym myślę, to nie można go zepsuć. - Oparł łokieć na stole i pochylił się do przodu. - Madison nie obchodziła się z nim zbyt delikatnie, ale trudno ją za to winić. Robi zdjęcia, odkąd skończyła cztery lata. A kiedy ty stanęłaś za obiektywem?

Nakita zamrugnęła, zaskoczona jak zawsze, kiedy mój tata usiłował wciągnąć ją do rozmowy. Lubił ją jednak, bo uważał, że jej spokój pomoże mi się ustakować. Ale pewnie nawet gdybym przyprowadziła do domu jakąś punkowe, tata zaprosiłby ją na kolację, zadowolony, że nie siedzę samotnie w pokoju na górze i nie unikam ludzi tak jak wtedy, kiedy tu przyjechałam. Fakt, że na obiedzie było aż dwoje moich znajomych, uszczęśliwiło go na cały tydzień.

- Niedawno - odparła wymijająco Nakita. - Nie jestem zbyt twórcza - dodała. Zapisalam się na te zajęcia, bo Madison uważa, że pomogą mi się dostosować.

- Do nowej szkoły - dorzuciłam szybko.

- Nigdy nie będę robiła takich zdjęć jak Madison - powiedziała Nakita.

- Tak - zgodził się Josh, wycierając resztki sosu z talerza kawałkiem chleba. - Madison robi świetne zdjęcia.

- Ale tam! - wykrzyknął tata, aż podskoczyłam. - Każdy potrafi coś stworzyć. Musisz się tylko postarać. Madison zajmuje się tym od dawna - dodał i zamyślił się, wspominając przeszłość. - Sama pewnie tego nie pamięta, ale zabierałem ją ze sobą, kiedy jeździłem po próbki w różne odległe miejsca. Mama dawała jej aparat, żeby miała się czym zająć.

- Pamiętam - rzuciłam, zastanawiając się, czy tata zauważy, jeśli zamienię talerze z Joshem. Trzy lata temu chciałam wyrzucić album ze zdjęciami chmur, ale mama wyciągnęła go z kosza na śmieci i gdzieś schowała. - Na górze mam swój stary aparat. - Uznałam, że to świetny pretekst, by w końcu się stąd wyrwać, wstałam więc i podniosłam prawie pełny talerz.

- Skończyłaś już? - Tata spojrzał na mnie, zdezorientowany, bo Nakita poszła w moje ślady. Josh mrugnął do nas, wsadził do ust ostatni kawałek chleba i zerwał się od stołu.

Znowu ogarnęło mnie poczucie winy. Wyrzuciłam makaron i odkręciłam wodę, by opłukać talerz. Odkąd tu zamieszkałam, tata był naprawdę wspaniały. Sprawiał, że czułam się akceptowana, a jednocześnie dawał mi przestrzeń, której potrzebowałam. Jednak to, że umarłam i nie mogłam nikomu o tym powiedzieć, dzieliło nas teraz bardziej niż tysiące kilometrów, kiedy z nim nie mieszkałam.

I cały czas nie mogłam pozbyć się wrażenia, że mimo wszystko tata pamiętał tę noc, kiedy zginęłam. Nie, żeby kiedykolwiek o tym wspominał, ale czasami patrzył na mnie z wahaniem, którego wcześniej nigdy w jego oczach nie widziałam. Wprawdzie Barnaba załatwił, że tata o wszystkim zapomniał, ale wydawało mi się, że jednak pamiętał - w jakimś sensie. Staralam się nie przebywać z nim często sam na sam, bo bałam się, że kiedyś wspomni coś na ten temat.

Nakita w milczeniu wyrzuciła swoją porcję spaghetti do kosza. Stojący obok niej Josh splukał swój talerz.

- Spadam do domu - stwierdził. W jego głosie brzmiała nuta rozczarowania. Bardzo chciałam zabrać go ze sobą do Fort Banks, ale Nakita była w stanie unieść tylko mnie. - Ale mogę jeszcze pomóc w zmywaniu.

- Zajmiemy się tym - odparłam szybko. Jestem ci coś winna, dodałam w myślach, ale nie powiedziałam tego głośno. - Pewnie wolałbyś wrócić do domu, zanim zaczniesz padać.

- Potrafię prowadzić samochód w deszczu. - Josh szeroko się uśmiechnął.

Tata wstał od stołu i podszedł do zlewu.

- Miło, że wpadłeś, Josh - stwierdził ciepło. - Lubię, kiedy w domu są ludzie i hałas, no i wolę gotować dla więcej niż jednej osoby.

- Tato... - jęknęłam. - Po prostu nie jestem głodna.

Nie odpowiedział, tylko unióśł brwi. Josh wytarł ręce o spodnie, odsunął się od zlewu i spojrzał na mnie. Wyraźnie chciał mi coś powiedzieć.

- Muszę pójść po swoje rzeczy - rzucił w końcu, a potem szybko wyszedł z kuchni.

Zapanowała krępująca cisza. Nakita przyniosła do zlewu talerz z pieczywem, zawahała się, ale w końcu sięgnęła po torebkę.

- Możemy pozmywać później? - spytałam tatę. - Chcę jeszcze... - Czego chcę? - pomyślałam, spanikowana. Nie mogłam przecież powiedzieć, że muszę pogadać z Joshem. Tata wzięby go jeszcze za mojego chłopaka. To znaczy, w pewnym sensie tak było, ale przecież nawet się nie pocałowaliśmy. Na razie.

- Idź, idź - odparł tata, machając ręką. - Ja się tym zajmę. A ty pogadaj z Joshem.

Nakita zmarszczyła brwi. Nie przepadała za Joshem. Ja jednak byłam zachwycona. Odwróciłam się na pięcie i wytarłam ręce w suchą ściereczkę.

- Dzięki, tato!

- Ja i tak muszę jeszcze zadzwonić do porucznik Levy. - Spojrzał na zegar na piekarniku.

Porucznik Levy? A niech to.

Zatrzymałam się gwałtownie i spojrzałam, zaniepokojona, na Nakitę. Wyglądała na wkurzoną, pewnie na Barnabę, który nie pozwolił jej zgładzić policjantki. Mój tata jednak nie wydawał się ani trochę zdenerwowany. Wstał i się wyprostował.

- Tato, mogę to wyjaśnić - zaczęłam. Ciekawe jak? - pomyślałam, przeklinając w myślach Barnabę. Już drugi raz zmienił czyjeś wspomnienia, które później wracały i komplikowały mi życie. Pewnie wynikało to z przyzwyczajenia jego dawnej funkcji. Ratował człowieka za wszelką cenę, bez względu na konsekwencje. Nigdy jednak nie musiał radzić sobie z ludźmi, którym tak nieudolnie zmieniał wspomnienia.

Tata spokojnie płukał szklanke.

- Zadzwoniła do mnie do pracy. Pytała, czy masz pozwolenie na korzystanie ze szkolnego parkingu - mruknął z rozbawieniem, zakręcając wodę. - Powiedziałem, że nie masz samochodu. Chyba zbiło ją to z tropu. Tak czy inaczej, chciała porozmawiać ze mną o zbiorce pieniędzy.

- Och - odetchnęłam z ulgą. Oczy Nakity stojącej za tatą byty niebieskie. Gdyby nabrały srebrzystego odcienia oznaczałoby to, że zaczęła wpływać na jego pamięć. Ale cokolwiek zrobił wcześniej Barnaba, nadal działało.

- Cóż, zdaje się, że nie musimy się martwić o samochód - mruknęłam kwaśno, a tata westchnął. Błagałam o własne auto, odkąd się tu przeprowadziłam, ale on stale odpowiadał „Jeszcze nie”.

Tym razem jednak tylko odwrócił się, spojrzał na mnie z troską i spytał:

- Wszystko w porządku, Madison?

Usłyszałam na schodach kroki Josha.

Kiwnęłam głową, a potem powiesiłam ściereczkę na haczyku, bo nagle zdałam sobie sprawę, że owijam ją sobie wokół palca.

- Tak, możesz mi wierzyć, tato - odparłam, starając się, żeby moje słowa zabrzmiały szczerze, i ruszyłam w stronę holu, ciągnąc Nakitę za sobą. - Podoba mi się tu. I nie chcę schrzanić. Są tu moi przyjaciele i w ogóle. Nawet jeśli nie mam samochodu.

Tata spojrzał na Nakitę i westchnął z uśmiechem:

- Obiecuj mi tylko, że przyjdiesz do mnie, jeśli będziesz w tarapatach. Inaczej nie będę mógł ci pomóc.

Cóż, sama tego chciałam. Powiedzieć prawdę i poprosić go o radę. Zamiast tego jednak zerwałam z lodówki listę i mruknęłam:

- To tylko normalne sprawy nastolatków.

- Słowa „normalny” i „nastolatek” wzajemnie się wykluczają - powiedział, a ja zrobiłam krok w stronę holu. - Zadzwoni dzisiaj do mamy, dobrze? - dodał, kiedy Nakita wyszła z kuchni. - Telefonowała po południu, chciała z tobą rozmawiać. W czasie lekcji. Powiedziałem jej, żeby się uspokoiła, bo w szkole masz wyłączony telefon, ale znasz ją.

W jego głosie zabrzmiała dawna frustracja. Zatrzymałam się w drzwiach. Znowu wracał myślami do przeszłości. Mnie jednak dużo bardziej obchodziło to, co działo się teraz. Moja mama była tysiące kilometrów stąd, ale jej radar nadal działał.

- Zadzwonię do niej. Dzięki, że pozwoliłeś Nakicie tu zanoć.

- Nie wiem, jak to robisz, że zawsze udaje ci się namówić mnie na takie rzeczy - stwierdził. Odwrócił się do zlewu i podwinął rękawy. - U mnie nikt nigdy nie mógł przenocować, zwłaszcza w tygodniu.

Uśmiechnęłam się i podeszłam do niego na palcach. Pocałowałam go w policzek. Był szorstki i pachniał... tatą.

- To dlatego, że jestem twoją ulubienicą. - Przypomniałam rodzinny żart, o którym od dziesięciu lat nikt nie pamiętał.

Tata także się uśmiechnął, co natychmiast rozwiało mój niepokój.

- Moją jedną, jedyną - odparł i uściśnął mnie niezgrabnie, starając się nie poplamić mi bluzki płynem do naczyń. - Ale zgaście światło o dziesiątej. Mówię poważnie.

Wszystko było w porządku, więc lekkim krokiem wyszłam do holu, gdzie obok Nakity stał Josh, z torbą na książki przewieszoną przez ramię. Na mój widok zsunął ją na ziemię. Z kuchni dobiegał szum wody.

Kiedy podeszłam bliżej, Josh zerknął w stronę kuchennych drzwi.

- Do zobaczenia jutro? - spytał, a ja kiwnęłam głową. Wszystko zapewne skończy się przed wschodem słońca.

- Dzięki za wszystko. - Spojrzałam na jego torbę, a potem skrzywiłam się lekko. - Tak mi przykro, Josh. Chciałabym, żebyś z nami poleciał.

Spojrzał w sufit.

- Może następnym razem - mruknął, a ja od razu poczułam się gorzej.

Nakita skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła przestępować z nogi na nogę. Kiedy Josh na nią popatrzył, zmarszczyła brwi.

- Czy mógłbym porozmawiać z Madison sam na sam? - zapytał.

Westchnęła, przewróciła oczami i prychnęła, a potem ruszyła po schodach na górę. Cóż, pod pewnymi względami dostosowywała się naprawdę szybko.

Ciągle uśmiechnięta przeniosłam wzrok na Josha. Ale w jego oczach pojawił się nagle jakiś błysk, znieruchomiałam. Chce zostać sam na sam?

- Wszystko już wiesz? - Pokazał na listę, którą ścisnęłam w garści.

- Tak, dzięki tobie. - Wsunęłam kartkę do kieszeni. - Naprawdę chciałabym, żebyś z nami poleciał, ale Nakita nie uniesie dwóch osób naraz.

Jego wzrok powędrował w stronę otwartego przejścia do kuchni.

- Nie ma sprawy. - Cofnął się w stronę drzwi. - Tylko nie rób ze mnie kujona, który ciągle siedzi w bibliotece, szuka informacji i zawsze znajduje nie to, co trzeba. - Uśmiechnął się. - Obiad był super.

- Wierzę ci na słowo.

Josh wyjął z kieszeni kluczyki i sięgnął do klamki.

- Cóż, w takim razie do jutra - mruknął i zarzucił torbę na ramię.

Byłam rozczarowana, no ale czego się właściwie spodziewałam? W końcu nie chodziliśmy na randki - pomijając ubiegłoroczny bal maturalny, który okazał się kompletną katastrofą. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego dłoni. Josh zatrzymał się, drzwi cicho skrzypnęły.

- Dziękuję - wyszeptałam. - Naprawdę ci dziękuję, Josh.

Spojrzał na nasze dłonie, a potem w stronę kuchni, gdzie mój tata hałaśliwie wkładał naczyńka do zmywarki.

- Czy twój tata dostałby szału, gdybym pocałował cię na pożegnanie? - zapytał.

Zamrugałam, a moje serce podskoczyło gwałtownie, zanim udało mi się je uspokoić.

- Pewnie tak - sapnęłam.

Całowałam się już z chłopakami - mama nie wysłała mnie tu, bo byłam święta - ale ostatnio przyhamowałam. Czułam się niezręcznie, bo w końcu teraz byłam martwa, więc trzymałam się od takich rzeczy z daleka. Ale na myśl o tym, że Josh chce mnie pocałować, przeszył mnie dreszcz.

Jose mocniej ścisnął moją dłoń. W kuchni rozległ się rumor spadającej do zlewu patelni. Wstrzymałam oddech, a to, bo było teraz moim sercem, zabiło jeszcze mocniej.

- Nie zapomnisz o mnie? - szepnął Jose z głową tuż przy mojej. Nie pocałował mnie, ale był bardzo blisko.

Zapach chleba, spaghetti i szampon do włosów wypełniły mnie poczuciem bezpieczeństwa.

- Nigdy – odparłam z przekonaniem. A potem przechyliłam głowę i zamknęłam oczy, a nasze usta zetknęły się, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Wargi Josha były ciepłe i spoczywały na moich tylko chwilę. Zadrżałam, otworzyłam oczy i spojrzałam na Josha. Uśmiechnął się lekko. Wszystko to stało się zbyt szybko. Josh drgnął, kiedy z kuchni znowu dobiegł nas brzdęk naczyń. Było mi ciepło i przyjemnie. Czułam się jednocześnie podekscytowana i spokojna.

- Muszę lecieć – Josh poprawił pasek torby na ramieniu.

- Tak – odparłam, zastanawiając się, jak to możliwe, że teraz świat wydawał mu się zupełnie inny.

- Do jutra, Madison – dodał, zerkając w stronę kuchni.

- Do jutra – Tak naprawdę nie chciałam, żeby odchodził.

Josh uściśnął moją dłoń, a potem wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Wpuściłam powietrze, które wstrzymywałam, sama nie wiem od jak dawna, i odwróciłam się w stronę kuchni. Mój tata właśnie wychylił się z okna.

- Do widzenia, Josh! Uważaj na drodze.

- W porządku, panie A! – odkrzyknął Jose, a ja weszłam na schody. Podniosłam głowę i drgnęłam, bo okazało się, że u ich szczytu czeka na mnie Nakita. Nie wyczułam jej wcześniej, ale sądząc po jej zaniepokojonej minie, nie miałam wątpliwości, widziała całą scenę.

- On cię pocałował! – rzuciła, zanim zdążyłam dotrzeć choćby do połowy schodów.

- Możesz powtórzyć to głośniej? – odparłam kwaśno – Mój tata cię nie usłyszał.

Odsunęła się nieco, kiedy z nią zrównałam i nerwowa przestąpiła z nogi na nogę.

- Serce zaczęło ci bić – dodała, ruszając za mną korytarzem.

- Owszem – przyznałam z uśmiechem.

Pod domem rozległ się warkot silnika furgonetki Josha. Opadłam na łóżko, ciągle o nim myśląc. Był naprawdę miłym chłopakiem.

Nakita zamknęła za sobą drzwi.

- Myślisz, że powinnam sobie pomalować paznokcie?

Ta nagła zmiana tematu sprawiła, że oderwałam oczy od sufitu i podparłam się łokciem.

- Zauważyłaś, że mój tata się im przyglądał? – spytałam, a ona kiwnęła głową. Na jej pięknej twarzy malował się tak wielki niepokój, że było to niemal komiczne – Jeśli chcesz.

- Chcę – powiedziała z ulgą – U stóp też.

- Mnie podobają się takie, jakie są – Położyłam się na brzuchu i sięgnęłam do nocnej szafki. Otworzyłam ją, pogrzebałam w środku i wyjęłam jaskrawoczerwony lakier, pasujący do jej torebki, która leżała teraz na toalecie obok naszych podręczników. Przyniósł je Josh. Jezu, naprawdę byłam mu coś winna.

- Dobry? - zapytałam.

Nakita wzięła buteleczkę do ręki i spojrzała na nią pustym wzrokiem.

- Masz jakiś jaśniejszy kolor?

Nagle zrozumiałam, że ona chce wyglądać normalnie, nie wyróżniać się z tłumu.

Znowu odwróciłam się na brzuch.

- Mam różowy.

Nakicie wyraźnie ulżyło.

- Dziękuję.

Teraz znowu się uśmiechała. Gdyby chodziło o kogoś innego, uznałabym, że to psychoza maniakalno-depresyjna. Zamknęłam szufladę i wyjęłam z kieszeni zmiętą kartkę z

listą rzeczy na zajęcia fotograficzne. Czytając ją, robiłam w myślach przegląd tego, czego będę potrzebować.

- Mam prawie wszystko. - Wstałam z łóżka. - Wolisz czarny czy czerwony aparat?
- Czarny. Nie, czerwony - poprawiła się, ale zaraz dodała: - A ty który byś wybrała?

Otworzyłam szafę, oparłam ręce na biodrach i przejrzałam jej zawartość, szukając wzrokiem pudełka z aparatami. Josh powiedział, że robię świetne zdjęcia. Mój ojciec mówił to samo, ale słowa Josha sprawiły, że ogarnęło mnie miłe ciepło - a to było coś, czego nie czułam od miesięcy.

- O, jest - mruknęłam cicho, wyciągając pudełko zza sterty dżinsów, spódnic i bluzek. Pochodziło ze sklepu spożywczego, w którym mama robiła zakupy, i kiedy je zobaczyłam, ogarnęła mnie nagle tęsknota za domem. Zadzwoń do mamy. Nie zapomnij. Położyłam pudełko na biurku.

Zapach sprzętu, którego nie sposób pomylić z żadnym innym, także obudził wiele wspomnień.

- Czerwony jest nowszy, ale czarny za to bardziej wszechstronny. - Napotkałam pustą twarz Nakity i wręczyłam jej czarny aparat. - Ten robi lepsze zdjęcia. Nie wyostrza obrazu automatycznie, więc sama zdecydujesz, co na zdjęciu ma być bardziej widoczne, a co mniej.

W porządku, nie brzmiało to zbyt sensownie, ale Nakita wzięła stary aparat, ostrożnie rozpięła zamek torebki i włożyła go do środka. Sprawiała wrażenie zadowolonej, że bezużyteczna do tej pory rzecz w końcu się na coś przydała.

- Zatrzymaj lakier do paznokci - powiedziałam, bo pomyślałam, że powinna mieć w torebce coś jeszcze.

- Dziękuję - odparła z powagą, położyła torebkę obok książek i rzuciła ze stóp sandaalki, tak po prostu, jak każda normalna osoba. Tak po prostu - tyle że oba wylądowały idealnie równo pod oknem, zupełnie jakby ktoś je tam ustawił. - Nigdy nie będę w tym tak dobra jak ty - dodała z żalem.

Spojrzałam na jej idealne stopy i odwróciłam wzrok. Jezu, nic dziwnego, że faceci dostawali szału, by móc z nią choć przez chwilę porozmawiać. Nawet stopy miała piękne.

- Nie chodzi o to, żebyś była tak dobra jak inni. - Rzuciłam się na łóżko i wbiłam wzrok w sufit. Później zadzwonię do mamy. - Tylko o to, by pokazać, co czujesz. Każdy sposób na zrobienie zdjęcia jest dobry. Jeśli cię poruszy, to jest to.

Łóżko ugięło się, kiedy Nakita usiadła na jego drugim końcu. Przesunęłam się trochę.

- Myślisz, że twojemu tacie się spodobają? - spytała. - Wiesz, moje zdjęcia.

Nakita zawsze była taka pewna siebie, a teraz wydawała się zagubiona.

- Jasne. - Uśmiechnęłam się lekko, wyobrażając sobie, jak będzie mu je pokazywała. Tata uwielbiał moje zdjęcia. W jadalni zajmowały całą ścianę, a te, które szczególnie mu się podobały, były dodatkowo oświetlone. To on mi powiedział, że w fotografii najważniejsze jest to, co czujemy. Pewnie je analizował, próbując zrozumieć, co dzieje się w mojej głowie.

W pokoju unosił się silny zapach lakieru do paznokci. Czekanie było męczące, ale nie mogłyśmy wyjść z domu, dopóki tata nie położy się do łóżka. Spojrzałam na zdjęcie Wendy i mojego byłego chłopaka, Teda, które było przypięte do lustra. Wyglądali razem na szczęśliwych, kiedy tak stali na plaży w promieniach zachodzącego słońca. Odwróciłam się na brzuch, żeby lepiej im się przyjrzeć. Zrezygnowałam z Teda, kiedy się tu przeprowadziłam. Chłopcy zachowują się czasami jak szczenięta - lojalni, ale łatwo odwrócić ich uwagę - wiedziałam więc, że kiedy tylko zniknę z horyzontu, Ted znajdzie sobie kogoś innego. Szybko zainteresował się moją najlepszą przyjaciółką, co właściwie mnie nie zaskoczyło. Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy rzeczywiście widzę wokół Wendy błękitną mgiełkę, która mieszała się z żółtawą poświatą Teda. Ich aury? Nagle przypomniał mi się pocałunek Josha. Uśmiechnęłam się do siebie.

- Myślisz, że u Barnaby wszystko w porządku? - zagadnęłam Nakitę.

- Nie wiem. Nie jestem w stanie się z nim skontaktować - odparła niemal ze złością. Jezu, co się z nią dzisiaj dzieje? Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Nakita pochyła się do przodu i zbliża twarz do swoich stóp. Ciemne włosy opadały z jednej strony, podkreślając jej kości policzkowe i idealną cerę. Amulet na jej szyi kołysał się lekko, kiedy pokrywała czarne paznokcie różowym lakierem. Usiłowała ukryć, kim naprawdę jest. Szczerze mówiąc, wyglądała jak modelka, podczas gdy ja ciągle byłam płaska jak deska - a ponieważ nie żyłam, wyglądało na to, że jeszcze długo nie odmieni mnie wróżka od cycków. Uroczo, nie? Nakita wiedziała, że nie potrafię skontaktować się z Barnabą, nie znaczyło to jednak, że muszę zmarnować kilka kolejnych godzin. Moje ciało było gdzieś tam, między teraźniejszością a przyszłością. Tak twierdził serafin, gdy przyjmowałam funkcję strażnika czasu ciemności. Gdybym je odnalazła, mogłabym wrócić do prawdziwego życia i nie stać dłużej na straży systemu, z którym się nie zgadzam. Mogłabym zapomnieć o strażnikach czasu, amuletach, żniwiarzach i czarnych skrzydłach. Mogłabym znowu stać się sobą. Nawet jeżeli to oznaczało utratę tego wszystkiego.

Zerknęłam na Nakitę i zadałam sobie pytanie, czy rzeczywiście tego chcę.

Oczywiście, że tak, odpowiedziałam sobie i znowu spojrzałam na sufit. Naprawdę byłam ciekawa, jak też można odnaleźć miejsce pomiędzy teraźniejszością a przyszłością. Moją duszę wypełniła cisza. Zamknęłam oczy. Nie wiedziałam nawet, gdzie szukać. Gdziekolwiek to jednak było, pewnie powinnam posłużyć się umysłem, a nie oczami. Trzy razy głęboko odetchnęłam, zatrzymując na chwilę powietrze w płucach, a potem wypuściłam je powoli. Był to pierwszy krok w koncentracji, której uczył mnie Barnaba.

- Co robisz? - zainteresowała się Nakita. Drgnęłam gwałtownie, mimo że powiedziała to cicho.

Wzięłam kolejny głęboki oddech.

- Poza tym, że czekam, aż mój tata pójdzie spać? Sprawdzam, czy potrafię odnaleźć teraźniejszość i przyszłość.

Albo mi się uda, albo zadzwonię do mamy. Usłyszałam, jak Nakita zmieniła pozycję.

- No, to życzę szczęścia.

Uniosłam brwi. To wyrażenie dziwnie brzmiało w jej ustach. Była naprawdę zła,

- Świetnie się dostosowujesz, Nakito. - Otworzyłam oczy i usiadłam na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. - Mówisz już jak prawdziwa nastolatka.

- Ty nie chcesz być strażniczką czasu - rzuciła oskarżycielsko. Jej błękitne oczy błyszczały gniewem. - Nie chcesz być strażniczką czasu ciemności - poprawiła się zaraz z goryczą. - Gdybyś tylko mogła, sama przydzieliłabyś Shoemu anioła stróża.

Czyżby to ją niepokoiło?

- Nie mam zamiaru przydzielać Shoemu anioła Stróża - odparłam. - Anioł stróż niczego nie osiągnie. - Wzięłam do ręki buteleczkę z czerwonym lakierem do paznokci i obróciłam go w dłoniach. Do lakieru nie powinno dostać się powietrza.

Nakita przyglądała mi się uważnie - niemal widziałam, jak gromadzi informacje na temat sposobów mieszania lakierów do paznokci. Potem podniosła wzrok i zmarszczyła brwi.

- Nie wierzysz w przeznaczenie. Kiedy tylko amulet przestanie ci być potrzebny, zaraz go oddasz. A potem o wszystkim zapomnisz. Byłam tam, słyszałam, co mówiłaś do serafina.

- Nakito... - zaczęłam łagodnie.

- W porządku - mruknęła cierpko i ponownie zanurzyła pędzelek w buteleczce balansującej niebezpiecznie na ugiętym kolanie. - Jestem żniwiarką ciemności. Moim zadaniem jest zabijać ludzi. Nie oczekuję, że będziesz mnie lubiła.

Było coraz gorzej. Westchnęłam, postawiłam buteleczkę na toaletce i otworzyłam ją ostrożnie.

- Ale ja naprawdę cię lubię. - Nakładałam lakier pociągnięciami pędzelka na paznokcie pomalowane na czarno. - Uważam, że jesteś wspaniała. Boże, Nakito, ty umiesz

latać! - Podniosłam wzrok. - Ale tęsknię za czasami, kiedy mogłam spać. Lubię też być głodna, a potem, kiedy coś zjem, syta. Nie podoba mi się, że muszę okłamywać tatę, a później zmieniać jego wspomnienia. I nie mogę być szefową systemu, w który nie wierzę. Jeśli nie zdołam go zmienić, wtedy rzuć to, kiedy odzyskam swoje ciało.

Nakita nabrała powietrza, żeby coś powiedzieć. Patrzyła mi przy tym w oczy, a ja nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

- Ale ty jesteś w tym dobra - stwierdziła cicho.

Jestem w tym dobra? Patrzyłam na nią, wstrząśnięta. Czerwona kropla oderwała się od mojego pędzelka i spadła na narzutę na łóżku.

- Jak to? - Sięgnęłam po papierową serwetkę. - Przecież jasno dałaś mi do zrozumienia, że to, co robię, to kiepski pomysł. Jak przekonam serafinów, skoro nie potrafię przekonać nawet ciebie?

Cudownie. Tata będzie zły z powodu narzuty, pomyślałam, zbierając lakier brzegiem serwetki. Kiedy znowu podniosłam wzrok, Nakita patrzyła na mnie, zdezorientowana.

- Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Ale ty wierzysz w to, co robisz. Strażnicy czasu zmieniają się co jakiś czas. Ty... ty z pasją pomagasz ludziom, chociaż nie rozumiem, co chcesz osiągnąć. Błędy są bez znaczenia. Ważniejsze jest to, co robisz, kiedy je popełniasz.

Teraz ja spojrzałam na nią, zagubiona. Rozumiałam, o co jej chodzi, mniej więcej, ale nie byłam pewna, czy mogę się z tym zgodzić.

- Poza tym - ciągnęła Nakita cicho, wracając do malowania paznokci - brakowałoby mi cię, gdybyś odeszła.

Usiadłam na łóżku. Dwa paznokcie miałam pomalowane na czerwono, reszta pozostała czarna jak noc. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zastłony w oknach poruszyły się w nagłym podmuchu wiatru, a daleki odgłos grzmotu dodał słowom Nakity znaczenia. Słońce prawdopodobnie jeszcze nie zaszło, ale nie było go widać zza gęstych chmur.

Nakita westchnęła, a na dach spadły pierwsze krople deszczu. Czułam, że powinnam coś powiedzieć, ale piałam całkowitą pustkę w głowie. W pokoju unosił się zapach mokrych dachówek. Szukając w myślach czegoś, co mogłabym powiedzieć, by uspokoić Nakitę a jednocześnie pokazać jej, jakie są moje zamiary, podeszłam do okna.

- Nakito... - zaczęłam, spoglądając na niskie szare chmury.

W tej samej chwili jednak dobiegł mnie cichy, ale jakże znajomy odgłos - skrzyknięcia tenisówek na powierzchni dachu. Zaraz potem rozległ się srebrzysty głosik Grace:

- Pewien chłopak, co chodził po dachu, patrzył z góry na wszystko bez strachu. Patrzył z góry na wszystko bez trwogi, aż o własne potknął się nogi, i na twardym wylądował piachu.

Czyżby wrócił Barnaba?

- Barnabo? - zawołałam głośno, wychylając się z okna.

Nakita oderwała się od malowania paznokci u stóp i podniosła głowę. Nagle nad naszymi głowami rozległ się tupot nóg. Chwyciłam siatkę, wyjęłam ją z okna i odstawiłam na bok. Na dachu ktoś krzyknął; Nakita zerwała się na równe nogi. Jakiś biały cień zsunął się szybko z dachu tuż obok okna mojego pokoju, wymachując bezładnie rękami i nogami. Zaraz potem coś twardo uderzyło o ziemię i usłyszałam cichy jęk.

Odwróciłam się do Nakity.

- To chyba nie Barnaba - rzuciłam przez ramię. Jej twarz była spokojna, ale oczy lśniły srebrnym blaskiem.

- Tego nie wiem. Ktokolwiek to jednak jest, skrywa swoją aurę. - Wręczyła mi buteleczkę z lakierem. - Zaraz wracam.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Nakito! - syknęłam, ale ona już przesunęła dłonią po swoim amulecie, który zabłyszczał fioletowym światłem. Zaraz potem w jej drugiej dłoni pojawił się miecz. - Nakito,

zaczekaj! - zawołałam z naciskiem, stawiając lakier na stoliku, ale ona przełożyła nogę przez parapet i po chwili była już na górze.

- A niech to - szepnęłam.

Nakita stała na krawędzi dachu i patrzyła w dół, opierając rękę na biodrze. Wiał silny wiatr, ale gałęzie drzew osłaniały okno przed deszczem.

- Kim jesteś? - Nakita nagle zniknęła na dole.

- Grace! - krzyknęłam. W porządku, to nie Barnaba podsłuchiwał, ktoś jednak to robił, a Grace zrzuciła go z dachu.

Grace wpłynęła do środka, wnosząc ze sobą zapach świeżego powietrza i deszczu, i zaczęła krążyć po pokoju. Wydawała się poirytowana, o ile kulka światła może sprawiać wrażenie poirytowanej.

- Do licha, Madison! Nie chciałam, żebyś wiedziała, że tu jestem! - zawołała, wyraźnie rozczarowana. - Nie podsłuchiwałam, przysięgam! Podsłuchiwał ten chłopak, który będzie strażnikiem czasu, Paul. Nie był miły, więc postarałam się, żeby spadł z dachu. Miałaś w ogóle nie wiedzieć, że tu jestem!

- Leć po Barnabę. - Oparłam się o parapet.

- Nie jesteś zła? - Światelko przygasło, bo Grace przestała trzepotać skrzydłami.

- Nie, ale będę, jeśli nie sprowadzisz tu Barnaby. Nie mogę się z nim skontaktować. - Szczerze mówiąc, byłam wściekła, ale w tej chwili bardziej martwiłam się o Nakitę i tego gościa, który spadł z dachu, kimkolwiek był.

- Zaraz wracam - zadzwęczała Grace z ulgą i wypadła przez okno.

Odetchnęłam głęboko i wychyliłam się z okna. Z dołu dobiegł mnie okrzyk zdumienia, a zaraz potem jakiś brzęk, tak cichy, że bardziej wyczułam jego vibracje, niż go usłyszałam. Liście dolnych gałęzi dębu rosnącego przy domu na moment rozjaśniła fioletowa poświata.

Nie zapowiadało to niczego dobrego. Rozsunęłam zasłony i wyskoczyłam na ciepły dach, w wilgotną ciemność.

Rozdział 6

Poślizgnęłam się na mokrym dachu i szybko usiadłam, żeby z niego nie spaść.

Gałęzie drzewa zwieszające się nad domem sprawiały, że noc wydawała się jeszcze ciemniejsza. Ostrożnie zsunęłam się na krawędź dachu i spojrzałam w dół - Nakita nad kimś stała. Miała dwa miecze, po jednym w każdej ręce. Otworzyłam szeroko usta ze zdumienia, bo rozpoznałam chłopaka, który leżał teraz w moim ogródku. Widziałam go wcześniej oczami Rona. Miał amulet lśniący głęboką intensywną zielenią. Tego samego koloru był jeden z mieczy trzymany przez Nakitę. Musiał należeć do niego. Grace powiedziała, że ten chłopak nazywa się Paul.

- Mów, kim jesteś! - zażądała Nakita.

Westchnęłam, opuściłam stopy i zeskoczyłam, mocno odpychając się od krawędzi, by nie podrzeć sobie rajstop o rynnę. Opadłam na ziemię i szybko obciągnęłam spodniczkę.

- Nakito, spokojnie! - szepnęłam. Odwróciła się do mnie, a ja dodałam: - Myślę, że to następca Rona, Paul.

- Następca Chronosa... - zaczęła Nakita, a potem krzyknęła i odskoczyła w tył, bo chłopak kopnął ją w nogę.

Sandy, suczka rasy golden retriever należąca do naszego sąsiada, zaczęła ujadać i skakać na metalowe ogrodzenie.

Chłopak podniósł się szybko, otrzepał ubranie i odsunął od Nakity na bezpieczną odległość. Głupi śmiertelnik.

- Oddaj mi miecz - zażądał, ale Nakita nie słuchała, tak jak Sandy, którą próbowałam uspokoić. Padało coraz mocniej i ziemia wokół drzewa była już zupełnie mokra.

- A więc będziesz kolejnym strażnikiem czasu? - spytała z ponurą miną i spokojnym głosem. - Jesteś jeszcze bardzo młody.

Naprawdę mu współczułam. Chłopak zacisnął zęby i wyciągnął przed siebie rękę.

- Po prostu oddaj mi miecz, dobrze? - mówił z wyraźnym akcentem ze Środkowego Zachodu, mimo dziwnych ciuchów, które miał na sobie. Ta sama luźna koszula i spodnie, w których wcześniej go widziałam. Przypominały stroje, w jakich uprawia się walki wschodu. Ron też tak dziwacznie się ubierał.

Nakita podniosła głowę i rozstawiła szeroko nogi.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Szpiegowałeś nas!

- Bo tak trzeba - wtrąciłam, zastanawiając się, ile zdążył usłyszeć z naszej rozmowy. Cudownie. Ron naprawdę nie musi wiedzieć, że Nakita boi się, iż ją zdradzę.

Sandy w końcu przestała szczeakać, a ja podeszłam bliżej i stanęłam obok Nakity. Miło było choć raz kontrolować sytuację. Spojrzałam śmiało na Paula, który mierzył mnie nieufnym wzrokiem z góry na dół.

- Idź do diabła - powiedział po prostu. O, jak miło.

- Nowy plan. Nie oddawaj mu miecza - warknęłam, a Paul cofnął się nieco w stronę garaży i zamkniętej za płotem Sandy. Pełna przyjaznych uczuć suka zaczęła kopać pod ogrodzeniem.

- Widzisz? Jest niegrzeczny - odezwała się Nakita i podała mi jego miecz.

Paul zeszywniał.

Jego miecz wydawał się bardzo ciężki, nie leżał dobrze w mojej dłoni, czułam jednak, że nie powinnam nim machać, bo wyjdzie na jaw, że nie potrafię go używać. Nigdy dotąd nie widziałam tak pięknego kamienia - zielony klejnot w rękojeści poznaczony złotymi żyłkami był tej samej barwy co amulet na szyi chłopaka.

Paul wziął się w garść. Wyraźnie nie podobało mu się, że trzymam jego broń.

- Nie zabijam ludzi za to, że dokonali takiego, a nie innego wyboru. Ani za uczynki, których jeszcze nie popełnili.

- A niby kto to robi? - spytała Nakita. - Ja czy ona? Zerknęłam na otwarte okno w moim pokoju.

- Możecie mówić ciszej? W domu jest tata - syknęłam, ale nikt mnie nie słuchał. Paul nie odrywał oczu od miecza. No, jasne. Bardzo chciał go odzyskać.

- Gdzie jest Ron? - rzuciłam, bo nagle coś przyszło mi do głowy.

Paul zmienił się na twarzy. Było ciemno, ale widziałam go dość dobrze w słabym świetle lampy włączonej na ganku. Szum deszczu przybrał na sile, między liśćmi pojawiła się lekka mgiełka.

Stojąca obok mnie Nakita prychnęła z zadowoleniem.

- On się boi. - Uniosła ostrze miecza. Paul cofnął się w stronę płotu. - Znam lęk. Wiem o nim więcej niż jakikolwiek zniwiarz czy inna istota ze skrzydłami. Chronos nie ma pojęcia, że tu jesteś, dlatego się boisz. - Spojrzała na mnie z krzywym uśmiechem. - On przypomina mi ciebie. Też jest impulsywny.

Rany, wielkie dzięki, pomyślałam. Uczeń Rona zeszywniał.

- Wcale nie jestem podobny do ciebie! - wykrzyknął, a potem podniósł głowę do góry, bo w powietrzu rozległ się głośny łopot skrzydeł.

To byli Barnaba i Grace, a mnie od razu ulżyło. Wilgotne powietrze wypełnił nagle zapach słoneczników. Ciemność rozświetlił na moment oślepiający błysk, po którym rozległ się grzmot. Burza. No tak, bardzo stosowne zakończenie.

- Nic nam nie jest. Wszystko w porządku - powiedziałam tak głośno, jak tylko mogłam, zerkając cały czas z niepokojem w okno na piętrze. Ostatnią rzeczą, której sobie życzyłam, był kolejny anioł z obnażonym mieczem.

Grace okrążyła mnie i Nakitę trzy razy, po czym przysiadła na drzewie. Paul nawet na nią nie spojrzał. Dziwne...

Nakita zacisnęła dłoń na mieczu, a Barnaba wylądował na ulicy. Jego skrzydła zniknęły i teraz wyglądał jak zawsze. W koszulce, spłowiałych džinsach i szarym prochowcu, który czasem nosił. Spokojnie ruszył w naszą stronę przez mokry trawnik. Sandy zaczęła głośno skomleć i machać ogonem. Paul drgnął niespokojnie.

- Wiem, kim jesteś - zakomunikował Barnabie, cofnął się kolejny krok i oparł plecami o ogrodzenie. Sandy skoczyła na nie natychmiast z drugiej strony. Metal głośno zabrzączał. - Stałeś się zniwiarzem półmroku. Zdrajcą. Jesteś gorszy od nich.

- Jest niegrzeczny - stwierdziła Grace. - Więc zepchnęłam go z dachu tak jak stał, a on zawołał głośno „Au!”

Wiedziałam, że oskarżenie Paula zabolowało Barnabę, nie dał jednak tego po sobie poznać. Podszedł spokojnym, równym krokiem... a potem nas minął. Paul zbladł. Przerażony, zaczął przesuwać się wzdłuż płotu. Ale Barnabę interesowała Sandy. Kiedy wsunął palce między pręty ogrodzenia i przywitał się z nią przyciszonym głosem, zaczęła go radośnie lizać po rękach.

- No, już, już. - Wytarł dłoń o koszulkę, a potem sięgnął po miecz, który trzymałam w dłoni. Kiedy go ujął, poczułam lekkie mrowienie i zadrzałam. - Patrzcie tylko, kto zerwał się ze smyczy - dodał, przyglądając się zielonemu kamieniowi. - Jesteś następcą Rona, prawda? Przyszłym strażnikiem czasu?

Paul milczał z uporem, ale dla wszystkich było jasne, kim jest.

- Mówiłam, że to on! - zawołała wesoło Grace. - Serafini widzieli, jak się dokądś wybiera, i wysłali mnie za nim. Nie szpiegowałam ciebie, Madison. Wiedziałam, że z Nakitą jesteś bezpieczna. - Anielica latała szybko wokół mnie. - Naprawdę. Wierz mi.

- Wierzę ci - powiedziałam, a Grace szybko zatrzepotała skrzydłami i rozjaśniła się tak bardzo, że Paul po prostu nie mógł tego nie zauważyć. Ale nie zauważył. Spojrzał z ukosa na Barnabę, jakby sądził, że mówiłam do niego.

- Spadł z dachu - oznajmiła Nakita. - Jest równie nieostrożny jak Madison. Przed nami kilkaset bardzo trudnych lat, dopóki nie nauczą się, co robić.

Paul zmarszczył brwi. Ja też nie byłam zachwycona. Grace znowu rozjaśniła się mocniej.

- Och! - zawołała, bo w końcu uświadomiła sobie, że Paul nie ma pojęcia o jej obecności. - On mnie nie widzi? Dlaczego? - Sfrunęła na dół i zatrzymała się przed jego amuletem. - Pewien strażnik, imieniem Ron, wszędzie chciał nadawać ton. Lecz amulet, który wykonał i uczniowi podarował, nadawał się tylko na złom.

A więc Ron dał Paulowi kiepski amulet? Dlaczego nie jestem zaskoczona? Nakita się roześmiała, nawet Barnaba uśmiechnął się pod nosem.

- Skąd się wzięłaś na moim dachu? - Nie spuszczałam wzroku z zielonego kamienia, podczas gdy Barnaba obracał miecz w ręce. Młde światło lampy odbijało się w ostrzu.

- Właśnie - Barnaba zaczął wymachiwać mieczem. Wykonał serię wypadów i pchnięć, niemal zbyt szybkich, bym mogła nadążyć za nimi wzrokiem. Jego prochowiec powiewał przy tym na wietrze.

Widziałam już, jak anioły posługują się mieczami, ale Paul patrzył na ten popis z otwartymi ustami. Miecz powstał z amuletu Paula i dopóki do niego nie powróci, moc kamienia będzie osłabiona. Kiedyś zdobyłam władzę nad amuletem Nakity, bo zdołałam odebrać jej miecz. Paul miał prawo się bać.

- Oddaj mi miecz! - krzyknął, a Barnaba znieruchomiał na chwilę i zmierzył go wzrokiem. Jego oczy błyszczały gniewem, który był czymś nowym i wcale mi się nie podobał.

- Co robiłeś na dachu strażnika czasu ciemności? - spytał Barnaba, a ja zrozumiałam, jak bardzo go to niepokoi. Mnie zresztą także. Ramię w ramię z Nakitą przyparłyśmy Paula do ogrodzenia, za którym cicho popiskiwała Sandy. Rozpadało się na dobre i przysięgłabym, że czuję zapach mokrych piór.

Paul milczał, ale śmiało podniósł głowę, a w jego oczach odbiło się światło lampy. Oparłam dłoń na biodrze, bliska pozwolenia Nakicie na wszystko, na co tylko miała ochotę, kiedy z głębi domu ktoś zawołał nagle:

- Madison?

Cholera, to był tata. Skrzywiłam się i spojrzałam w oświetlone okno mojego pokoju. Miałam wrażenie, że tata jest na dole, ale to mogło się w każdej chwili zmienić.

- Ja się tym zajmę - rzucił Barnaba i wręczył mi miecz Paula. Był ciepły i śliski od deszczu. Znowu uderzyło mnie, jak bardzo nie pasował do mojej ręki.

Barnaba spojrzał ostrzegawczo na Nakitę, jakby jej nakazywał, by zachowywała się przyzwoicie, a potem podbiegł do frontowych drzwi i nacisnął dzwonek.

- Schowaj się w cieniu - syknęła Nakita, a ja szybko cofnęłam się pod wąski daszek nad garażem. W tym miejscu zwykle wspinałam się na dach, kiedy wracałam ze swoich nielegalnych eskapad. Wymacałam dwa psie herbatniki leżące na parapecie i rzuciłam jeden za ogrodzenie, żeby zająć czymś Sandy, kiedy tata otworzy drzwi. Paul pochylił głowę, kiedy herbatnik nad nim przelatował. Z kosmyków jego włosów spływały krople wody.

- Nie możesz mnie dotknąć - zwrócił się do Nakity, choć sam nie chciał dać się przyłapać.

- Ona może cię zabić - powiedziałam zimno, a Grace ciężko westchnęła. - Ja zginęłam od miecza żniwiarza.

Paul szeroko otworzył oczy, a Nakita uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie wiedziałeś o tym, co? - szepnęłam, bo w tej samej chwili tata otworzył drzwi i Barnaba się z nim przywitał.

- Był raz facet, dumny jak cholera - zadzwęczała Grace, która powoli spłynęła w dół i przysiadła na brudnym parapecie. - Co uważał się za bohatera. Bez większego ambarasu zabił więc strażniczkę czasu, sam sprowadził się do zera.

Miała na myśli Kairosa, strażnika czasu, którego amulet należał teraz do mnie. Żniwiarz nie tylko próbował mnie zabić, chcąc zachować swoją funkcję, ale pozbył się również swojego poprzednika, by objąć to stanowisko.

Paul był dobrze ukryty, a ja ostrożnie przesunęłam się wzdłuż garażu i wyjrzałam zza rogu. Smuga światła padająca z domu oświetlała sylwetkę Barnaby. Wiem, że była to tylko moja wyobraźnia, ale tata wydawał się przy nim bardzo blady.

- Witam, panie A. - zagadnął Barnaba tonem najnaturalniejszym na świecie. - Wiem, że już późno, ale muszę zabrać Nakitę do domu.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Wysoka sylwetka mojego taty na moment przesłoniła światło i usłyszałam jego silny, niski głos:

- Sądziłem, że miała zostać u nas na noc. Wejdz, proszę.

- Rzeczywiście - odparł Barnaba, wycierając buty i wchodząc do środka. - Ale niestety...

Drzwi się zamknęły i nie usłyszałam już, jakie kłamstwo wymyślił Barnaba.

- Na złamane pióro Gabriela - zakłęła Nakita, spoglądając w okno. - Teraz będę musiała się pokazać. Madison, poradzisz sobie?

- Jasne. - Uniosłam nieco miecz Paula. - Tylko wracaj szybko.

Miałam zamiar oddać Paulowi miecz, jak tylko Nakita zniknie mi z oczu. Wiedziałam, że jeśli będzie jeszcze czegoś próbował, Grace postara się, by znowu potknął się o własne nogi.

Nakita, nieświadoma moich planów, rzuciła mu groźne, ostrzegawcze spojrzenie, a potem wyszła spod garażu, skoczyła niemal pionowo w górę, chwyciła krawędź dachu i rozhuściła się jak lekkoatletka. Robi-! łam to zwykle w podobny sposób, ale potrzebowałam do tego kontenera na śmieci, no i w moich ruchach nie było tyle gracji. Nakita wskoczyła na dach, podniosła się, otrzepując dżinsy, i jednym skokiem znalazła się przy oknie mojego pokoju. Bardziej usłyszałam, niż zobaczyłam, jak wśliznęła się do środka. Nareszcie sami...

- Jeśli będzie czegoś próbował - odezwała się tuż za mną Grace - poszczuję go Sandy.

Wolałam nie pytać, jak zamierzała przetransportować Sandy przez ogrodzenie. Pewnie wymagałoby to gromu z jasnego nieba. Wypuściłam powietrze, które nabrałam w płuca pewnie jakieś dwie minuty temu i spojrzałam na chłopaka.

- Proszę - powiedziałam, wyciągając w jego stronę miecz zwrócony czubkiem do ziemi. - Przepraszam za Nakitę. Jest dość impulsywna.

- Madison! - wykrzyknęła Grace i rozjarzyła się gwałtownie, ale ja nie zwróciłam na nią uwagi.

Paul, niestety, nie podjął najmądrzejszej decyzji.

- Nie pozwolę ci więcej zabijać! - krzyknął i skoczył do przodu.

Cofnęłam się szybko, uderzając plecami o ścianę garażu. Poczułam jak przechodzi przez mnie coś, co przypominało zimne czarne pióra. Zaskoczona, otworzyłam szeroko usta.

- Hej! - wrzasnęłam, bo zrozumiałam., że uderzył mnie mieczem. - Co z tobą, zgłupiałeś?

Byłam naprawdę wkurzona. Za płotem Sandy zaczęła wściekle ujadać.

Grace wybuchnęła śmiechem. Jej głos szybko wzniósł się jednak ponad słyszalne dla mnie rejestry, a emitowane przez nią światło zaczęło zmieniać kolor. Mnie jednak nie było ani trochę do śmiechu.

Paul patrzył na mnie, ściskając w dłoni miecz. Spływający z włosów deszcz zalewał mu oczy.

- Trafiłem cię! Wiem, że cię trafiłem! - zawołał takim tonem, jakbym go oszukała. - Ostrze przeszło przez ciebie i nic ci się nie stało! Ty naprawdę jesteś martwa!

- Tak sądzisz? - rzuciłam ostro i sprawdziłam, czy nie zrobił mi dziury w bluzce. Grace, świecąc jaskrawoczerwonym blaskiem, turlała się ze śmiechu po trawie. - Ty też chcesz być martwy? Tylko tak dalej, a na pewno wkrótce będziesz, idioto. Co jest z tobą nie tak, do diabła?

Nie spuszczać ze mnie wzroku, zaczął się cofać, aż oparł się o ogrodzenie. Sandy skoczyła na niego od tyłu, a wtedy on zrobił znowu krok do przodu. Na plecach miał pewnie odbite ślady psich łap.

- Ron mówił, że nie żyjesz - wyjąkał.

- Owszem, czasami zdarza mu się powiedzieć prawdę. - Na szczęście miecz Paula został stworzony po to, by ranić dusze, a nie ciąć tkaniny. Z bluzką było wszystko w porządku. - Masz pojęcie, ile to kosztowało? - spytałam, zadowolona, że nie będę musiała tłumaczyć się tacie z podartych ciuchów. - Ty może masz ochotę wymachiwać mieczem jak Luke Skywalker, ale to nie znaczy, że wszyscy inni mają chodzić w łachmanach!

- Paul, co kiedyś strażnikiem zostanie, nie potrafił dać sobie na wstrzymanie. Mieczem wymachiwał wciąż jak średniowieczny zbrojny mąż, lecz tylko naraził się na wyśmianie.

- Idzie ci coraz lepiej, Grace - powiedziałam i anielica uspokoiła się nieco. Lśniła teraz łagodnym blaskiem, a kiedy otrząsnęła pióra z deszczu, z jej skrzydeł posypał się świetlisty złoty pył.

Paul rozejrzał się wokół, bo wreszcie dotarło do niego, że jednak wcale nie zostałam tu całkiem sama. Potem spojrzął na mnie niepewnie.

- Nie jesteś taka, jak sądziłem.

Wzruszyłam ramionami, oparłam się o garaż, żeby nie stać na deszczu, i skrzyżowałam ręce na piersi. Potem pomyślałam jednak, że w tej pozycji mogę wydawać się bezbronna, więc wsunęłam kciuki do kieszeni.

- Ron opowiadał ci, że wyglądam jak kostucha na wrotkach? - Ciągle byłam wkurzona po tym, co mi zrobił. - A wspominał, że mnie okłamał na temat tego, kim jestem? Kiedy już umarłam i tak dalej? Ze ukrył moje istnienie przed serafinami, żeby nie mogli oddać mi ciała? Żeby nie wróciła do życia? Jestem martwa, Paul, i naprawdę mam tego dość. Chłopak spuścił wzrok. Grace także milczała. Może przypomniawszy sobie rolę, którą sama odegrała w tej sprawie. Ron i ją wykorzystał. W oddali niebo przeszła błyskawica. Mokra włosy Paula lśniły w świetle lampy. Teraz wydawały się czarne, ale kiedy widziałam go na pustyni, były brązowe.

- Nie chciałam zostać strażniczką czasu ciemności - westchnęłam, a Paul zacisnął wargi, jakby mi nie wierzył. - I nadal nie chcę. Gdybym odzyskała swoje ciało, mogłabym w każdej chwili to zwrócić. - Pokazałam mu amulet, bo chciałam, by zobaczył, że wyglądam na znacznie starszy od jego kamienia. Może nie wiedziałam, jak go używać, ale ten kamień miał znacznie większą moc od amuletu, który zrobił dla Paula Ron. - Ale Ron nikomu o mnie nie powiedział, a kiedy prawda w końcu wyszła na jaw, Kairos zginął i było już za późno. Ron ci o nim opowiadał, prawda?

- To ten dawny strażnik czasu - przytaknął Paul. - Ty go zabiłaś?

- Czy on naprawdę tak niewiele rozumie? - mruknęła Grace i przysiadła na moim ramieniu, a ja poczułam jak ogarnia mnie fala ciepła.

- Nie - odpowiedziałam Paulowi. - Zabiła go Nakita, kiedy odkryła, że ją okłamywał, i że ja mam zająć jego miejsce. Nie podobało jej się, że próbował sprzeciwić się woli serafinów i mnie zabił. Wiesz, jak to jest, kiedy ktoś chce cię zabić?

Odepchnęłam się od ściany garażu, a Paul cofnął się o kolejne pół kroku.

- Nie.

- Cóż, a mnie się to ciągle przytrafia.

Paul spojrzął na miecz, a Grace poderwała się z mojego ramienia. Na chwilę ostrze rozjarzyło się światłem na całej długości, a potem nagle zniknęło. W jego amulecie także na moment zapaliło się złociste światło, które zaraz potem zgasło, a kamień stał się ciemny i matowy. Wyglądał teraz zupełnie zwyczajnie.

- Po co tu przyszedłeś? - spytałam, czując jak ogarnia mnie przygnębienie. Ten chłopak mnie nienawidził, a przecież nawet mnie nie znał.

Paul odwrócił wzrok, po czym znowu spojrzął na mnie.

- Ron mówił, że twierdzisz, iż kogoś ocalisz. Ale ty powinnaś wysyłać zniwiarzy, by zabijali ludzi. Sam się chciałem przekonać, co jest prawdą.

A więc nie wierzył Ronowi. Bardzo ciekawe. Grace zatrzepotała skrzydłami i zajaśniała w ciemności.

- Mówiłam, że cię nie szpiegowałam. Serafini sprawili, że jego przeznaczeniem było spotkać się z tobą tej nocy, a ja miałam dopilnować, żebyście oboje przeżyli.

Och, doprawdy? To było... niepokojące. Odsunęłam na razie od siebie tę myśl i się wyprostowałam.

- No i?

Sandy siedziała spokojnie na deszczu i machała ogonem, rozmazując błoto po ziemi.

- Cóż, rzeczywiście jesteś strażniczką czasu ciemności - stwierdził ponuro.
- To nie znaczy, że jestem zła - rzuciłam ostro. - Światło to wolna wola każdego człowieka. Ciemność to przeznaczenie, ukryty plan serafinów. - Głęboko odetchnęłam. Paul w każdej chwili mógł odejść, ale nie zrobił tego. A może czegoś ode mnie chciał. - Nazywam się Madison - dodałam na wypadek, gdyby Ron mu tego nie powiedział.

Chłopak zawahał się, a potem mruknął ostrożnie:

- A ja jestem Paul.

- A ja imię Grace noszę. Uśmiechnij się więc, proszę. Bo smutasów nie znoszę. I daj spokój Madison, bo cię stąd wyproszę. Hm, tu gdzieś unosi się poezja - mruknęła Grace, poderwała się do lotu i zniknęła.

Poczułam się osamotniona. Paul wyglądał dość głupio, kiedy tak stał na deszczu z włosami przyklejonymi do czaszki, ociekając wodą.

- Wyświadczyć mi przysługę - poprosiłam. - Przekaż Ronowi, żeby się wycofał. Chcę ocalić tego faceta. Ale jeśli Ron się wtrąci, Nakita zapewne go... och... zrobi to, co do niej należy - dokończyłam, nie chcąc wspominać o zabijaniu. - Prawda jest taka, że wierzę w wolną wolę tak samo jak ty.

Paul zaśmiał się gorzko.

- Wolna wola? Strażnicy czasu ciemności w nią nie wierzą.

- Tak, wiem o tym - jęknęłam. - A jednak tak właśnie jest, rozumiesz? Próbuję znaleźć jakiś sposób, który pozwoli mi wypełniać moje obowiązki tak, by nie kłóciło się to ze wszystkimi moimi przekonaniem. Więc daj mi już spokój, dobrze? - Czułam, jak ogarnia mnie frustracja, a im bardziej byłam zdenerwowana, tym większej pewności siebie nabierał Paul, mimo że był przemoczony do suchej nitki i ciągle tkwił na deszczu.

- Więc dlaczego po prostu nie powiesz mi, kim on jest? Wtedy będziemy mogli przydzielić mu anioła stróża. - Otarł szyję z wody.

Przypomniałam sobie, co niecałą godzinę temu mówiła Nakita, i zrobiło mi się niedobrze. Gdybym nie złożyła jej tej obietnicy, czy powiedziałabym mu teraz to, czego chciał się dowiedzieć?

- Twoim zdaniem to jest rozwiązanie? - zapytałam. Naprawdę chciałam, żeby Barnaba się pospieszył. - Przydzielenie mu anioła stróża? Chyba trudno o większą krótkowzroczność, nie sądzisz? Poza tym ten facet jest zdeprawowany. Jeśli nie zdarzy się coś, co go zmieni, sprawi wiele cierpienia innym, i to tylko dla własnej przyjemności.

- A więc patrzyłaś już w przeszłość - szepnął Paul.

- Nie - odparłam. Nie miałam ochoty przyznać, że nie potrafię tego robić, co powinien umieć każdy strażnik czasu. - Serafini mi to powiedzieli.

- A ty im uwierzyłaś - spytał z pogardą, jakby to serafini byli czarnymi charakterami w tej historii.

- Nie mają powodu, żeby kłamać.

Ale Paul już nie słuchał. Frontowe drzwi skrzypnęły; szybko rzuciłam Sandy ostatni herbatnik.

- Chcę z nim porozmawiać - zwróciłam się do niego, kiedy Barnaba i Nakita, kłócąc się, wyszli z domu. - Jeśli pomogę temu chłopakowi się zmienić, może jego przeznaczeniem nie będzie przedwczesna śmierć. To wszystko. Poprosisz Rona, żeby się wycofał i pozwolił mi spróbować? Jeśli pojawi się tu jakiś żniwiarz światła albo czarne skrzydła, będzie mi bardzo trudno powstrzymać Nakitę od...

- Zabicia go - dokończył Paul, patrząc mi twardo w oczy. - Każdy ma prawo wyboru, nawet złego.

- Nie przeczę. - Spojrzałam w stronę Barnaby i Nakity, którzy powoli się zbliżali. - Ale po co pozwolić komuś dokonać złego wyboru, skoro wystarczy trochę wiedzy, by mógł

dokonać dobrego? Jeśli wstajesz z łóżka przy zaciągniętych zasłonach, nie zobaczysz słońca. Ja tylko chcę rozsunąć zasłony, Paul. Więc przestań odciągać mnie od okna.

Zdawał się zastanawiać przez chwilę nad moimi słowami, zerkając w stronę nadchodzących żniwiarzy.

- Powiedz mi, kogo zamierzacie zabić - zażądał, zanim zbliżyli się na tyle, by nas usłyszeć. - Może wtedy ci uwierzę.

- Nie mogę zdradzić Nakity - odparłam cicho. - To moja przyjaciółka.

- Byłoby łatwiej, gdybyś to zrobiła.

Kroki Barnaby były coraz głośniejsze, cofnęłam się nieco, by zrobić dla niego miejsce. Nakita wymachiwała torebką, jakby chciała użyć jej jako młotka. Byłam zdenerwowana, a kiedy Barnaba zobaczył moje puste ręce - i zrozumiał, że oddałam miecz Paulowi, westchnął ciężko.

- Madison - powiedział z przyganą.

Wyglądało na to, że nic ciekawego już się nie wydarzy. Chciałam, żeby Paul zniknął, więc odwróciłam się do niego.

- Paul właśnie się zbiera - zauważyłam. - Prawda?

- W takim razie lepiej wezwij Rona. Ja nie mam zamiaru transportować go do domu.

- Mnie nie trzeba transportować - odparł Paul, z wyższością unosząc brwi.

A potem zakręcił się na pięcie i jakby rozpląnął się w ciemności.

- Do jasnej anielki! - wykrzyknęłam i cofnęłam się, zaskoczona. - Ja tak nie potrafię! - Odwróciłam się do Barnaby i Nakity. - Dlaczego ja tak nie potrafię?

Jezu, kiedy odzyskał swój miecz, mógł zniknąć w każdej chwili. Dlaczego nie zrobił tego wcześniej?

- Potrafisz - stwierdziła Nakita, szybko dochodząc do siebie.

- Tylko nie wiesz jak - dodał Barnaba. Grace wydała okrzyk zdumienia.

- Już mam! Już mam! - zawołała. - Jestem Grace, anioł prosto z nieba. Siedzę Paula, co się Ronowi zaprzedał. I spieszyć mi się trzeba.

A potem zawirowała i tak samo jak wcześniej Paul rozpląnęła się w powietrzu.

Wkurzona, wsunęłam amulet za mokrą bluzkę.

- Czy do tych gadżetów nie dają instrukcji obsługi? - mruknęłam.

Jedno tylko było w tym wszystkim pozytywne: jeśli Grace śledziła Paula, nie mogła śledzić mnie.

Barnaba zadrżał, a skrzydła, które wyrosły u jego ramion, przez chwilę migotały w świetle ulicznych latarni.

- Odlatujemy? - domyśliłam się, a Barnaba kiwnął głową i okrywał mnie skrzydłami. - A co z tatą?

Nikt się nie odezwał, więc spojrzałam na Nakitę, która stała obok, wydymając usta. Przypomniałam sobie, że wychodząc z domu klóciła się z Barnabą.

- Co z moim tatą?! - Krzyknęłam.

Barnaba ujął mnie pod ramię i przyciągnął do siebie.

- Siedzi na kanapie i ogląda telewizję.

Pachniał mokrym pierzem. Odepchnęłam go.

- Co mu zrobiłeś? - rzuciłam oskarżycielsko, a on się zaczerwienił.

- Nic! - wykrzyknął. - Chodź, wysuszę cię po drodze. - Nie poruszyłam się. Nakita otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale Barnaba spojrzał na nią ostrzegawczo. - No dobrze już, dobrze. Po prostu przywołałem wspomnienie, w którym życzyłaś mi dobrej nocy i poszłaś spać. Nie chcę was tu zostawić, nie mogę też spuścić na dłużej z oczu Shoego. Twojemu tacie nic nie grozi. Możemy teraz wzbić się ponad chmury i ten deszcz?

Ukryta w cieniu Nakita mruknęła, że na pewno lepiej poradziłaby sobie z moim tatą.

Stojąc tam w deszczu, zastanawiałam się, czy Paul nie miał jednak racji. Mogłam powiedzieć mu, jak się nazywa chłopak, i byłoby po wszystkim. Tyle że Shoe przez resztę życia siałby spustoszenie. I zawiódłabym zaufanie Nakity.

Spojrzałam z wahaniem na Barnabę. Krople deszczu spływały z końców jego mokrych włosów. Patrzył na mnie w milczeniu, pytająco, a do mnie nagle dotarło, że specjalnie zabrał Nakitę do domu. Właśnie po to, żebym mogła to zrobić. Dał mi szansę, żebym poinformowała Paula, kto jest celem.

Ale kiedy uśmiechnęłam się do niego i pokręciłam głową, wyraźnie mu ulżyło. Nie chciał, żebym to zrobiła, ale próbował mi ułatwić. W jakiś sposób poprawiło mi to nastrój. Jakbym wreszcie zrobiła coś jak trzeba.

Nakita przez chwilę spoglądała to na mnie, to na Barnabę. Czuła, że coś między nami zaszło, ale nie wiedziała co.

- Lecimy? - spytała.

- Oczywiście - odparłam, a ona się uśmiechnęła.

Wierzę w wolną wolę, ale przydzielenie Shoemu anioła stróża nie byłoby uszanowaniem prawa wyboru. Byłoby głupotą.

Rozdział 7

Bylałam naprawdę zadowolona, że nie mam prawdziwego ciała. Gdyby było inaczej na pewno strasznie bolałyby mnie nogi, bo od dłuższego czasu tkwiłam skulona pod oknem Shoego. Wstałam, wyprostowałam się i zajrzałam do pokoju. Udało mi się zobaczyć starannie pościelone łóżko. Stojący obok mnie Barnaba obserwował Shoego bez jednego drgnienia powieki. Nakita przechadzała się po ogródku przed domem, fotografując drzewa, liście i pęknięcia w chodniku. Uważałam, że to ryzykowne, mimo iż nie używała lampy błyskowej. Tutaj przynajmniej nie padało. Drobne udogodnienia.

Podczas lotu trochę wyschłam, ale włosy i ubranie nadal miałam wilgotne i zazdrościłam Barnabie, który był całkiem suchy. Nakita w dzinsach i sandałkach także była zupełnie sucha. Paznokcie u rąk miała teraz perłoworóżowe, tak jak u stóp. Pomalowała je kilka minut temu, śmiertelnie tym wszystkim znudzona.

- Nie moglibyśmy po prostu z nim pogadać? - szepnęłam, kiedy Nakita podeszła bliżej i zrobiła zdjęcie.

Miałam już dość tych podchodów. W tym domu siedział chłopak, którego chciałam ocalić, a na razie nie zamieniłam z nim ani jednego zdania. Do pomocy miałam dwoje żniwiarzy, z których jeden zajmował się swoją nową zabawką, a drugi był zbyt przejęty protokołem liczącym całe stulecia, by być w stanie spróbować czegoś nowego.

- Jeszcze minutę - odparł Barnaba, chyba po raz szósty. - Sprawdzę, co robi.

Nakita oglądała coś na ekranie aparatu fotograficznego, który rzucał na jej twarz błękitnawe światło.

- To człowiek, zabija czas. Czas zabić człowieka.

Barnaba spojrział na nią spod zmarszczonych brwi, a ja westchnęłam.

Nie podobało mi się to szpiegowanie. Stałam między ścianą z sidingu i krzewami. Przez chwilę rozmyślałam o tym, jakie insekty mnie obejdą. Potem założyłam wilgotne włosy za uszy i rozejrzałam się dokoła. Dzielnica była przyjemna - lepsza niż ta, w której sama mieszkałam - byłam więc ciekawa, dlaczego chłopak, który ma wszystko, tak bardzo chce odebrać wszystko innym ludziom.

Ponad dachami pojawiły się pierwsze gwiazdy. Spojrzałam w niebo z obawą, że zaraz pojawi się Ron. Barnaba i Nakita ukrywali rezonans mojego amuletu, odkąd opuściliśmy ogródek. Powinnam poświęcić trochę czasu i nauczyć się robić to samodzielnie. Nie chciałam bez końca polegać na Barnabie i Nakicie.

W pokoju rozległ się stukot klawiszy. Zajrzałam do środka. Shoe ciągle siedział pochylony przy swoim komputerze. Pomieszczenie było nudne. Ściany pomalowane na biało, a na podłodze leżała szara wykładzina, która bardziej pasowałaby do lekarskiego gabinetu. Na biurku panował przerażający porządek. Wszystko było schowane do szuflad albo stało równo na półkach. Na wierzchu nie było żadnych ubrań ani śmieci. Nawet łóżko zostało posłane. Poza flagą Harvardu jedyną kolorową plamą były rysunki Ace'a: okładki kilku płyt i duży plakat z orłami o wygiętych szponach, przyklejony do drzwi taśmą. Może jego matka nie pozwala wbijać pinezek w ściany? Sączyła się nudna muzyka w stylu New Age, od której zachciało mi się spać. Mnie - spać... A przecież, odkąd umarłam, nie mogłam nawet zmrużyć oka.

- Więc to właśnie robicie na akcjach? - Spoglądałam wyczekująco na Barnabę. - Szpiegujecie ludzi?

- Ja staram się ich zgłodzić - odezwała się Nakita i podeszła bliżej.

Barnaba przesunął się, żeby zrobić dla niej miejsce, ale ani na moment nie spuścił Shoego z oczu.

- To akcja prewencyjna - odparł cicho. - Na razie nie wiem, co robić, a nie ma nic złego w obserwacji, aż wpadniemy na jakiś pomysł.

Nakita jęknęła głucho i oparła się o ścianę.

- W tym pokoju mogłoby dojść do setek nieszczęśliwych wypadków - powiedziała. - Mogłabym sprawić, żeby poraził go prąd z uszkodzonego kabla.

- Nie! - wykrzyknęliśmy jednocześnie, Barnaba i ja. Shoe podniósł wzrok znad klawiatury. Może nas usłyszał. Cofnęłam się szybko, a Barnaba odciągnął Nakitę na bok. Senna muzyka stała się głośniejsza, ale dopiero kiedy ponownie rozległ się stuk klawiszy, odetchnęliśmy z ulgą i znowu zajrzeliśmy do pokoju.

- Nie zabijesz go - stwierdził Barnaba, a Nakita włożyła aparat do torebki i zmarszczyła brwi.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem dobra - szepnęła, patrząc, jak Shoe klika w klawisz „drukuj”, a potem pochyla się po kartkę wychodzącą z drukarki. - Chronos mógł przybyć za nami. Jeśli wyczuję tu jego obecność, przysięgam, że go zabiję.

Kogo, Rona czy Shoego - pomyślałam, obserwując chłopaka. Wygląda na dziwaka, ale czy nie zasługuje, żeby żyć? Wizja serafinów zupełnie nie pasowała do tego, co zdążyłam zobaczyć. Widziałam, jak Shoe pomagał młodszemu bratu w grze komputerowej. Nie pokazał

mu, co powinien zrobić, lecz poświęcił mu czas i sprawił, że dziesięcioletek sam rozwiązał problem.

- Tylko spróbuj - zagroził Barnaba, nie odwracając głowy.

Nakita prychnęła, a ja przewróciłam oczami. Och nie, znowu...

- Nie powstrzymasz mnie - rzuciła Nakita wyniośle, trochę zbyt głośno jak na mój gust. - Tym się właśnie zajmujemy. Przyzwyczaj się do tego albo będziesz musiał odejść. To ty jesteś tu nowy. Nie ja.

Barnaba odwrócił się do niej, poirytowany.

- Doskonały pomysł - stwierdził kwaśno. - Zabić Shoego, żeby Madison nie mogła się zająć tą sprawą po swoim.

Nakita zmrużyła oczy.

- Ron może nas obserwować. Nie pozwolę, żeby przydzielił Shoemu anioła stróża!

O Boże. Narobią tyle hałasu, że Shoe podejdzie do okna. A nie tak zaplanowałam nasze spotkanie.

- Prawdę mówiąc - odezwałam się, zanim Barnaba zdążył odpowiedzieć - Nakita ma trochę racji.

Liście na krzewach zaszeleściły, kiedy Barnaba odwrócił się do mnie.

- Co?

Ale ja spojrzałam na Nakitę.

- Może zrobiłabyś kilka okrążeń i sprawdziła, czy na pewno nie ma tu gdzieś Rona albo Paula?

Barnaba przestał się uśmiechać o ułamek sekundy za późno. Nakita zauważyła to i zeszywniała.

- Chcesz się mnie pozbyć - rzuciła oskarżycielsko.

- No cóż, tak - odparłam, chcąc uniknąć kłamstwa. W przeszłości dość ją już okłamywano. - Ale poza tym naprawdę uważam, że masz rację. Ktoś powinien stanąć na czatach. Wybieram do tego zadania ciebie.

Zmarszczyła brwi, a jej oczy nabrały srebrzystego odcienia.

- Doskonale - powiedziała i odeszła.

Wypuściłam powietrze z płuc i potarłam szyję. Byłam zdenerwowana, ale odczułam ulgę, widząc, jak Nakita rozprostowuje skrzydła i wzbija się w powietrze. Podmuch poruszał trawę.

Barnaba wstał i się przeciągnął.

- Czy „doskonale” znaczy to samo w ustach Nakity, co w twoich?

- Tak. - Zerknęłam na Shoego i ogarnęło mnie poczucie, że tracimy czas. - On tylko wypełnia wnioski o przyjęcie na studia. Barnabo, życie tego chłopaka jest mniej więcej tak ekscytujące jak dobranocka dla dzieci. Jesteś pewny, że obserwujemy właściwą osobę? Nawet jeśli jest komputerowym geniuszem, nie wygląda na kogoś, kto szukałby sławy, zabijając ludzi.

Barnaba podszedł bliżej, a wokół uniół się delikatny zapach chmur.

- Tak myślisz? - szepnął. - Patrz, otwiera ukryty folder.

Nagle spojrzałam na Shoego, który ciągle siedział przy komputerze. Zmrużyłam oczy i przeczytałam nazwę folderu „Operacja wakacje”, która pojawiła się w nowym oknie.

- Brzmi dość niewinnie - mruknęłam cicho. Barnaba chrząknął i przestąpił z nogi na nogę.

- Pamiętasz, co mówiła Grace? Najpierw wirus zostanie wprowadzony do szkolnego komputera. Wakacje? Czy to może oznaczać, że szkoła zostanie zamknięta i uczniowie będą mieli kilka dni wolnego?

Och, niedobrze. Ciągle jednak nie byłam przekonana, mimo że Shoe wsunął do laptopa jedną z płyt ozdobionych przez Ace'a.

- Muszę z nim porozmawiać. Natychmiast. Barnaba odwrócił się do mnie, szeroko otwierając oczy.

- Widziałaś to? Na tej płycie jest czarne skrzydło!

Był wstrząśnięty, ale ja tylko machnęłam ręką.

- Przepraszam, miałam ci powiedzieć. To Ace. - Zajrzałam do białoszarego pokoju. - To on robi te rysunki. Upiorne, prawda? Pomyśl z krukami rozplywającymi się w powietrzu podsunął mu Shoe.

- „Upiorne” nie jest właściwym określeniem - burknął Barnaba, zmieniając pozycję pod oknem.

Shoe odchylił się na oparcie krzesła i czekał, aż płyta się wypali. Nie miałam pojęcia, dlaczego nie użył pendrive'a. Może chciał zachować pozory, że to niby muzyka?

Po co ja tu jeszcze siedzę? - zastanawiałam się. Shoe właśnie nagrywa wirus. Co jeszcze chciałabym zobaczyć? Jak ładuje go do szkolnego systemu?

- Muszę z nim porozmawiać - powtórzyłam i zaczęłam przeciskać się przez krzaki w stronę ogródka przed domem. Gałązki drapały mnie po ramionach. Zatrzymałam się na widok reflektorów samochodu, które nagle pojawiły się w cichej uliczce. Wydawały się... niebieskie. Nie, nie reflektory, ale rzucane przez nie światło.

- Zaczekaj - szepnęła Barnaba, podchodząc bliżej, ale już się zatrzymałam i zmrużyłam oczy, bo zakreśliło mi się w głowie.

Światła należały do furgonetki Ace'a, która właśnie zatrzymała się przy krawężniku. Silnik zgasł, a chwilę później umilkła ogłuszająca muzyka, która dobywała się z wnętrza samochodu. Trzasnęły drzwiczki. Ktoś wyskoczył na chodnik, a zaraz potem zza samochodu wyłoniła się ciemna sylwetka i ruszyła w stronę domu.

- Ace - szepnęłam i chwyciłam się za brzuch. Zemdliło mnie. Z miejsca, gdzie staliśmy, nie było widać drzwi wejściowych, ale za to usłyszeliśmy szybkie kroki i wesoly dźwięk dzwonka.

Z pokoju Shoego dobiegło stłumione przekleństwo. Barnaba pociągnął mnie za drzewo i razem patrzyliśmy, jak Shoe usiłuje włożyć buty i omal się przy tym nie przewraca.

- Szybciej! - mruknął, spoglądając na komputer. Zamrugałam, ponieważ ciągle miałam przed oczami błękitną mgiełkę. Spojrzałam na swój amulet, bo nagle wydało mi się, że oplatający go srebrny drucik także przybrał niebieski odcień.

Barnaba zacisnął palce na moim ramieniu.

- Musimy iść. - Nie odrywał wzroku od okna.

- Dlaczego? - Pokręciłam głową. Szumiało mi w uszach.

Barnaba popatrzył na mnie z niepokojem i zniecierpliwieniem.

- Bo sądzę, że kiedy tylko komputer skończy, Shoe wyjdzie przez to okno.

Rzeczywiście, Shoe wsunął na głowę czarny kaptur i stanął przy oknie, majstrując coś przy zatrzaskach, na których trzymała się siatka przeciw owadom. Na zewnątrz było słychać, jak jego mama wita się z Ace'em i zaprasza go do środka. Skrzywiłam się i ukryłam za pnem drzewa.

Szelest liści sprawił, że oboje podnieśliśmy głowy. Nie byłam zaskoczona widokiem Nakity, która właśnie wylądowała na dachu.

- Zostań tam! - syknął Barnaba, a żniwiarka ciemności uśmiechnęła się szeroko.

Był to tak groźny uśmiech, że zadrzałam. Zaraz potem szeroko otworzyłam oczy, bo Nakita zeskoczyła z dachu, a potem znowu wzbijała się w powietrze, by obserwować Shoego, który najwyraźniej miał zamiar dać nogę.

Z wnętrza domu dobiegł nas głos jego matki. Wołała go po imieniu. Czulałam, że za chwilę zrobi się naprawdę nieprzyjemnie.

- Czy Nakita w ogóle wie, o co chodzi? - Położyłam dłoń na piersi. Dlaczego moje serce nie bije? Przecież zawsze bije, kiedy się denerwuję...

Barnaba znowu pociągnął mnie za drzewo.

- Nie sądzę - odparł. Zamrugałam. Jego oczy lśniły srebrzystym blaskiem. - Musimy uciekać.

Wszystko staje się niebieskie, pomyślałam. Czułam się dziwnie odrętwiała.

Shoe wreszcie zdjął siatkę. Rama, w której była osadzona, zaskrzypiała cicho, kiedy postawił ją na podłodze. Potem zaciągnął zasłony, by ukryć otwarte okno.

- Musimy się zabierać - rzucił Barnaba i pobiegł przez trawnik.

Odetchnęłam głęboko i ruszyłam za nim. Gdybym jednak nie czuła wiatru na twarzy, nie przyszłoby mi do głowy, że w ogóle się poruszam. Było jak w jednym z tych snów, w których człowiek biegnie i biegnie, ale nie może dobiec.

- Madison! - zawołał Barnaba z chodnika. Zatrzymałam się, zamrugałam i spojrzałam w dół. Ciągłe byłam przy drzewie. Zaraz, zaraz... Przecież wiem, że biegłam... - Chodź - powtórzył Barnaba. Zawahałam się. - On zaraz wyjdzie!

- Nie czuję się najlepiej. - Zmrużyłam oczy.

I wtedy światło padające od strony ulicy stało się całkiem niebieskie. Jak kropla atramentu spadająca do szklanki z wodą zabarwiało wszystko. Biel i błękit wirowały, mieszając się ze sobą, aż stały się jednym kolorem.

Och, to nie wróżyło nie dobrego.

- O - jęknęłam, kiedy Barnaba podbiegł do mnie i ujął mnie pod ramię. - Chyba mam problem. - Kolana ugięły się pode mną i zaczęłam osuwać się na ziemię.

- Madison!

Zakręciło mi się w głowie. Barnaba zdążył mnie złapać, zanim upadłam.

- Na śnieżnobiałe stopy Gabriela - mruknął. Otworzyłam oczy. Jego twarz zdawała się jaśnieć własnym światłem, jak na filmach. I widziałam jego skrzydła. Wyciągnęłam rękę, żeby ich dotknąć, ale okazało się, że ich nie ma, że istnieją tylko w moim umyśle. Wyglądał jak anioł. Upadły anioł. Był jedyną pozostałością po realnym świecie. Wszystko inne zalane błękitną poświatą istniało w jednym wymiarze kolorystycznym.

- Barnabo - wyszeptałam. Żeby to zrobić, musiałam wziąć bardzo głęboki oddech. - Coś jest nie tak.

- Tak uważasz? - spytał z nutą paniki w głosie i podniósł mnie do góry. - A co się stało? Jesteś ranna?

Spojrzałam na amulet i przez chwilę patrzyłam na niego w osłupieniu. Był całkiem czarny. Nie - przybrał barwę tak głębokiego fioletu, że tylko wydawał się czarny. Nagle uświadomiłam sobie, co się stało. Kamień przeszedł w ultrafiolet, który nie należy do spektrum widzialnych barw.

Przechyliłam głowę w tył i krzyknęłam, bo zobaczyłam gwiazdy. Emanowały całą gamą kolorów. Zobaczyłam światło o wszystkich długościach fal i zaczęłam płakać. Za dużo było tego dla mnie. Jestem tylko człowiekiem. Nie powinnam tego wszystkiego oglądać, nie powinnam nawet wiedzieć, że takie barwy istnieją.

- Madison!

Barnaba odwrócił moją twarz od nieba, a ja przylgnęłam do niego, łkając, jakby był ostatnią realną istotą na ziemi.

- Coś jest... nie tak... - wyjąkałam. Chciałam jeszcze raz to wszystko zobaczyć, ale czułam, że tego nie wytrzymam.

- Poszukam Rona - rzucił Barnaba ponuro. Mimo ogarniających mnie mdłości, spróbowałam skupić na nim wzrok.

- Nie - szepnęłam i powtórzyłam głośniej: - Nie! Po prostu... nie pozwól mi patrzeć w gwiazdy. - Płakałam i widziałam wylewający się ze mnie błękit, który wszystko zagarniał jak morskie fale plażę. - Nie pozwól mi patrzeć w gwiazdy... - wyszeptałam.

Barnaba wpadł w panikę, a ja poczułam, jak mój umysł zaczyna się rozszerzać. Jak anioł zmienił się w smugę błękitnego dymu i zniknął. Nagle zostałam zupełnie sama, a przy zdrowych zmysłach utrzymywał mnie tylko blask jego aury tuż obok mojej. Zostałam całkowicie wchłonięta przez czas.

Rozdział 8

Gdzie ja jestem, do diabła? Pomyślałam, patrząc, jak moje palce poruszają się w błękitnej mgłę. Chwyciłam oparcie obrotowego fotela i odwróciłam je przodem do komputera. A niech to, jestem w pokoju Shoego! A te palce wcale nie przypominają moich...

- Zobaczymy, jak wam się to spodoba. Poczułam, jak te słowa wychodzą z moich ust. Ułamek sekundy później usłyszałam je, wypowiedziane męskim, poirytowanym głosem. Cholera! Jestem w Shoem? Usiadłam - czy też raczej to Shoe usiadł - i zwróciłam głowę w stronę drzwi, choć wcale nie miałam na to ochoty, żeby sprawdzić, czy są zamknięte. Potem odchyliłam się na oparcie krzesła i spojrzałam na zaciągnięte zasłony. W mojej głowie pojawiła się myśl, że przed chwilą ktoś był pod oknem.

To Barnaba i ja, pomyślałam, patrząc na nie swoje dłonie. Najwyraźniej Shoe nie wyczuwał mnie tak jak ja jego. To, co się działo, było niesamowite i nie podobała mi się spowijająca wszystko błękitna poświata.

Słyszałam uderzenia serca Shoego, czułam powietrze, które wdycha i jak zmienia zapach na moment przed wydechem. Swędziała go stopa. Doprowadzało mnie do szału, że nie miał ochoty się podrapać. Było mi gorąco i po raz pierwszy od wielu miesięcy przypominałam sobie, co to znaczy być głodnym.

Weszłam w przyszłość, pomyślałam, i wspomnienie irytacji zmieszało się ze złością Shoego. Na chwilę przed tym, jak to się stanie.

- To będzie coś. - Usłyszałam niżony głos Shoego, który pochylił się nad biurkiem i szybko stukał w klawisze komputera. - Nikt nie będzie w stanie udowodnić, że to ja. Jestem sprytniejszy od tej bandy półgłówków.

Nagle zwinął dłoń w pięść i uderzył nią w blat biurka.

- Boże, ale ten komputer jest wolny! - I znowu ta irytacja, która nie była moja.

Shoe, nie! Zabijesz ludzi! - pomyślałam. Chciałam, żeby mnie usłyszał, on jednak najwyraźniej nie wyczuwał mojej obecności, bo wstał, podszedł do drzwi i przez chwilę nasłuchiwał.

Cholera, wiedziałam, że nie będzie łatwo. Powoli narastała w nas desperacja. Nie byłam w stanie powstrzymać Shoego ani sprawić, by mnie usłyszał. Mogłam tylko biernie czekać na dalszy rozwój wypadków.

Komputer cicho szumiał. Shoe ze zniecierpliwieniem obgryzał paznokieć. Czysto, trzeba to zrobić czysto, żeby nie było żadnych podejrzeń, myślał. Wyłuskał tusz spod

paznokcia i wystrzelił go na środek pokoju. Muszę się stąd wynosić, rozległo się w naszym wspólnym umyśle.

Shoe, zaczekaj! - krzyczałam w jego głowie, on jednak stanął przed komputerem, odsunął krzesło i kręcił się niecierpliwie.

- Boże! To gównu nie mogłoby chyba pracować wolniej?

Wreszcie wypalanie dobiegło końca i szufladka wysunęła się z komputera. Shoe wyciągnął rękę. Nie widziałam tego, ale czułam, że uśmiechnął się na widok czarnego ptaka na płycie. Wsunął ją do tylnej kieszeni spodni. Ogarnęła mnie fala nie moich emocji.

- Już mnie tu nie ma. Zналиśmy się całe życie, a on tak mnie traktuje? Jutro w szkole wszyscy się dowiedzą. Już ja się postaram, żeby wszyscy wiedzieli, kto jest za to odpowiedzialny. A ten tak zwany przyjaciel może iść do diabła.

Shoe! - krzyknęłam, ale gęsta fala błękitu przesłoniła mi widok.

Miałam wrażenie, że świat wywrócił się na lewą stronę. Zakręciło mi się w głowie. Znowu zagubiłam się w czasie, rozświetlonym milionami świadomych myśli. Nagle wdarł się w nie oślepiający błysk niebieskiego światła, wszystko eksplodowało, a ja wróciłam do normalnego świata. W pewnym sensie.

Nie czuję się najlepiej, pomyślałam, a potem uczucie satysfakcji, którego źródła nie znałam, pochłonęło wszystko inne. Nic nie widziałam przez mgłę w tak ciemnym odcieniu błękitu, że wydawała się niemal czarna, czułam jednak, że znowu jestem w czyimś umyśle. Ten ktoś siedział sobie wygodnie, czułam bicie jego serca... a w powietrzu unosił się zapach jedzenia.

Miałam tłuste palce, a kiedy zorientowałam się, że jem coś słonego, zgłodniałam.

Jak przez grubego koca słyszałam jakiś telewizyjny serial komediowy, ale naprawdę wyraźnie docierał do mnie tylko śmiech. Nagle dobiegł mnie kobiecy głos. Mówiła z wahaniem i często przerywała, doszłam więc do wniosku, że rozmawia przez telefon.

- Nie - powiedziała. - Nie wpuszczą nikogo, zwłaszcza wolontariuszy. Są głównymi podejrzany, ale śledztwo objęło cały szpital.

Poczułam, jak moja pierś podnosi się i opada w kaszlu. Satysfakcja wywołała we mnie uczucie szczęścia, ale też gniewu. Shoe był zadowolony, ale ja czułam złość. Tyle że on o tym nie wiedział.

Ale to się jeszcze nie wydarzyło, pomyślałam. Przyszło mi do głowy, że musiałam się znaleźć w przyszłości, bo tylko głosy docierały tu do mnie wyraźnie. Głosy i uczucie głodu. Boże, naprawdę mi tego brakowało. Ślina napłynęła mi do ust, kiedy ugryzłam chrupiącą frytkę.

- Nie! - powiedziała kobieta, wyraźnie przerażona. - Umarło troje ludzi. Dopiero po czterech godzinach wykryto, że w ogóle jest problem. Mogło zginąć dwa razy tyle... Uważają, że zrobił to niezadowolony pracownik. Ochrona antywirusowa tego nie wychwyciła, bo ktoś wprowadził to wprost do systemu. Nie przez Internet.

Shoe, jesteś przebiegły, pomyślałam, kiedy zachichotał. Wetknął do ust kilka frytek naraz i przyciszył telewizor, żeby lepiej słyszeć. Nie widziałam pilota, ale czułam go w dłoni. Dlaczego dźwięk lepiej się przenosi w czasie niż obraz?

- Tak, to ktoś z wewnątrz - mówiła kobieta. - Będą szukać do skutku.

Zamiast strachu, czułam tylko przyjemność. To wszystko emocje Shoego, oczywiście. Miałam ochotę sprawić, żeby rozbolała go głowa. Myślałam, że jest w porządku, ale pobyt w jego głowie wyleczył mnie z tego przekonania.

- Mają płytę - ciągnęła. - Znaleźli ją. Teraz muszą jeszcze dojść do tego, gdzie ją wypalono. Czy to nie coś? - powiedziała głośnie. - Tak, są w stanie to zrobić. To coś jak analiza balistyczna. W tej chwili przesłuchują ludzi, ale wkrótce dostaną nakaz przeszukania. Wiesz, że tak będzie. Ten bałwan nakleił na płytę etykietę. To może być jakiś dzieciak, bo coś podobnego zdarzyło się wczoraj w szkole.

Moje wargi poruszyły się lekko.

- Och, dostaniesz po dupie. - Usłyszałam.

Shoe! Wołałam, ale to był tylko sen, jedna z możliwości - to się jeszcze nie wydarzyło. Wtedy znowu głosy i światło zaczęły niknąć w ciemniejącym błękicie, aż nie zostało nic. Nie było dźwięku ani dotyku... nic.

Przez chwilę trwałam w tym, nie mając pojęcia, co się zaraz stanie.

A potem krzyknęłam, bo świat nagle pokryła czerwień.

Drgnęłam. Moje ramię w coś uderzyło i usłyszałam głos Barnaby. Przeżrana, otworzyłam oczy. Znowu byłam sobą. Dzięki Bogu, już po wszystkim.

Barnaba patrzył na mnie z góry. Znajdował się blisko, naprawdę blisko. A nad nim zobaczyłam gładki, zaokrąglony na brzegach sufit samochodu. Dźwięki były nieco stłumione, czułam, że jestem zamknięta w malej przestrzeni.

- Uch - mruknęłam na widok przerażonej twarzy Barnaby. - Dlaczego mnie trzymasz?

Otworzył usta, a jego oczy posrebrzały na moment.

- Na gwiazdny niebiański pył, co się stało? - spytał i odsunął się trochę. - Nic ci nie jest?

Wśliznęłam się na siedzenie obok i wyprostowałam. Potem, drżąc, odgarnęłam z oczu fioletowe końce włosów. Siedzieliśmy na tylnym siedzeniu jakiejś furgonetki. Wyglądało na to, że ciągle jesteśmy w dzielnicy Shoego. Przycisnęłam rękę do żołądka, zerknęłam na Barnabę i przypomniałam sobie jego skrzydła. Nie widziałam ich, ale może wyprzedzały nas w czasie albo były tuż za nami. Między teraźniejszością a przyszłością. Pewnie udałoby mi się je zobaczyć, gdybym zmrużyła oczy.

- Wszystko zrobiło się niebieskie - powiedziałam. - Gdzie jesteśmy?

Barnaba powoli wypuścił powietrze i otarł czoło dłonią.

- W czyjejś furgonetce - odparł, poruszając ramionami, jakby chciał się rozluźnić. -

Była otwarta. Krzyczałaś coś o gwiazdach. Kiedy już ich nie widziałaś, uspokoiłaś się trochę. Co się stało, Madison? Zupełnie zeszytniałaś.

Dotknęłam swojej twarzy i zdałam sobie sprawę, że była mokra. Otarłam ją, nie patrząc na Barnabę.

- Nigdy nie widziałeś, żeby ktoś robił coś takiego? - Drżały mi ręce. Dwa czerwone paski na paznokciach wyglądały dziwnie. - Na przykład Ron?

Kątem oka zobaczyłam, że pokręcił głową.

- Przeraziłaś mnie. Nigdy... Nigdy nie słyszałem... Co się stało?

Sama nie wiedziałam, czy jestem głodna, czy zaraz zwymiotuję. Miałam wrażenie, że od tygodni nic nie jadłam - bo nie jadłam.

- Myślę, że zajrzałam w przyszłość - odpowiedziałam z namysłem. Więc to jest moja praca? Jak często mam to robić? Muszę odnaleźć swoje ciało. I to prędko. - Wszystko zrobiło się niebieskie i widziałam twoje skrzydła - dokończyłam. Czułam się coraz gorzej.

Barnaba odchrząknął.

- Dlaczego widok gwiazd sprawiał ci ból?

Odwrociłam się do niego i wzruszyłam ramionami.

Naprawdę nie pamiętałam. Zupełnie jakby mój umysł odciął się od tego. Może ludzki umysł nie jest w stanie wytrzymać takiego piękna.

- Nie wiem - szepnęłam. - Ale, Barnabo, widziałam, jak Shoe nagrywa wirus na płytę. To był on, ale nie słyszał mnie, nawet kiedy mówiłam do niego, żeby przestał. Potem wszystko się zmieniło i czułam jego satysfakcję, kiedy usłyszał o ludziach, którzy zmarli w szpitalu. Ten facet jest stuknięty! Naprawdę tego nie rozumiem. Wydaje się zupełnie normalny.

- Nic dziwnego, że Ron nigdy nie opowiadał o swoich podróżach w przyszłość. - Barnaba patrzył na mnie z troską. - Madison, to było okropne. Jakbyś częściowo była gdzie indziej.

Wydawało mi się, że jeśli cię puszcze, może po prostu... znikniesz. Jakby fakt, że jesteś martwa, sprawiał, że brak ci kotwicy... czegoś, co pozwoliłoby ci wrócić. Amulet nie wiązał cię z czasem. Ja to robiłem.

Ogarnął mnie strach.

- Pojawiły się czarne skrzydła?

Pokręcił lekko głową, ale wyraz jego twarzy przeraził mnie.

- Nie. Ale miałem wrażenie, że jeśli cię puszcze, znikniesz - tłumaczył. - Mam dbać o twoje bezpieczeństwo. Nigdy jeszcze nie byłem tak przerażony... - Otworzył usta i przez chwilę milczał, jakby szukał właściwych słów. Przysięgam, gdybym miała serce, stanęłoby na widok niepokoju w jego oczach. - A będziesz musiała to zrobić jeszcze wiele razy.

Przełknęłam ślinę, wystraszona, i spuściłam wzrok na plastikową zabawkę, jakie dołącza się do posiłków dla dzieci w restauracjach typu fast food, a która leżała na podłodze. Nie byłam pewna, czy powiedział mi prawdę, kiedy pytałam o czarne skrzydła. A jeśli coś takiego przytrafi mi się w szkole? Każą mi łykać jakieś leki czy coś w tym rodzaju.

- Będzie dobrze - odparłam i wzdrygnęłam się lekko. - Teraz już wiem, co oznacza spojrzenie w przyszłość. Tuż przed tym światło zrobiło się niebieskie. Następnym razem po prostu poszukam jakiegoś pustego pokoju czy innego spokojnego miejsca.

- Niebieskie... Jakbyś poruszała się szybciej w czasie - zauważył Barnaba. Wydawał się trochę uspokojony myślą, że wcześniej będzie coś w rodzaju ostrzeżenia. Nagle coś przyszło mi do głowy. Wyprostowałam się i odgarnęłam włosy z czoła, zapominając o swoich obawach.

- Skoro ja spojrzałam w przyszłość, może Ron także to zrobił? - Cholera, jeśli widział to, co ja, wie już, kto jest celem. Wstałam, omal nie uderzając głową w sufit. - Musimy iść - rzuciłam, choć czułam się słabo i kręciło mi się w głowie. Nie byłam głodna ani chora od wielu miesięcy, więc kiepskie samopoczucie było dla mnie szokiem. Może spojrzenie w przyszłość nadwyreżyło mój amulet? - Gdzie jest Nakita?

Barnaba nie ruszył się z miejsca, tkwił na siedzeniu furgonetki i patrzył na mnie tak, jakbym miała się za chwilę rozpaść na kawałki.

- Jeśli widziałam przyszłość, to znaczy, że Shoe podjął decyzję i jego los został przypieczętowany. Chyba że uda mi się nakłonić go do zmiany postanowienia. Muszę z nim porozmawiać, zanim zrobi coś głupiego albo Ron go zidentyfikuje.

Barnaba ujął mnie pod ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie tak szybko, Madison. Nie czujesz się dobrze.

- Nic mi nie będzie. - Drżącą ręką pociągnęłam za klamkę, ale drzwiczki nawet nie drgnęły. - Ron może odkryć, kto jest celem. On widzi to, co ja, prawda? Jeśli nie znajdziemy Shoego, zanim wyśle do mego któregoś Sze swoich zniwiarzy, Nakita go zabije. Nie mam czasu, Barnabo!

Ironia zawarta w ostatnich słowach nie uszła mojej uwagi. Znowu pociągnęłam za klamkę, ale albo nie robiłam tego tak, jak trzeba, albo drzwi były zablokowane. Sapiąc ze zniecierpliwieniem, odsunęłam się nieco.

- Mógłbyś mi pomóc?

Barnaba, milczący i ponury, sięgnął do klamki i jednym pociągnięciem otworzył drzwi. Nie były zablokowane, po prostu nie miałam dość siły, by je otworzyć.

Wyskoczyłam z samochodu i zachwiałam się niepewnie, a potem spojrzałam na światło rzucane na chodnik przez uliczną latarnię. Z przyjemnością zauważyłam, że miało odcień pogodnej żółci, zamiast tego upiornego błękitu.

- Gdzie jest ta szkoła? - spytałam. Jeśli już go zabiła, będę naprawdę wkurzona, pomyślałam. Nie przeszłam przez to wszystko dla zabawy.

- Na nogach nigdy tam nie dojdiesz - odparł Barnaba, a ja krzyknęłam, bo nagle chwycił mnie w ramiona, poderwał do góry i po chwili byliśmy już w powietrzu.

Rozdział 9

Barnaba trzymał mnie mocno i wkrótce znaleźliśmy się nad budynkiem, który musiał być szkołą. Wtedy, kiedy Nakita i ja próbowałyśmy przerzucić nasze porcje spaghetti na talerz Josha, Barnaba przeczesywał miasteczko Fort Banks - z czego teraz czerpałam korzyści. Płaski szary dach z kilkoma dużymi urządzeniami klimatyzacyjnymi niczym nie wyróżniał się w ciemności. Pachniał smołą, a powietrze nad nim było trochę cieplejsze. Na tyłach budynku znajdował się duży parking.

- Widzisz tu gdzie Nakitę? - Szukałam wzrokiem żniwiarki, Shoego czy choćby Grace.

- Nie - odparł cicho.

Miałam nadzieję, że nie przybyliśmy za późno.

- Myślisz, że powinnam spróbować się z nią skontaktować? - spytałam.

Barnaba skrzywił i przez chwilę lecieliśmy równoległe do rzędów ciemnych okien.

- Musiałbym przestać ukrywać rezonans twojego amuletu i liczyć na to, że ona zrobi to samo. Ale wtedy Ron mógłby cię usłyszeć. Lepiej po prostu rozejrzeć się tu trochę - dodał cicho.

- Chyba tak - mruknęłam sfrustrowana.

- Nie ma czarnych skrzydeł - zauważył Barnaba.

Pomyślałam od razu, że pojawiły się, kiedy spoglądałam w przyszłość, tylko on mi o tym nie powiedział.

- Tak - odparłam kwaśno. Nagle dostrzegłam kątem oka jakiś ruch i odwróciłam głowę. - Tam! - zawołałam, wskazując palcem, ale Barnaba też już zwrócił na to uwagę. To był Shoe. Wchodził właśnie do budynku przez okno na parterze. Jedną nogą był już w środku, drugą opierał na parapecie. Nakita, stojąca na zewnątrz, coś do niego mówiła. Musiała go zaskoczyć. Unosiła się nad nią świetlna kula, zapewne Grace. Nakita nie wyciągnęła jeszcze miecza, ale jasny blask, którym emanowała anielica, świadczył o tym, że sprawy nie przedstawiały się najlepiej.

Barnaba odbił nagle w drugą stronę, oddalając się od szkoły.

- Co robisz? - krzyknęłam przerażona.

- Nie chcę, by zobaczył mnie ze skrzydłami - odparł.

Grace, która najwyraźniej mnie usłyszała, wzbiła się wyżej i ruszyła w naszą stronę.

Barnabo, chcę go przekonać, że powinien zmienić swoje życie, bo w przeciwnym razie może zostać zgładzony. Wylądaj tak, żeby mógł cię zobaczyć, na litość boską! W końcu zawsze będziesz mógł zmienić jego wspomnienia.

Barnaba mruknął coś ze zrozumieniem i zmienił kurs, a trzy uderzenia skrzydeł później znaleźliśmy się na chodniku.

- Jest tutaj! Musicie się spieszyć! - zawołała Grace, krążąc wokół nas. W porównaniu z blaskiem gwiazd jej światełko wydawało się bardzo słabe. Czułam, że pęd powietrza podczas lądowania zmierzwił mi włosy. - Weszła za nim do środka.

Kiedy tylko poczułam ziemię pod stopami, a Barnaba wypuścił mnie z objęć, obciągnęłam zadartą spódniczkę i rozejrzałam się za Nakitą. Zatrzymała się przy oknie, by mieć na oku i Shoego, i nas. W dłoni trzymała miecz. Nie musiałam spoglądać w przyszłość, by odgadnąć, jak to się może skończyć.

- Grace, powiedz jej, żeby zaczekała! - zawołałam. - Rona tu nie ma! Jesteśmy bezpieczni!

- Rozumiem! - zadzwieczyła w odpowiedzi i skoczyła do okna jak mała srebrna błyskawica.

Bo przecież Rona tu nie ma, prawda? Jest Grace. Obserwowała Paula. Czy nadal to robi, czy znowu zaczęła mnie szpiegować? Serafini patrzą. Nie ma to jak lekka presja, kiedy chce się uzyskać lepsze wyniki, pomyślałam z goryczą.

Barnaba podszedł do mnie i razem ruszyliśmy w stronę okna. Nakita i Shoe zniknęli w głębi budynku.

- Do diabła! - wykrzyknęłam. W tej chwili nie dbałam o to, czy słyszy mnie sam Bóg. Byłam wściekła. Po wizycie w przyszłości nie czułam się najlepiej. A teraz Nakita załatwi Shoego i wszystkie moje wysiłki zdadzą się psu na budę.

Biegając truchtem wzdłuż rzędu okien, potknęłam się o coś i omal nie upadłam. Na szczęście Barnaba chwycił mnie za łokieć. Otwarte okno znajdowało się dość nisko nad ziemią, ale Barnaba nagle chwycił mnie w pól i poderwał do góry. Zaraz potem wylądowałam na podłodze w szkolnej sali, wśród przewracanych krzeseł.

Kiepska sprawa, pomyślałam. Spróbowałam się podnieść, w końcu jednak musiałam przyjąć pomoc Barnaby, który wyciągnął do mnie rękę. Ale moje niezdarne wtargnięcie przyciągnęło uwagę Shoego i Nakity, którzy przestali mierzyć się wzrokiem i odwrócili się do mnie. Grace zachichotała. Poprawiłam ubranie i ruchem głowy pokazałam Barnabie, żeby ubezpieczał drugie drzwi na korytarz. Nakita w jakiś sposób wyprzedziła Shoego i blokowała pierwsze. Grace, niewidzialna dla Shoego, unosiła się nad jego głową.

Byliśmy w laboratorium chemicznym, w tej chwili oświetlanym tylko przez małe lampki systemu ochrony budynku. W sali znajdowało się sześć długich stanowisk ze zlewami i małymi palnikami używanymi do przeprowadzania doświadczeń. Stojący w kącie szkielec zdawał się do mnie uśmiechać. Stłumiłam drzenie.

- Nakito - powiedziałam, ciągle zakłopotana z powodu tego, jak się tu dostałam. - Pozwól mi z nim porozmawiać. Mogę go ocalić.

- Ja też mogę go ocalić - odparła, przestępując z nogi na nogę. - I to znacznie szybciej.

- Mówiłam jej! - zawołała Grace. - Nazwała mnie muchą!

Shoe wydawał się jednocześnie zły i zdumiony, a Barnaba, który stał przy drugich drzwiach, powiedział głośno:

- Serafini postanowili dać jej szansę, Nakito. Pozwól jej spróbować.

Nakita szeroko rozstawiła stopy i odrzuciła włosy do tyłu, ale kiedy Grace chrząknęła znacząco, co brzmiało trochę jak dźwięk wietrznych dzwoneczków, dodała niechętnie:

- Porozmawiaj z nim, ale jeśli pojawi się tu jakieś czarne skrzydło, zabiję go.

- Zabijesz mnie? - Shoe wyraźnie się zaniepokoił, spoglądając na obnażony miecz. - Co ty, do cholery, wygadujesz? I kim jesteś?

- Madison na imię ma. Oczy jej błyszczą, kiedy jest zła - zaśpiewała wesoło Grace. - Ludzkie życie ratuje, wdzięczności nie oczekuje. Lepiej słuchajcie, durnie, co wam powiada.

Jezu, czy ona całymi nocami, wymyśla te głupie wierszyki?

- Uch... - zaczęłam, ale Shoe wyciągnął w moją stronę palec.

- Ty byłaś wtedy w centrum handlowym! - zawołał oskarżycielsko. - Jesteś tą dziewczyną, z którą rozmawiał Ace. On ci się podoba? - Shoe przybrał pewną siebie pozę. - Masz u niego szansę. To dupek.

- Nie, to z tobą chcę porozmawiać - powiedziałam, ale on już się odwrócił.

- O, a to coś nowego - rzucił kwaśno, podchodząc do drzwi, przy których stała Nakita. Zatrzymał się, dopiero kiedy zaczęła machać mieczem.

- Wysłuchaj Madison albo zetnę ci głowę - zagroziła.

- Nakito... - westchnęłam z wyrzutem. Shoe cofnął się niepewnie.

- Co jest z wami nie tak?

- Nic - zadzwonił pogodny głosik Grace. - Ona chce ci pomóc. Naprawdę!

- Jeszcze jeden krok - ostrzegła go Nakita, a jej piękna twarz przybrała groźny wyraz. - Tylko jeden, a ta cała farsa, która ma zmienić przeznaczenie, dobiegnie końca. Porozmawiaj z Madison. Ona chce ocalić twoje bezwartościowe życie. Ja próbuję ocalić twoją duszę - zakończyła gorzko.

Shoe, wyraźnie wytrącony z równowagi, zerknął najpierw na Barnabę, który stał przy drzwiach, a potem na mnie i otworzył okno za moimi plecami.

- Shoe - zaczęłam, chcąc przyciągnąć jego uwagę. - Wiem o wirusie.

- Tak? - mruknął z goryczą. - Ace zawsze za dużo gada.

- Ten wirus wydostanie się ze szkoły i sparaliżuje system komputerowy szpitala - ciągnęłam, w nadziei że to go zainteresuje. - Zginą ludzie.

Shoe pokręcił głową i spojrzał na Nakitę, która ćwiczyła właśnie pchnięcia mieczem.

- Ace ci to powiedział? To tylko taka zabawa. A dla mnie szansa, żeby w ostatniej klasie zdobyć trochę sławy. To dzięki mnie szkoła zostanie zamknięta na cały dzień. To wszystko. Ten wirus nie może przedostać się do innych systemów ani się powielać. Jeśli wierzysz w cokolwiek, co mówi Ace, to jesteś jeszcze głupsza, niż się wydajesz, zwłaszcza w tych idiotycznych butach.

- W moich butach nie ma nic idiotycznego! - zawołałam ze złością, opierając pięści na biodrach. Grace zaczęła się śmiać. - A ten wirus zabija ludzi! Widziałam to!

Shoe skrzyżował ręce na piersi i przestąpił z nogi na nogę.

- Widziałas to? Kim ty jesteś? Jakaś nastoletnią policjantką z brygady interwencyjnej? Znalazłem się w ukrytej kamerze? To głupi dowcip czy jakiś chore reality show?

To, co mówił, było obraźliwe. Prychnęłam.

- On nie słucha - odezwała się Nakita, która wyraźnie miała ochotę wkroczyć do akcji. - Dlatego nikt nigdy nie próbuje się z nimi dogadać. Oni po prostu nie słuchają. Nie wierzą. Sfrustrowana, odwróciłam się do niej.

- Nie wierzą, bo nie pokazujecie im niczego, w co mogliby uwierzyć!

Barnaba podszedł bliżej i chwycił amulet, a zaraz potem w jego dłoni pojawił się miecz. Poczulałam, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Przykro mi, Madison - stwierdził z ponurą miną. - Chciałem, żeby ci się powiodło, ale on nie słucha. Nie pozwolę jej go zabić.

Shoe otworzył szeroko oczy i usta, ale Barnaba skierował swój miecz w stronę Nakity.

- On nie zasługuje na śmierć - powiedział do Nakity. - Pokonałem cię w przeszłości i znowu to zrobię.

- Ześwirowaliście? Chcecie mnie zabić? - Shoe podniósł głos. - Co jest z wami nie tak?

Grace przygasła nieco. Ja też nie byłam zadowolona.

Wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Serafini nigdy nie uwierzą, że zmiany są możliwe, jeśli choć raz nie uda mi się zrobić tego po swojemu.

- Odłóż miecz, Barnabo! - zawołałam. - Nakito, cofnij się! Doprowadzacie mnie do szału! Żadne z was nie chce mi dać szansy!

Oboje opuścili miecze, a ja głęboko odetchnęłam. Shoe zaklął pod nosem. Podeszłam do niego, naprawdę wkurzona. Do diabła, zmuszę go, by mnie wysłuchał. Nie mam czasu na takie zabawy!

Wiedziałam, że Grace doniesie serafinom o wszystkim, co się tu wydarzy, więc próbowałam się uspokoić, ale nic z tego nie wyszło.

- Słuchaj no! - rzuciłam ostro, prosto w twarz Shoe, który cofnął się, zaskoczony. - Nie podoba mi się Ace. Ty też niespecjalnie mi się podobasz. Powiedzmy, że mam dostęp do tego, co będzie jutro na pierwszych stronach gazet. Dostałam cynk od kosmitów, rozumiesz? Jeśli wygra Barnaba, przeczytamy: „Trzy osoby nie żyją z powodu wirusa w szpitalnym systemie”. Jeśli wygra Nakita, twoje imię i nazwisko pojawi się w nekrologach, bo ona

poświęci twoje życie, żeby ratować twoją duszę. A ja próbuję dokonać rzeczy niemożliwej, bo chciałabym przeczytać jutro: „Dzień jak co dzień w szczęśliwej Ameryce”. Jeśli jednak nie pomożesz mi, zapewne nie powstrzymam Nakity i twoja głowa za chwilę potoczy się po podłodze.

Grace przygasła jeszcze bardziej. Barnaba jęknął cicho, ale nawet nie spojrzałam w jego stronę. Ogarnęły mnie mdłości. Nie to chciałam zrobić. A wydawało mi się, że to wszystko będzie takie łatwe. Odszukać chłopaka i z nim pogadać. I wszyscy wracamy do domu, żeby umrzeć kiedy indziej.

Shoe z pobladłą twarzą spojrzał na żniwiarzy, a potem na ich miecze i zadrzał. W końcu się do mnie odwrócił.

- Kim jesteś?

W jego głosie nie było już drwiny. Zachęcona, odparłam:

- Jestem jedyną osobą, która może temu zapobiec. Nie wprowadzaj tego wirusa, proszę.

Shoe przełknął ślinę i spojrzał na Nakitę, a potem znowu na mnie. Najwyraźniej zobaczył w niej coś, czego nie potrafił wyjaśnić, wyraz oczu czy gest pełen wdzięku, że nie mogła go wykonać ludzka istota. A może przebłysk tego, co boskie? W końcu zaczął słuchać.

- Madison. Nazwali cię Madison. - Patrzył na mnie uważnie.

Westchnęłam i wyciągnęłam do niego rękę. Grace zaśmiała się z radością.
- Tak, jestem Madison. Miło mi cię poznać, Shoe. - J ego dłoń była zimna, niemal natychmiast wysunął ją z mojej. - Posłuchaj - zaczęłam. Nie uszło mojej uwagi, że Nakita patrzy na mnie tak, jakbym właśnie dokonała cudu. - Ten wirus w jakiś sposób wydostanie się stąd. Trafi do systemu miejscowego szpitala. Zanim ktokolwiek się zorientuje, umrze troje ludzi. Po prostu nie rób tego.

Na zewnątrz, za oknem, przemknął jakiś cien. Ścisnęło mnie w żołądku. Nakita także go zauważyła. Bez słowa podeszła do okna i wyjrzała. Czarne skrzydła?

Shoe zerknął w stronę otwartych drzwi.

- To nie jest wirus - powtórzył - który się stąd wydostanie. Nie może replikować. Dlatego, żeby go wgrać, musiałem się włamać do szkoły. Nie jestem jakimś świrem. Chcę tylko załatwić wszystkim wolny dzień. Macie mnie za jakiegoś potwora czy co?

- Tak, za potwora, którego Nakita chciałaby zabić - odezwał się Barnaba, ale coś w słowach Shoe go zwróciło moją uwagę.

- Musiałeś się włamać, żeby wpuścić wirus? - wyszeptałam. A więc już się stało. Patrzyłam na niego, czując pieczenie pod powiekami. - Ty już to zrobiłeś - stwierdziłam. Nakita odsunęła się od okna, a Grace westchnęła dość głośno, bym mogła to usłyszeć. - Kiedy Nakita cię odszukała, nie włamywałeś się do szkoły, tylko z niej wychodziłeś.

- Cóż, tak - odparł Shoe i wrzucił ramionami. - Już po wszystkim. Wirus jest już w systemie. O szóstej rano wszystko siądzie: ochrona, system przeciwpożarowy i tak dalej. Ale nic więcej się nie stanie. Ten wirus nie może się stąd wydostać.

Nakita ruszyła w jego stronę z wykrzywioną twarzą. Otworzyłam szeroko oczy. Shoe rzucił się do drzwi, ale chwyciłam go za ramię i zatrzymałam. Gdyby zaczął uciekać, byłoby po nim.

- Uważaj! - krzyknęła Grace.

Schyliłam się szybko. Miecz Nakity uderzył w miecz Barnaby, kilka centymetrów ode mnie. Cholera, muszę w końcu nauczyć się robić miecz z mojego amuletu. Nie mogę bez końca polegać na Barnabie.

- Przestańcie! - Wyprostowałam się. Byłam naprawdę zadowolona, że Barnaba jest taki szybki.

- Jesteście szaleni! - wrzasnął Shoe za moimi plecami. - Szaleni! Wszyscy!

Grace, która schroniła się na suficie, zaintonowała pogodnie:

- Nakita, zniwiarka odważna za dwie, złego chłopca skosić chce. Ale Barney inne ma plany, i jest dziś niepokonany, więc pokaże, co jest dobre, a co nie.

Nakita posiniała na twarzy.

- Przestańcie! Wszyscy! - wołałam. - To jest moja akcja, nie wasza!

Żniwiarze spojrzeli po sobie. W powietrzu unosił się zapach ozonu, niemal mogłam zobaczyć ich skrzydła. Jak na zwolnionych obrotach opuścili miecze i odsunęli się od siebie. Drżąc, odwróciłam się do Shoego. Wizyta w przyszłości naprawdę nadwyreżyła moje nerwy.

- Przepraszam. - Zastanawiałam się, czy będzie chciał mnie słuchać. - Nakita jest porywcza.

- Ona jest stuknięta! - zawołał i wzdrygnął się, bo na jego ramieniu przycupnęła Grace, zalewając go blaskiem, którego nie mógł zobaczyć.

- Powiedział, że jest za późno - broniła się Nakita. Wybór. Nigdy nie jest za późno, by dokonać innego wyboru.

- Nie jest za późno. - Rzuciłam Barnabie spojrzenie pełne wdzięczności. - Możemy usunąć wirus z systemu. Shoe, wiesz, jak to zrobić, prawda?

- Owszem - przyznał, patrząc ponuro na Nakitę. - Ale mówię wam, ten wirus się nie rozprzestrzeni. Nie jest w stanie. - Shoe sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął płytę. - Nie stanie się nic poza tym, że przez jeden dzień szkoła będzie zamknięta.

Nabrałam powietrza, żeby zaprzeczyć, ale kiedy spojrzałam na rysunek Ace'a, nagle zrobiło mi się zimno. To nie była ta sama płyta, którą widziałam. Szlag by to trafił, czy ja naprawdę jestem taka głupia?

Barnaba, który nie miał pojęcia, dlaczego wpatruję się w płytę, podszedł bliżej.

- Tak mi przykro, Madison - zaczął, ale ja go nie słuchałam. - Może gdybyśmy działali trochę szybciej....

Moje serce obudziło się ze snu i przyspieszyło. Jak mam to teraz naprawić?

- To nie jest ta sama płyta, którą widziałam w przyszłości - powtórzyłam cicho głosem cienkim z przerażenia.

Nakita szybko podniosła głowę i zacisnęła palce na mieczu. Grace zadzwieczała cicho, a potem nagle całkiem zgasła.

- Zajrzała w przyszłość? - spytała Barnabę, po czym przeniosła wzrok na mnie. - Byłaś w przyszłości? Więc on jest naszym celem.

Zaprzeczyłam, przeklinając się w duchu za to, że uznałam, iż jestem w umyśle Shoego, kiedy znalazłam się w jego pokoju.

- Nie - wyszeptalam, przyciskając dłoń do brzucha, a drugą ręką wyjęłam płytę z palców Shoego i pomachałam nią Barnabie przed nosem. - To nie jest płyta, którą widziałam w przyszłości. Jest na niej rysunek Ace'a, ale inny. Shoe nie jest naszym celem.

Twarz Nakity stała się szara jak popiół.

- Prawie go zlikwidowałam. Niewiele... niewiele brakowało.

- To moja wina - pocieszyłam ją. Kiedy patrzyłam na wypalanie płyty, wszystko wydawało się niebieskie. Tb był Ace. Byłam w jego głowie, kiedy ściągał wirus z komputera Shoego. Może przyszłość jeszcze nie stała się teraźniejszością. Dlaczego nie spróbowałam skłonić go, by spojrzął w lustro?

- A więc uznaliśmy za cel niewłaściwą osobę - powiedział Barnaba. Jego głos zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

- To Ace - odparłam, jakby to nie było jasne jak słońce, i nagle chwyciłam Shoego za rękę. Podskoczył, zaskoczony, a ja zaczęłam oglądać jego palce. - Nie masz tuszu na rękach.

- O co ci chodzi? - Odsunął się ode mnie.

- O to, że jestem głupia! - wykrzyknęłam i zrobiło mi się słabo. - Jestem taką kretynką! Shoe, widziałam Ace'a w twoim pokoju, przy twoim komputerze. A myślałam, że to ty. Przegrał wirus. Musimy go odszukać, zanim zrobi to Ron.

- Śledziliście mnie? - zawołał Shoe z oburzeniem, ale ja tylko się skrzywiłam. Żeby aż tak się tym przejmować?

- Ace chce wyrównać z tobą rachunki. Myślałam, że widzę, jak wkurzasz się na niego. Nawet do głowy mi nie przyszło, że to może być on.

Musiałam odnaleźć Ace'a. Był tu gdzieś niedaleko i miał ze sobą wirus.

- Jest na mnie wkurzony od dłuższego czasu -mruknął cicho Shoe. - Wiedział, że mam zamiar zrobić to tej nocy, założę się, że chce mnie wrobić. Zabiję go.

Miecz Nakity rozpląnął się w powietrzu.

- Nie ma potrzeby. Ja to zrobię - stwierdziła. Shoe poblądł.

- Ja tylko żartowałem.

- A ja nie.

- Ratuj duszę swoją, śmierć uchyla wieka - zaintonowała Grace żalobnie. - Na szali zważone uczynki człowieka. Czy wolna to wola, czy przeznaczenie? Nienawiść czy przebaczenie? Wszak na miłość tylko cały ten świat czeka.

Wstrząśnięta, wbiłam wzrok w kulkę jaśniejącą mdłym światłem. To było... dobre. Drgnęłam, kiedy Barnaba dotknął mojego ramienia.

- Matka Ace'a pracuje w szpitalu - przypomniał mi.

Odwróciłam się do czarnych okien. Nakita wychyliła się i spojrzała w niebo. Jej długa szyja zajaśniała w ciemności.

- On wie, jak tam wejść.

Stojący obok mnie Shoe zacisnął zęby.

- I wie, jak wprowadzić wirus. Sam mu to pokazałem. Jestem takim idiotą. To mnie o wszystko oskarżają, a nie jego.

Ze ściśniętym sercem spojrzałam na Barnabę.

- Musimy dostać się do szpitala.

Stojąca przy oknie Nakita zakłęła pod nosem, a potem krzyknęła:

- Na ziemię!

Do okna zbliżał się szybko jakiś ciemny kształt. Barnaba chwycił mnie za ramię i pociągnął w dół, za jedno z laboratoryjnych stanowisk. Po drodze wpadłam na Shoego, który runął na podłogę.

- Hej! - zawołałam, a potem zakryłam uszy rękami, bo ciszę rozdarł brzęk tłuczonej szyby.

Kawałki szkła rozprysły się na wszystkie strony. Rozległ się daleki dźwięk dzwonka. Świetnie. Po prostu fantastycznie.

- To Ron - zadzwieczyła Grace, krążąc nad naszymi głowami.

Wyjęłam odłamek szkła z włosów i usiadłam, bezpieczna za wysokim laboratoryjnym stolikiem.

- Żartujesz.

Usłyszałam głośnie chrząknięcie. Oczami wyobraźni widziałam już Rona, jak stoi na szeroko rozstawionych nogach, z oczami, które przybrały zapewne odcień głębokiego błękitu, jak zawsze, kiedy był zły. Cóż, przynajmniej nie próbował mnie powstrzymać.

- Madison - powiedział, a ja spojrzałam na Shoego i bezgłośnie nakazałam mu, by się nie pokazywał. - To już koniec. Przydzielam mu anioła stróża.

Wyrzałam za stolika. Ron stał na środku sali, przed białą tablicą. Mgliste światelko unoszące się nad nim musiało być aniołem stróżem czekającym na przydział.

Ron miał na sobie jak zwykle jasną tunikę i spodnie. Wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Teraz mogłam tylko trzymać język za zębami i pozwolić mu wierzyć, że celem jest Shoe. Może jednak mi się uda.

- Idź - szepnął Barnaba, skulony obok mnie. - Grace i ja postaramy się go zająć. Jeśli chce przydzielić Shoe anioła stróża, to znaczy, że Ace jeszcze nie jest chroniony.

- Madison?! - zawołał znowu Ron. - Pokaż się.
- Ale ty nie poradzisz sobie z Ronem - syknęłam. - Zatrzyma czas albo coś w tym rodzaju.

Grace sfrunęła, wylądowała na ramieniu Barnaby i zachichotała.

- Przede wszystkim jestem aniołem stróżem, dziecino - oznajmiła wesoło. - Potrafię powstrzymać Rona od sztuczek z czasem.

- Wszystko będzie dobrze. - Barnaba pokazał mi ruchem głowy żebym wyszła zza stolika. - No, idź.

- A ten drugi anioł stróż? - spytałam.

- Ona nie ma wolnej woli - odparła Grace. - Nie ma imienia, rozumiesz.

Oblizyłam wargi, zastanawiając się, czy zdołam coś jeszcze uratować. Na przykład życie Shoego.

- Madison! Wyjdź i przyznaj, że przegrałaś! - krzyknął Ron. - Nie ma się czego wstydzić. Nie sądziłaś chyba, że wygrasz z tysiącami lat doświadczenia.

Facet ma ego większe niż mój dawny nauczyciel chemii.

- Idź - ponaglił mnie Barnaba, podczas gdy Shoe patrzył na nas, przerażony. - Nakito, ty też idź z nimi. Na wypadek, gdybyś musiała...

Urwał, a ja spojrzałam mu w oczy, wstrząśnięta. Czyżby zgodził się z Nakitą i uznał, że jeśli Ace się nie zmieni, trzeba go będzie zabić?

Nakita też była zaskoczona.

- Myślisz, że powinnam zakończyć jego życie? - spytała, podczas gdy Shoe wiercił się niecierpliwie. Wydawał się bardziej zainteresowany tym, by nie zostać przyłapanym niż rozmową na temat planowanej śmierci przyjaciela.

- Nie. Cóż, sam teraz nie wiem już, w co wierzyć. - Brązowe oczy Barnaby spoważniały. - Trzymałem Madison w ramionach, kiedy krążyła wśród cieni przyszłości. Słyszałem, jak krzyczała porażona pięknem gwiazd. Może będzie lepiej, jeśli jego życie się skończy, zanim wyrządzi sobie krzywdę i pozbawi swoją duszę szansy odkrycia tego piękna. Po prostu... już nie wiem. Mam... wątpliwości. - Spojrzał na mnie. - Przekonaj go, proszę. Zrób to, żebym nie musiał dokonywać takiego wyboru.

Z trudem przełknęłam ślinę. Czy było aż tak źle, że nawet anioł wątpił w swój rozum?

- Madison! - wrzasnął znowu Ron. Nakita położyła Barnabie dłoń na ramieniu

- Rozumiem - powiedziała cicho.

- Hej, wy? - odezwała się nad nami Grace. - On tu idzie.

Barnaba powiódł wzrokiem po naszych twarzach.

- Na trzy - szepnęła i wziął głęboki oddech. - Raz, dwa...

- Trzy! - krzyknęła Nakita, skoczyła pionowo w górę i wylądowała na stoliku, wyciągając miecz.

Amulet na jej piersi lśnił tak jaskrawym ametystem, że musiałam zmrużyć oczy.

- Nakito! - zawołał Ron, a Grace rozjarzyła się, oblewając żniwiarkę niezmiernym światłem.

Czułam, jak mój amulet się rozgrzewa. Wiedziałam, że Grace blokuje Rona. Nakita zbliżała się do niego, wrzeszcząc i wymachując swoim mieczem.

Barnaba westchnął i przesunął się na bok.

- Trzy - powiedział. - Zabierz stąd Shoego. Porozmawiaj z Acem. Przekonaj go.

Dogonimy was.

Nie potrzebowałam dodatkowej zachęty. Chwyliłam Shoego za rękę i zaczęłam biec przed siebie, starając się nie wychylać ponad stoliki. Na podłodze połyskiwały odłamki szkła, przez wybite okna do wnętrza wpływało nocne powietrze. Przed budynkiem zajechały samochody, na suficie pojawiły się migające światła.

Policja i alarm. Znałam tę melodię. Musieliśmy wiać, i to jak najszybciej.

- A co z nią? - spytał Shoe, kiedy wypadliśmy na korytarz. Było tu chłodniej i ciemniej.

Obejrzałam się za siebie i westchnęłam.

- Nakita już nie chce cię zabić. Chodzi jej o Ace'a. Ty jesteś bezpieczny.

Pobiegliśmy korytarzem.

- To zrozumiałem. Ale czy ona pójdzie z nami?

Nie przestawało mnie zdumiewać, z jaką łatwością ludzie przechodzą od strachu do akceptacji. Zrównałam się z nim i odparłam:

- Dogoni nas. Jak się tu dostałeś? Możemy pojechać twoim rowerem?

Shoe wciągnął mnie do jakiejś sali, która okazała się kolejnym laboratorium, a potem do przylegającej do niego cieplarni.

- Mam samochód. Ale policja...

- Samochód? - przerwałam mu. - Jak udało ci się wymknąć przez okno z domu, a potem odjechać samochodem?

Jęczałam i narzekałam, bo moje auto zostało na Florydzie, ale tak naprawdę rower dał mi wolność. Nielegalne nocne wycieczki były znacznie łatwiejsze, jeśli nie robiło się hałasu.

- Parkuję na ulicy - odparł, uśmiechając się szeroko. - Rodzice nie chcą, żeby stał na podjeździe, bo wtedy ich blokuje.

Kiwnęłam głową, a Shoe wskazał otwarte okno szkolnej cieplarni.

Szkołą wstrząsnął kolejny huk, a zaraz potem rozległy się policyjne syreny i włączył się system przeciwpożarowy. Sekundę później zadziałały zraszacze.

- Cholera - mruknął Shoe, patrząc na tryskającą z sufitu wodę. W cieplarni zraszaczy nie było. Zadowolona, pochyliłam się i zaczęłam przechodzić przez wąskie okienko.

Słyszałam policjantów na korytarzu. Narzekali na lejącą się zewsząd wodę. Założyłam się jednak o każdą sumę, że wszyscy poza Ronem, Barnabą i Nakitą, którzy byli w tej chwili w szkole, nie będą pamiętać z tej nocy niczego z wyjątkiem włączonego alarmu.

W końcu wygramoliłam się na zewnątrz i poczułam, jak moje stopy ślizgają się na mokrej od rosy trawie. Noc była chłodna. Niespokojnie rozglądałam się po pustym parkingu, czekając, aż Shoe przeciśnie się przez okno. Na horyzoncie, tam, gdzie zaraz miał wzejść księżyc, pojawiła się lekka poświata. Wreszcie stopy Shoego uderzyły głucho w ziemię. Zerknęliśmy w stronę odległych świateł policyjnych samochodów i ruszyliśmy truchtem przez pusty parking.

- Gdzie jest twój samochód? - spytałam. Miałam nadzieję, że obecność Barnaby i Nakity w szkole skutecznie odwróci uwagę policji - nie na tyle jednak, by stać się tematem światowych serwisów informacyjnych.

- Nie chciałem, żeby ktoś zobaczył go przed szkołą, więc zaparkowałem dalej, na ulicy - odparł bez tchu, nie zwalniając kroku. A kiedy wybiegliśmy zza rogu, to ja zatrzymałam się nagle jak wryta.

Shoe jeździł szarym kabrioletem. Dach był opuszczony.

- Mowy nie ma - mruknęłam. Na wspomnienie moje serce zaczęło łomotać w piersi, obudzone dawnym lękiem. Kabriolet wyglądał dokładnie tak samo jak samochód, w którym zginęłam. Łącznie ze skórzaną ta-picerką i kluczykiem tkwiącym w stacyjce.

Shoe przeskoczył nad zamkniętymi drzwiczkami i przekręcił kluczyk.

- Wsiadaj! - krzyknął, zaskoczony, że zatrzymałam się kilka metrów dalej. Za nami rozległy się dźwięki nadjeżdżających wozów strażackich.

Dam radę, pomyślałam, ostrożnie otworzyłam drzwiczki i wsiadłam. To nie jest ten sam samochód. To nie jest ten sam kierowca. Ale łomot mojego serca był wystarczająco realny, by wstrząsnąć złudzeniem ciała, które mi obecnie służyło.

- Zapnij pas - powiedziałam, siadając na obitym miękką skórą siedzeniu tak ostrożnie, jakby była ze szkła i mogła się w każdej chwili potłuc.

- To tylko kilka kilometrów - mruknął i zaczął wycofywać, odwracając się przy tym przez ramię. Błyskające policyjne światła zdawały się grozić nam z daleka.

- Zapnij pas - powtórzyłam.

Shoe otworzył szeroko oczy. W mdłym świetle wydawały się prawie czarne.

- Dobrze już, dobrze - zgodził się, ale ja nie odrywałam od niego wzroku, dopóki tego nie zrobił. - Stuknięta dziewczyno.

- Zginęłam w takim samym samochodzie - wyjaśniłam, a potem zaśmiałam się nerwowo. - Żartuję.

Pewnie przestałby mi wierzyć, gdyby sądził, że uważam się za zmarłą.

Chwycił mocniej kierownicę i w milczeniu wyprowadził samochód na ulicę. Po chwili oddalaliśmy się szybko od zamieszania pod szkołą. Ale dopiero jakieś pół kilometra dalej włączył światła, a ja odetchnęłam z ulgą.

- Musimy jeszcze wstąpić do ciebie i zabrać płytę. - Przytrzymałam włosy opadające mi na twarz. - Ace może ciągle tam być. Nie wiem, jak daleko w przyszłość udało mi się zajrzeć za pierwszym razem.

Och, pomyślałam i ugryzłam się w język, bo zdałam sobie sprawę, że się wygadałam. Teraz już nie wykręcę się żartem.

Shoe spojrzał na mnie uważnie.

- Przyszłość? - powtórzył cicho, jakby znaczenie moich słów dopiero zaczęło do niego docierać.

Skrzywiłam się.

- Możesz zapomnieć o moim ostatnim zdaniu? - poprosiłam, a na twarzy Shoego odmalował się strach.

Zdenerwowana, postanowiłam się zamknąć, zanim powiem coś, przez co Shoe zechce wykopać mnie z samochodu. Jeszcze nie było za późno. Ciągle miałam szansę i musiałam ją wykorzystać. I nie chodziło tylko o przyszłość Ace'a, ale także o moją.

Rozdział 10

Shoe zaparkował dwie posesje za domem, w którym mieszkał, po drugiej stronie ulicy. Na widok furgonetki Ace'a stojącej przy krawężniku z niezadowoleniem zmarszczył brwi. Wskoczyliśmy z kabrioletu, nie otwierając drzwiczek, i pobiegliśmy chodnikiem, zwalniając dopiero przed samymi drzwiami. Shoe, choć szczupły, nie był w najlepszej formie. Niemal idealnie okrągły księżyc wreszcie się pojawił, oświetlając ogródki na tyłach domów. Furgonetka Ace'a cykała cicho, kiedy ją mijaliśmy. Duży silnik ciągle się chłodził. Może jednak nie było za późno. Może nic z tego, co widziałam, zaglądając w przyszłość, jeszcze się nie wydarzyło?

- Nawet się nie zasapałaś - zauważył Ace, dysząc ciężko.

- Tak, cóż, dużo biegam. - Zwolniłam kroku i zadrzałam. Dziwne, pomyślałam zaraz, że w ogóle odczuwam zimno. - Ile czasu nam to zabierze?

Shoe spojrział na mnie spod oka.
- Mniej niż przedstawienie cię mojej mamie.
Czubki moich tenisówek zwilgotniały od rosy. Spojrzałam w okno pokoju Shoego. Ktoś poruszył się za zasłoną. Ace?
- Twoja mama myśli, że jesteś u siebie - przypomniałam Shoemu i pomyślałam, że chyba rzadko wymyka się z domu.
Natychmiast zmienił kierunek.
- W takim razie wejdziemy oknem.
Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok zmarszczki, która pojawiła się między jego brwiami. Nie był w tym zbyt dobry, nawet jeśli opracował sposób na korzystanie nocą z samochodu. Jego niezadowolenie zmieniło się w gniew, kiedy podeszliśmy bliżej i zobaczyliśmy Ace'a, który grzebał właśnie w górnej szufladzie biurka.
- Co on wyprawia? - mruknął Shoe ze złością, ale ja byłam w siódmym niebie. Zdażyliśmy.
- Nie wiem. Może jeszcze nie wprowadził wirusa do szpitalnego systemu - rzuciłam. Shoe skrzywił się, niezgrabnie chwycił parapet, podciągnął się do góry i wskoczył do pokoju.
- Odchrzań się od mojego biurka. - Obciągnął czarną bluzę z kapturem.
Ace odwrócił się szybko, zaskoczony. Spojrział na Shoe, a potem na mnie i zmrużył oczy.
- Cześć, Shoe - mruknął, zamknął szufladę i cofnął się nieco. - Wisisz mi piąta. Właśnie go szukałem.
- Akurat - zadrwił Shoe, odsuwając go od biurka stanowczym ruchem ręki. Ace omal nie stracił równowagi, a Shoe otworzył szufladę i zaczął przeglądać jej zawartość. Nagle szeroko otworzył oczy, spojrział na mnie z niedowierzaniem i rzucił na biurko jakąś zalaminowaną kartę.
- To twojej mamy - stwierdził, a ja zobaczyłam, że była to szpitalna karta identyfikacyjna.
Ace nie wydawał się zły, przeciwnie, kołysał się na piętach z wyrazem satysfakcji na twarzy.
- Tak, to karta mojej mamy, a teraz są na niej twoje odciski palców, ty idioto. Shoe zacisnął dłonie w pięści i postąpił krok w stronę Ace'a.
- Chcesz wprowadzić ten wirus do szpitala? Zwariowałaś? Przecież ktoś może na tym ucierpieć. Oddaj mi płytę.
Ace rozsiadł się na łóżku, uśmiechając się pod nosem, denerwująco swobodny w czarnym podkoszulku, który był zbyt cienki, by ukryć jego chudość.
- Za późno. Już to zrobiłem.
Za późno? Czy on już był w szpitalu?
- Ty pieprzony idioto! - wybuchnął Shoe, moim zdaniem trochę za głośno. - Chcieliśmy tylko zyskać dodatkowy wolny dzień w szkole. Podziw smarkaczy. To jest szpital, Ace! Ktoś może przez to umrzeć! Co się z tobą dzieje?
Ace wstał, a ja cofnęłam się nieco na widok jego twarzy wykrzywionej złością.
- Ze mną? A co się dzieje z tobą? To twoja wina. Zostawiasz mnie, więc się odegrałem. To twój komputer. Ja nie mam pojęcia, co tam masz.
Shoe z niedowierzaniem pokręcił głową.
- To dlatego, że idę na studia? A co powinienem zrobić? Ożenić się z tobą? Ludzie dorastają. Wyprowadzają się. Ja tylko idę na studia, nie lecą na księżyc. Ty też mógłbyś studiować.

Usłyszałam za drzwiami ciche kroki i zmartwiałam z przerażenia. Ale mama Shoego odeszła, pozwalając by Shoe i Ace sami rozwiązali swoje problemy. Najwyraźniej wiedziała, że ich przyjaźń znalazła się na zakręcie.

Twarz Ace'a wykrzywiła wściekłość.

- Pójdiesz najwyżej do więzienia, bogaty maminsynku.

Cofnęłam się w stronę okna. Nigdy dotąd nie widziałam na niczyjej twarzy takiego gniewu i nienawiści. Przyszło mi do głowy, że odebranie mu życia, zanim jego dusza zostanie zdeprawowana, by prosić o wybaczenie, nie jest takim złym pomysłem. Myślałam jak żniwiarz ciemności, wcale mi się to nie podobało.

Shoe pobladł.

- Byłeś ze mną, kiedy pisałem ten program. Powiem im, że...

- Że co? - przerwał mu Ace. - To ty włamałeś siłą do systemu w szkole. Na płycie, którą zostawiłem w szpitalu, jest ten sam program. Podpisany twoim nazwiskiem, frajerze.

Shoe zaczął się trząść z wściekłości.

- Ty dupku - powiedział i uderzył Ace'a pięścią w twarz.

- Shoe! - krzyknęłam.

Ace runął na łóżko, a potem zsunął się z niego na podłogę. Shoe stał nad nim i kłął, kręcąc głową.

- Uderzyłeś mnie! - wrzasnął Ace, oparł się na łokciu i dotknął delikatnie ust palcami.

- Ja krwawię, do cholery!

- Tak, i oberwiesz jeszcze raz, chyba że pójdziesz ze mną na policję i powiesz im, co zrobiłeś. Ja chciałem unieruchomić szkolny system, a nie zabijać ludzi!

Wiedziałam już, że nie pojedziemy na policję. Pociągnęłam Shoe za ramię, podczas gdy Ace podnosił się chwiejnie na nogi, plując krwią na dywan.

- Zgnijesz w pierdłu. Jak myślisz, komu uwierzy policja? To wszystko jest na twoim komputerze.

Zadrzałam, sfrustrowana.

- Chyba nie uda mi się przekonać Nakity, żeby zostawiła cię przy życiu. I wiesz co, Ace? Nie jest mi z tego powodu ani trochę przykro. - Prawda jednak była inna. Bardzo zależało mi na tym, żeby dokonał innego wyboru. Czułam jednak, że on tego nie zrobi. Może Nakita miała rację. Serafini skazywali tylko ludzi, którzy nie widzieli światła nawet wtedy, kiedy patrzyli na słońce szeroko otwartymi oczami.

Nagle usłyszałam jakiś cichy brzęk, a przez otwarte okno do pokoju wpadła świetlista kula wielkości piłki do softballu.

- Grace! - wykrzyknęłam, a Shoe spojrzał na mnie tak, jakbym straciła rozum. Albo Barnaba i Nakita załatwili sprawę, albo zawalili na całej linii.

Kula powoli okrążyła Ace'a, jakby chciała go obwąchać, a potem przysiadła na monitorze komputera.

- Grace? - spytałam jeszcze raz, nagle zaniepokojona.

- Anioł stróż dwa-cztery-pięć przyjmuje nowe zlecenie, ty tępą, ciemną maso - zadźwięczała pogardliwie kula damskim głosem. - Przegrałaś, żniwiarko.

Opadła mi szczeka. Zrozumiałam, co się stało i odwróciłam się do okna.

- Nie! - krzyknęłam. Moja wściekłość sięgnęła zenitu, kiedy zobaczyłam Paula. Stał w krzakach, dumny i zadowolony z siebie. Jego głowa znajdowała się dokładnie na wysokości okna. - Ty idioto!

Shoe i Ace także odwrócili się do okna. Cholera, to był mój błąd. Paul musiał być w szkole, potem nas śledził i czekał, aż wygadam, kto jest celem, żeby przydzielić mu anioła stróża.

- Już po wszystkim - oznajmił zarozumiale. - Przegrałaś, Madison. Ocaliłem go.

- Ocaliłeś go i co dalej? - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej była taka zła. Wychyliłam się z okna, chwyciłam Paula za białą tunikę i zaczęłam wciągać go do pokoju.

- Co robisz! Au! - Upadł niezdarnie na podłogę. Anioł stróż krzyczał coś pod sufitem, ale prawdopodobnie nie słyszał go nikt poza mną. Shoe i Ace cofnęli się nieco, a ja stałam nad Paulem i miałam wielką ochotę skopać mu tyłek.

- Ty idioto - syknęłam wściekle. - Mówiłam ci, że się tym zajmę! Musiałeś się wtrącić i wszystko zepsuć? Nic nie wiesz, a podejmujesz decyzje za innych. Bardzo ci dziękuję, Paul. Za drzwiami na korytarzu rozległ się głos mamy Shoego:

- Kochanie? Wszystko w porządku?

A niech to!

Znieruchomieliśmy. Paul podniósł się z podłogi z szeroko otwartymi oczami. Ace stał z głową odchyloną do tyłu, bo z jego nosa ciągle sączyła się krew.

- Wszystko w porządku, mammo! - zawołał Shoe ze stosowną w tej sytuacji dozą irytacji w głosie, i rozprostował palce, spuchnięte nieco po starciu z twarzą Ace'a.

- Wspaniale, wspaniale, nie kłóćmy się wcale - zadźwięczał anioł stróż.

- Może zjedlibyście coś, chłopcy? - spytała mama Shoego, wyraźnie zatroskana. Zdecydowanie urosła w moich oczach. Nie wpadła do pokoju nawet wtedy, kiedy z całą pewnością działo się w nim coś niepokojącego. Pozwoliła nam rozwiązać problem samodzielnie. Była naprawdę w porządku.

- Nie, mammo! Wszystko w porządku, naprawdę!

W porządku, w porządku. Najwyżej się zaraz pozabijamy.

Nikt się nie odezwał, dopóki jej kroki nie ucichły. W końcu anioł stróż westchnął, a Shoe, sfrustrowany, oparł się o drzwi.

- No, dobra. - Popatrzył na Paula. - To mój pokój i chcę wiedzieć, kim jesteś i co się tu dzieje.

Nie mogłam powiedzieć mu wszystkiego, ale stanęłam przy oknie i skrzyżowałam ręce na piersi.

- Ten idiota właśnie przydzielił Ace'owi anioła stróża! - rzuciłam ze złością.

- Uratował twój chudy zadek - dorzuciła anielica. Spojrzałam na nią ponuro. Wydawało mi się, że różni się od Grace. Nie zdołam nadać jej imienia i wyrwać jej spod władzy Rona. Nie po raz drugi.

Ace pochylił głowę i pociągnął krwawiącym nosem.

- Mam anioła stróża?

- On? - zdenerwował się Shoe. - Właśnie zrobił mnie w rozwalenie systemu komputerowego szpitala!

- Tak, wiem. Co za ironia, prawda? - Opuściłam ręce i odwróciłam się do Ace'a.

- Nie możesz go zobaczyć, ale właśnie otrzymałeś błogosławieństwo prosto z nieba. Teraz nic złego cię nie spotka, aż do dnia śmierci. - Spojrzałam na Paula. - Wielkie dzięki! - krzyknęłam do niego. Nie mogłam się powstrzymać.

To po prostu nie był mój dzień. Miałam pokazać serafinom, że żniwiarze światła i ciemności mogą ze sobą współpracować, by ocalić zagubionych, ale poniosłam spektakularną klęskę. Dobrze, że Barnaba może przynajmniej wymazać ostatnie dwadzieścia cztery godziny z pamięci tych wszystkich ludzi. To znaczy, jeśli z nim samym wszystko jest w porządku. Anielica podleciała do mnie i zatrzymała się w powietrzu z cichym odgłosem tłuczonego szkła.

- Nie jesteś żniwiarką! - zawołała. - Jesteś strażniczką czasu ciemności. Nazywasz się Madison? Słyszałam o tobie. To ty nadałaś imię Grace!

Kiwnęłam głową. Wolałam nie mówić nic głośno, bo Shoe i Ace i tak już za dużo wiedzieli. Barnaba był w końcu żniwiarzem, a nie cudotwórcą.

- Mała strata - mruknęła świetlista kulka. - I tak nie szło jej najlepiej.

Prychnęłam, urażona, i wbiłam w nią wzrok. Paul podniósł się i stanął obok Ace'a, jakby nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić.

- Chciałaś jego śmierci - powiedział, ale jego głos brzmiał niepewnie. - Ron miał rację. Zaczęłam chodzić tam i z powrotem.

- Ron jest krótkowzroczny - mruknęłam, a potem odwróciłam się i wskazałam Ace'a, który uśmiechał się i wycierał nos brzegiem koszuli. - Wiesz, co zrobi ten artysta teraz, kiedy dostał od was wolną kartę? Będzie dopuszczał się takich rzeczy bez końca, tak po prostu, dla adrenaliny. Bo uważa, że tylko tak zdoła zwrócić na siebie uwagę. On już jest martwy, Paul. Może i ocaliłeś mu życie, ale to życie nie ma żadnej wartości. Dzięki mnie mógł się zmienić, a teraz to nigdy się nie stanie.

Paul odsunął się od Ace'a.

- Tego nie możesz wiedzieć - stwierdził. Uniosłam brwi.

- Wiem. Widziałam to. Gratuluje. Naprawdę świetnie sobie poradziłeś na akcji prewencyjnej. Uratowałeś go i tak dalej.

Co różniło tę akcję od mojej ostatniej, kiedy ocaliłam Susan, dziewczynę na łodzi, w dniu, kiedy po raz pierwszy spotkałam Nakitę? Zdołałam zmienić jej przyszłość tylko dlatego, że otarła się o śmierć, i to nawet nie własną. Została celem, bo zamierzała w przyszłości rujnować ludzkie życie, fałszując prawdę dla sensacji. Kiedy zobaczyła, jak cenne jest życie i jaką tragedią jest przedwczesna śmierć, zrozumiała, co jest naprawdę ważne. I zmieniła się. Ale Ace... On wiedział, że jego działania będą kosztowały ludzi życie, i nic go to nie obchodziło. Interesowało go tylko to, co dzięki temu zyska.

Ace ze śmiechem wyciągnął kilka chusteczek z pudełka przy łóżku, a potem westchnął z zadowoleniem i opadł na poduszki.

- Mam anioła stróża? - Patrzył na sufit. - Super.

Jego anioł stróż nie wydawał się zachwycony, jeślisądzić z poszarzałej plamy na lustrze. Znowu zaczęłam przechadzać się po pokoju. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Czułam, że nie mogę pozwolić, by cała ta sprawa zakończyła się w taki sposób.

Paul zaczął przesuwając się w stronę okna, a Shoe usiłował zetrzeć swoje odciski palców ze szpitalnej karty identyfikacyjnej.

- Miałaś zamiar zakończyć jego życie - powtórzył Paul powoli, a ja zerknęłam spod oka na Ace'a.

- Chciałam go ocalić. Ale sama nie wiem dlaczego.

Shoe odwrócił się do nas plecami i wystukał coś na klawiaturze komputera. Potem wygrzebał z szuflady pustą płytę, wsunął ją do nagrywarki i wcisnął guzik.

- Nie pozwolę ci mnie zniszczyć - powiedział z naciskiem.

Ace tylko się roześmiał.

- Nie powstrzymasz mnie. Właśnie załatwiłem sobie anioła stróża.

Świetlna kula, przycupnięta na lustrze, westchnęła ciężko.

Ochłonęłam trochę. Shoe prawdopodobnie zgrywał program, który zneutralizuje wirus. Najwyraźniej myślał o tym samym co ja, bo wsunął szpitalną kartę wstępu do tylnej kieszeni dzinsów. Wejdziemy do szpitala i usuniemy wirus z systemu. Pozostawał tylko problem z Ace'em. Wiedziałam, że kiedy tylko wyjdziemy, on do kogoś zadzwoni. Ale miałam pomysł. Odwróciłam się do Paula.

- Wy nigdy nie zostajecie, żeby zobaczyć, co robią ze swoim życiem ludzie, których ratujecie, co? - spytałam kwaśno. Co się stało, to się nie odstanie. Przeinaczenie, pomyślałam. Byłam ciekawa, czy jednak się nie myliłam, uważając, że wolna wola jest silniejsza od wizji serafinów. Paul ciągle na mnie patrzył, więc rzuciłam ostro: - Może już sobie pójdiesz? Zrobiłeś swoje. Ja mam jeszcze coś do załatwienia.

Paul niespokojnie spojrzął na Ace'a.

- Co chcesz zrobić? - spytał. - On ma już anioła stróża.

- Ale ludzie w szpitalu nie - odparłam. - Nazywasz mnie morderczynią? Otwórz oczy.
- Odwróciłam się do Shoe i z zadowoleniem dojrzałam w jego oczach błysk determinacji.
Wyjął płytę z komputera i wbił gniewny wzrok w Ace'a.

- Czy to ten program?

Kiwnął głową.

Ace usiadł na łóżku.

- Co robicie?

Shoe podał mi płytę.

- Ona zainstaluje program w szpitalu, podczas gdy my dwaj posiedzimy tu sobie i pogramy w scrabble. Jeśli chcesz zadzwonić na policję, proszę bardzo, ale jeśli spróbujesz to zrobić, zanim wirus zostanie usunięty, połamię ci palce. Nie chcę mieć czyjegoś życia na sumieniu.

- Nie zrobiłbyś tego. - Ace wytarł nos. Twarz i ręce miał poplamione krwią, do której przylepiły się strzępki chusteczki higienicznej.

Uśmiechnęłam się ponuro i odsunęłam Paula od okna.

- Jesteś przyzwoitym facetem, Shoe, Zrobię, co będę mogła.

Ale jak miałam to zrobić? Przecież zupełnie nie znałam się na komputerach.

Ace odrzucił chusteczki na bok.

- Myślisz, że Shoe zdoła mnie tu zatrzymać? - Usiadł na fotelu jak na tronie i zaczął kołysać się na nim w przód i w tył. - Mam teraz anioła stróża. Kiedy tylko zniknie stąd ta stuknięta dziewczyna, zawołam twoją mamę. A potem zadzwonię do swojej. Powiem, że mnie uderzyłeś i ukradłeś jej kartę.

Zacisnęłam zęby, a czekający pod drzwiami Shoe zmarszczył brwi. Zerknęłam na anielicę, która siedziała na krawędzi lustra. Westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Do diabła - mruknęłam. Może gdybym wiedziała, jak działa mój amulet, mogłabym zostać tutaj, podczas gdy Shoe pojechałby do szpitala. Ale nie wiedziałam.

Shoe poruszył się niespokojnie.

- To anioły przeklinają?

Paul skrzywił się, jakby napił się octu.

- Ona nie jest aniołem.

- Jestem tylko martwa. - Spojrzałam na Paula, sfrustrowana. On też na mnie popatrzył, a w jego oczach dojrzałam cień - ledwie dostrzegalny cień - poczucia winy. Barnaby i Nakity ciągle nie było na horyzoncie, a ja tak bardzo potrzebowałam pomocy. Tak bardzo przydałaby mi się teraz wiedza, jak korzystać z amuletu. Korzystać z amuletu...

- Czy mógłbyś... wyświadczyć mi przysługę? - spytałam Paula. Sama nie wiem, kto wyglądał w tym momencie na bardziej zaskoczonego, anioł stróż połyskujący srebrem czy Paul wpatrujący się we mnie.

- Słucham?

Spojrzałam na Ace'a, a potem znowu na Paula.

- Czy mógłbyś... popilnować go przez chwilę? - dodałam. - Tak, żeby mogła z Shoe wszystko naprawić?

Paul patrzył na mnie zdumiony.

- Nie rozumiem cię, Madison.

W moim sercu obudziła się nadzieja. Nie odmówił. Anielica Ace'a wyraźnie uznała to za świetny pomysł, bo zaczęła miotać się pod sufitem, jakby opiała się mocną kawą.

- Mój tata też mnie nie rozumie - odparłam z uśmiechem. - To jak, zrobisz to? Żeby naprawić to, co schrzaniłeś?

- Niczego nie schrzaniłem! Ocaliłem mu życie! - rzucił zapalczywie, ale potem spojrzał na Ace'a, który patrzył na nas morderczym wzrokiem. - Tak, zrobię to - zgodził się. - Ale będziesz mi coś winna.

- Myślisz, że jesteś silniejszy ode mnie? - Ace wstał, a ja zeszywniałam.

Paul dotknął swojego amuletu. Poczułam, jak przeszywa mnie dziwne drżenie, kiedy skontaktował się z boskim wymiarem. Anielica wydała krótki okrzyk, a Ace upadł na podłogę. Cholera, to była naprawdę szybka akcja.

- Rany - wyszeptałam. To zrobiło na mnie wrażenie. Shoe trącił Ace'a czubkiem buta.

- Cieszę się, że jestem po waszej stronie - mruknął, po czym odpiął kluczyki od furgonetki od paska kumpla. - Przy bramie do szpitala jest kamera - wyjaśnił, przeciskając się obok Paula w stronę okna. - Nie chcę, by ktoś widział tam mój samochód. - Wyszedł przez okno, a potem odwrócił się jeszcze i powiedział: - Kryj mnie, jeśli mama zapuka, dobrze?

Paul, jednocześnie podekscytowany i wystraszony, kiwnął głową.

- Potrafisz już zmieniać wspomnienia? - zainteresowałam się. Wiedziałam, że Shoe czeka pod oknem, ale naprawdę chciałam to wiedzieć.

- Nie - przyznał Paul z żalem, jakby już próbował, ale bez skutku.

- Ja też nie. - Czułam coś na kształt więzi między nami. Uśmiechnęłam się, usiadłam na parapecie i przerzuciłam stopy na drugą stronę. Zadrżałam, bo na zewnątrz było chłodniej. Może nie udało mi się ocalić duszy Ace'a, ale nadal mogłam uratować życie kilku niewinnym ludziom. - Dzięki, Paul. Nie jesteś taki zły.

Zeskoczyłam na ziemię, a Shoe ruszył szybko przez ciemny trawnik ze spuszczoną głową, obracając w palcach kluczyki Ace'a.

- Madison!

To był głos Paula. Odwróciłam się. Sta! w oknie, a na jego ramieniu przycupnął anioł stróż.

- Zagładałaś już w przyszłość? - spytał niepewnie. - Widziałaś, jak się to skończy?

Kiwnęłam głową i skrzywiłam się, bo w tej samej chwili Shoe przekręcił kluczyk w stacyjce i z głośników ryknęła muzyka Ace'a.

- Widziałam, jak może się skończyć - przyznałam i zadrżałam na samo wspomnienie tej wizji. - Ace nie żałował niczego. Ale myślę, że to, co robimy, zmieni bieg rzeczy. - Paul milczał, a ja przestąpiłam z nogi na nogę i rzuciłam: - Muszę lecieć.

- Powodzenia! - zawołał Paul. Uśmiechnęłam się i odwróciłam w stronę furgonetki.

- Lepiej, żeby Ron tego nie słyszał - mruknęłam.

Wsiadłam do samochodu ze znacznie lżejszym sercem i zapięłam pas. Jeszcze mnóstwo rzeczy mogło pójść nie tak. Nawet jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, ktoś będzie miał kłopoty, ale Paul wreszcie mi uwierzył.

A ja sama byłam zaskoczona, że miało to dla mnie takie znaczenie.

Rozdział 11

Shoe zaparkował furgonetkę, ale nie wysiadł, tylko siedział zupełnie nieruchomo.

Razem patrzyliśmy przez brudną przednią szybę na jasno oświetlone wejście na szpitalną izbę przyjęć. Panował tam spokój, ale przez okna widać było poruszających się w środku ludzi.

- Boisz się? - Zadrżałam, znowu poczułam dalekie echo mojego serca. Nie znosiłam tego uczucia, więc uciszyłam je siłą woli.

Shoe opuścił rękę leżącą na kierownicy i spojrzał na mnie z ukosa.

- Nigdy nie włamałam się nigdzie poza szkołę, i sama widziałam, co z tego wynikło. Jezu, Madison, nie ukradłem nawet niczego ze sklepu.

- Tylko siedziałeś w swoim pokoiku, obmyślając wirus, który może zabić ludzi, paralizując szpitalny system, co? - mruknełam.

- Nie stworzyłem tego programu, żeby zabijać ludzi - zaproponował ostro. - Chciałem tylko zamknąć na jeden dzień szkołę. To wszystko. Ace to popieprzony dupek.

Nie żebym miała ochotę się z nim spierać. Zwłaszcza że rozboleła mnie głowa. Wbiłam wzrok w podwójne oszklone drzwi, zza których padało światło na ciemny parking. Nagle uświadomiłam sobie, że od czasu, kiedy rozstałam się z Barnabą i Nakitą, nikt nie ukrywa rezonansu mojego amuletu. Do diabła, to wszystko może się źle skończyć. Kiedy tylko Ron przestanie być zajęty swoimi sprawami, może się zainteresować moimi.

Shoe potarł podbródek, wyraźnie zdenerwowany. 'Znałam to uczucie. Naprawdę martwiłam się o Barnabę, Nakitę i Grace. A jeśli coś im się stało? Mieli większą moc ode mnie, ale byłam za nich odpowiedzialna. Jak do tego doszło?

- Nie pozwól nam tak po prostu wejść i usiąść w poczekalni - westchnął Shoe.

Jeśli coś złego stało się Barnabie albo Nakicie, czy Ron mnie odnajdzie, żeby tryumfować? Miałam mało czasu, a siedziałam beczynnym w furgonetce, która nie należała do żadnego z nas.

- Jak się tam dostaniemy? - spytał Shoe, tym razem głośniejszym, bo nie odpowiadałam.

Podciągnęłam kolano pod brodę, żeby zawiązać sznurowadło. Ja też byłam zdenerwowana.

- Moglibyśmy udawać, że przyszedliśmy do kogoś w odwiedzin, ale jest już na to za późno - stwierdziłam. - Jesteś dobrym aktorem?

Shoe szeroko otworzył oczy.

- Mam wejść do środka jako pielęgniarka?

- Nie, ale gdybyś wjechał szybko pod izbę z nieprzytomną dziewczyną w samochodzie...

Shoe zmarszczył brwi i skrzywił się lekko.

- Myślisz, że to się uda?

Przypomniałam sobie, jak wpadłam do szpitala z nieprzytomnym, konającym Joshem, którego zraniła Nakita, i kiwnęłam głową.

- Wiem, że tak. Wszyscy zajmą się mną, a ty z łatwością wślizniesz się do szpitala. Nikt się nie zorientuje. - Tak długo, jak zdołam utrzymać rytm mojego nieistniejącego serca. - W końcu mój stan się ustabilizuje i mnie zostawią. Ale to może zabrać im godziny. Chyba że...

- Ze co? - Shoe patrzył na mnie pytająco.

- Och, chyba że będę udawała martwą. Wtedy przewiozą mnie do kostnicy.

- Akurat ci się to uda - prychnął.

Chwyciłam go za rękę i przycisnęłam ją do swojego nadgarstka.

- Mówiłam ci już, że jestem martwa. Widzisz? Nie ma pulsu. To znaczy nie ma go, jeśli się o niego nie postaram.

Moje serce uderzyło raz, kiedy przycisnęłam palec Shoe do nadgarstka, a potem umilkło. Irytacja na twarzy Shoe ustąpiła miejsca zdumieniu, a potem strachowi. Odsunął się ode mnie szybko z taką miną, jakby miał zaraz zwymiotować.

- To jakaś sztuczka, czy coś w tym rodzaju, tak?

I znowu siedzę w cudzej furgonetce, usiłując przekonać kogoś, że jestem martwa, pomyślałam. Zaczynało to przypominać refren jakiejś kiepskiej piosenki. Moja śmierć wszystko komplikowała.

- Dobrze - westchnęłam. - Nie musisz w to wierzyć. Po prostu na kilka godzin przyjmij, że tak jest. Masz płytę?

Shoe dotknął kieszeni i kiwnął głową.

- Będą chcieli wiedzieć, kim jestem. - Wyjęłam portfel z kieszeni i włożyłam go do schowka na rękawiczki, odsuwając na bok stertę kompaktów. Obok umieściłam telefon komórkowy, ale zaraz się zawahałam. Tylko on łączył mnie z tatą. Źle się czułam, zostawiając go tutaj.

- Bardzo bym nie chciała, żeby mój tata odebrał telefon i dowiedział się, że leżę w kostnicy pół stanu dalej - dodałam. - Możesz im powiedzieć, że mam na imię Wendy? - Wendy na pewno nie będzie mieć nic przeciw temu. Uzna, że to szalenie zabawne. - Poznałeś mnie w centrum handlowym i szliśmy do kina, a ja nagle upadłam.

Shoe nie wyglądał najlepiej. Prawdę mówiąc, w tym przyćmionym świetle, wydawał się niemal zielony.

- Sam nie wiem... - zaczął.

- Och, na litość boską! - wybuchnęłam, bo wiedziałam, że czas ucieka. - Możesz zostać oskarżony o śmierć trzech osób, a boisz się okłamać recepcjonistkę? Zawieszysz mnie tam, a kiedy ci powiedzą, że umarłam, zapytasz, czy możesz skorzystać z toalety, bo zaraz zwymiotujesz. Potem spotkasz się ze mną przy windach na najniższym poziomie. Masz kartę do drzwi.

Shoe dotknął kieszeni, w której znajdowała się karta identyfikacyjna mamy Ace'a i ze zboląłą miną kiwnął głową.

- Może zrobisz to sama? - spytał, wyciągając płytę. Wzdrygnęłam się na widok czarnego skrzydła ociekającego ciemnością.

- Ja? - odparłam. - Nie mam pojęcia o komputerach. Ty musisz tego dokonać.

Niechętnie wsunął płytę z powrotem do kieszeni.

- A co potem? - dopytywał. - Jesteś martwa. Przywożę cię. Policja... - urwał. - Mówiłaś, że Barnaba umie zmieniać wspomnienia.

Kiwnęłam głową. Shoe z zakłopotaniem oblizał wargi.

- Nie zmieniajcie moich, dobrze? - poprosił. - Chciałbym to zapamiętać.

- Dobrze - zgodziłam się szybko, bo chciałam mieć już to wszystko za sobą. Nie miałam pojęcia, ile czasu będą trzymali mnie na górze, zanim wyślą moje ciało do kostnicy. - Kiedy już zrobimy swoje, zawsze będę mogła zejść ze stołu. Pomyślą, że zawiodła aparatura, albo że zdarzył się cud.

- Mówię poważnie - powtórzył Shoe głośniejszym głosem. Spojrzałam na niego. - Nie zmieniajcie moich wspomnień. Jeśli mi je odbierzecie... po co to wszystko?

Moje serce uderzyło mocniej i znowu stanęło.

- Dobrze - przytaknęłam, ale tym razem z przekonaniem.

Shoe rzucił mi przeciągłe spojrzenie i wrzucił bieg.

- Lepiej, żeby nam się udało - mruknął.

- Uda się - powiedziałam, ale sama byłam wystraszona. Musiałam uważać, by serce nie zaczęło mi bić, co zdarzało się często, kiedy byłam zdenerwowana. Nie mogłam się uśmiechnąć i wszystko zepsuć. Jeśli wsadzą mnie do szuflady w chłodni, będę musiała zaczekać, aż znajdzie mnie Shoe. Ale nie miałam wyboru. Jeśli do szóstej nie pozbedziemy się wirusa, zginą ludzie. I będzie to moja wina.

Trochę niespokojna, oparłam się o drzwiczki i skupiłam na słuchaniu mojego serca. Powoli zaczęło się uspokajać i po chwili zupełnie znieruchomiało. Dokumenty - schowane. Puls - zatrzymany. Został jeszcze amulet, pomyślałam. Bałam się, że kto może mi go zabrać.

- Czeka! - zawołałam i furgonetka zatrzymała się gwałtownie. - Muszę jeszcze ukryć mój amulet - szepnęłam.

Shoe pytająco uniósł brwi, a ja skoncentrowałam się na amulecie, zadowolona, że kiedyś nad tym pracowałam. Zaciśnęłam dłoń na kamieniu i myślałam o tym, jaki jest ciężki, gładki i ciepły. I o jego kolorze, fiolecie tak ciemnym, że wydawał się niemal czarny. Patrzyłam na niego oczami wyobraźni, widziałam, jak styka się z boskim wymiarem, jak chroni mnie przed tym, czego mogłabym nie wytrzymać. Współgrał z brzmieniem mojej duszy i całego wszechświata. Miałam wrażenie, że żyje. I wiedziałam, że jeśli przesunę jego środek ciężkości... o, właśnie tak... światło zagnie się wokół niego.

Ogarnęło mnie uczucie ciepła. Wiedziałam już, że mi się udało. Otworzyłam oczy i wypuściłam kamień z ręki. Opadł głucho na moją pierś i zaraz potem zniknął. Kurczę, uwielbiam, kiedy coś mi wychodzi.

- O Boże... stał się niewidzialny - wyszeptał Shoe. - Cholera. Ty naprawdę nie żyjesz - dodał z twarzą bladą jak ściana.

Uśmiechnęłam się, żeby dodać mu otuchy.

- No, teraz wreszcie wyglądasz jak ktoś, kto ma trupa w samochodzie. Jedziemy.

Shoe wziął głęboki oddech i skręcił pod wjazd do szpitala.

- Będę miał przez to poważne problemy - szepnął i wcisnął gaz.

Znowu zamknęłam oczy i opadłam bezwładnie na siedzenie. W przeszłości sprawiałam już, że mój amulet stawał się niewidzialny, ale nigdy nie miało to takiego znaczenia jak teraz. Czułam się jak żongler, który wyrzucił trzy piłeczki w powietrze i nie wie, czy zdoła je złapać. Musiałam powstrzymać serce od bicia, nawet nie drgnąć podczas reanimacji i pilnować, by amulet pozostał niewidzialny. Nie miałam pojęcia, czy potrafię tego dokonać.

Ale wiedziałam, że muszę.

Rozdział 12

Pielęgniarka, który przywiózł mnie do kostnicy, poszedł po napój. Podwójne drzwi zamknęły się z cichym skrzypnięciem. Wtedy usiadłam i zrzuciłam z siebie prześcieradło, jakby to był wąż. Potem spojrzałam ze złością na strzępy ubrania i spróbowałam zakryć się tym, co z nich zostało. Podarli moją ulubioną bluzkę, kupiłam ją na pierwszy dzień szkoły. Rajstopy też ucierpiały, ale najgorzej wyglądała bluzka, rozerwana tam, gdzie mnie naciskano, ugniatano i traktowano prądem.

- Sukinkoty - mruknęłam, zwieszając nogi. Podziurawili mi też ramiona, z których wyjęłam igły i cisnęłam je na wózek. Cztery laborantki usiłowały pobrać mi krew, ale oczywiście żadnej się nie udało, bo nie było czego pobierać. Postanowiłam, że już nigdy nie będę udawała martwej. Nigdy!

Przytrzymując rozdartą bluzkę, ześliznęłam się z wózka. Opuściłam bose stopy na zimne kafle. Spojrzałam w dół i znowu zakląłam. Przyczepili mi do palca plakietkę. Kiedy, na litość boską, zdążyli to zrobić?

- Gdzie moje buty? - wściekałam się. Zajrzałam pod wózek, ale niczego tam nie znalazłam. Na szczęście amulet nadal miałam na szyi. Gdyby próbowali mi go zdjąć, musiałabym zareagować. Teraz znowu był widzialny. Przestałam go ukrywać, kiedy tylko naciągnęli na mnie prześcieradło i postawili na mnie krzyżyk... Nie było to miłe uczucie.

W kiepskim nastroju powlekłam się przez słabo oświetloną salę, chwytając po drodze biały fartuch, który wisiał na haku za biurkiem. Włożyłam go szybko i zapiełam, żeby ukryć podartą bluzkę i dziurawe rajstopy. Kiedy leżałam na stole, moje serce raz uderzyło, a wtedy wszyscy dostali szału i zaczęli wszystko od początku. Nigdy nie czułam się tak sponiewierana. No, ale przynajmniej nie rozcięli mi stanika.

- Hej, to przecież moje! - zawołałam z oburzeniem na widok kolczyków leżących na biurku pielęgniarsza. Założyłam je i nadal bez butów ruszyłam w stronę podwójnych drzwi. Musiałam odszukać Shoego. Zła na cały świat, pchnęłam drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Korytarz był pusty. Jedna z jarzeniówek nie świeciła, druga, nieco dalej, mrugała. W powietrzu unosił się zapach chloru. Spojrzałam w drugą stronę - wyglądała mniej więcej tak samo, z tą różnicą, że na końcu dostrzegłam metalowe drzwi windy. Naprawdę miałam ochotę się stąd wynieść.

Plakietka przytwierdzona do palca u stopy szurała po podłodze, więc nie zwalniając kroku pochyliłam się, zerwałam ją i rzuciłam byle dalej od siebie. Nie byłam „martwa” zbyt długo, i pewnie Shoe ciągle jest na górze.

Nagle rozległ się za mną męski głos:

- Proszę pani? Coś pani upuściła.

Zacisnęłam zęby i się odwróciłam. To był ten pielęgniarsz, który przywiózł mnie tu, nucąc pod nosem *Satisfaction*. Byłam pewna, że to on zabrał mi kolczyki.

- Co?! - warknęłam. Cały czas pamiętałam, że mam białe stopy i fioletowe włosy. Nie wspominając już o podartej bluzce i rajstopach. Na pewno nie mogłam udawać lekarki, już prędzej laborantkę, która miała niezbyt udany dzień.

Na nalanej twarzy pielęgniarsza odbiło się zdumienie.

- Hm, przepraszam. - Podeszedł do mnie wolnym krokiem. - Myślałem, że to pani doktor... - Zatrzymał się i spojrzał na plakietkę z kostnicy, potem na mnie, a na końcu na drzwi po prawej stronie. Butelka z napojem zaczęła wysuwać mu się z ręki. - Och...

Podeszłam do niego, zła, szurając bosymi stopami.

- Dzięki - rzuciłam i wsunęłam plakietkę do kieszeni fartucha. Spojrzałam na niego ponuro, odwróciłam się i ruszyłam do windy na końcu korytarza. Za mną rozległo się nerwowe sapanie.

- Hej, czy ty czasem nie jesteś... - zaczął pielęgniarsz i urwał z wahaniem. Zrobiłam kolejne trzy kroki, kiedy zawołał głośniejszym głosem: - Hej!

Nie odwróciłam się, ale czułam, jak cała się spinam. Zdecydowanym ruchem wcisnęłam guzik. Drzwi rozsunęły się niemal natychmiast, a ja drgnęłam, zaskoczona, bo stanęłam oko w oko z Shoem. On też patrzył na mnie w osłupieniu. Potem jego oczy spoczęły na kimś poza mną, a zaraz potem pielęgniarsz znowu zawołał:

- Hej, wy! Zaczekajcie!

Shoe wpatrywał się w mój fartuch i wściekłą minę, po czym odsunął się nieco.

- Wszystko... w porządku?

- Znajdź mi schowek na miotły, dobrze? - mruknęłam i Shoe wyszedł z windy.

Zesztywniałam, słysząc za plecami sapanie pielęgniarsza. Miałam dość. To, co wyprawiają w szpitalu z martwymi ludźmi, jest nie do wytrzymania. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było tłumaczenie się przed tym gościem, dlaczego wstałam z wózka i chodzę.

- Masz jakiś problem?! - wrzasnęłam, odwracając się szybko do niego. Posunięcie to przyniosło spodziewany efekt, bo facet stanął jak wryty. Shoe otworzył właśnie drzwi do małej komórki, w której stało wiadro na kółkach i mop. Wycelowałam palcem wskazującym w pierś pielęgniarsza i zmusiłam go, by się cofnął.

- Ty... żyjesz... - wyjąkał, spoglądając na kolczyki, które były znowu tam, gdzie ich miejsce - to znaczy w moich uszach.

- Niezupełnie, za to ty kradniesz - odparłam cierpko. - Dlatego pójdiesz siedzieć - dodałam, wpychając go do pomieszczenia.

Facet potknął się o wiadro, zamachał rękami w powietrzu i runął na ziemię. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, kiedy pochyliłam się i zerwałam klucze, które miał przyczepione do paska. Potem cofnęłam się szybko, a Shoe zamknął drzwi, omal nie przytrzasnął przy tym stopy pielęgniarza w białej tenisówce.

- Chyba ten - powiedział Shoe, pokazując na klucz z napisem „środku czystości”, a ja błyskawicznie wsunęłam go do zamka i przekręciłam.

- Hej! - rozległ się stłumiony głos za drzwiami, a ja wypuściłam powietrze z płuc. Od razu poczułam się znacznie lepiej.

Shoe się roześmiał.

- Masz nowego przyjaciela? - spytał, a ja drgnęłam, bo pielęgniarz szarpnął klamką, a potem zaczął łomotać w drzwi.

Zakłopotana, poczułam, że złość mi przechodzi.

- On ukradł moje kolczyki - powiedziałam, zadowolona, że nie znalazłam ich w jego uszach. Trupie czaszki i skrzyżowane piszczelę trafiają się w sklepach rzadziej niż można by przypuszczać.

- Wypuście mnie! - dobiegło nas z komórki.

- Dzięki - rzuciłam Shoemu, kiedy wróciliśmy do windy i znowu nacisnęłam guzik.

- Za co?

Spojrzałam na niego, nagle onieśmiewiona. Shoe stał z rękami w kieszeniach i wyrzuconą na spodnie koszulą.

- Za to, że mnie poszukałeś - odparłam.

Winda jeszcze nie przyjechała. Shoe obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

- Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest. To znaczy... byłaś martwa.

- I nadal jestem.

Poruszył się nerwowo i przestąpił z nogi na nogę, czekając, aż zapali się lampka oznaczająca, że zaraz otworzą się drzwi windy.

- No tak - przyznał. - Ale... nic ci nie jest.

Uśmiechnęłam się i żartobliwie uderzyłam go pięścią w ramię.

- Hej, tylko moje ciało nie żyje.

Shoe wziął głęboki oddech i głośno wypuścił powietrze.

- Musimy teraz znaleźć jakiś cichy komputer.

- Cholera, nie ma batoników - dobiegł nas przytłumiony głos.

- Jeden jest w kostnicy - zasugerowałam, a Shoe spojrzał w dół korytarza, unosząc brwi, jakby się zastanawiał. Dokładnie wiedziałam, o czym myśli: po co iść gdzie indziej, skoro jedyna osoba na tym piętrze została właśnie zamknięta w komórce?

- Brzmi dobrze - stwierdził i ruszyliśmy w stronę podwójnych drzwi, ja - bezgłośnie, Shoe - poskrzypując podszewkami na kaflach. - Jeśli wirus jest w komputerze, połączę się stąd z serwerem i wgram program.

Uśmiechnęłam się szerzej. Czuałam, że nam się uda. W końcu coś układało się po mojej myśli,

- Hej tam? - zawołał pielęgniarz, wyraźnie zaniepokojony. - Jest tam kto? Ktokolwiek?

Kiedy wchodziliśmy do kostnicy, Shoe spojrzał na moje stopy.

- Dlaczego zdjęli ci buty? - zapytał, a nagle znowu uświadomiłam sobie, że pod fartuchem mam podartą bluzkę.

- Musieli do czegoś przyczepić plakietkę - odparłam i przystanąłam, zastanawiając się, czy moje tenisówki mogą być w jednej z szafek pod ścianą. Nie przepadam za kostnicami, ale tu było przyjemniej niż w tej, w której ocknęłam się za pierwszym razem. Stał tu tylko jeden

wózek, ten, na którym przyjechałam. Domyśliłam się, że ciała leżą tu, dopóki nie przydzielią im... półek na stałe. A te zapewne znajdują się za drzwiami z napisem „Niebezpieczeństwo - wstęp wzbroniony”. Nie miałam zamiaru tam zaglądać. Byłam zadowolona, że nie umieścili mnie od razu w chłodni. Nie uśmiechało mi się pukanie w drzwiczki szuflady, żeby ktoś mnie wypuścił.

- Ten facet to flejtuch - mruknął Shoe, kiedy podeszliśmy do odrapanego biurka. Jednym palcem odsunął z blatu resztki pieczonego kurczaka i usiadł w obrotowym fotelu. - Zobacz, klawiatura jest cała w tłuszczu - dodał z niesmakiem.

Wzięłam do ręki moją kartę. „Jane Doe”. Tak, to ja. „Przyczyna zgonu - nieokreślona”. No tak, skierowali mnie na autopsję. Zaczęłam wsuwać kartki do niszczarki, jedną po drugiej. Od razu poczułam się znacznie lepiej.

- Mógłbyś tu jeść? - spytałam. - Na samą myśl ciarki mnie przechodzą.

Tak jak na myśl o tym, że można obudzić się w kostnicy.

Shoe zamaszystym gestem przejął kontrolę nad komputerem, przysunął fotel do biurka i wystukał coś na klawiaturze. Na ekranie pojawiło się czarne okno. Widząc, z jakim znanstwem się do tego zabrał, nie mogłam zrozumieć, jak mogłam uznać, że to jego widziałam, kiedy pierwszy raz patrzyłam w przyszłość.

Shoe był w tym naprawdę dobry. Taką przynajmniej miałam nadzieję. Włożyłam ostatnią kartkę z moich akt do niszczarki i stanęłam za nim, by obserwować, co robi.

- Zaraz zobaczymy, co my tu mamy... - mruczał cicho, jakby zapomniał, gdzie się znajduje. Uderzył w kilka klawiszy i zaczęło się poszukiwanie. - No - westchnął. Na ekranie niemal natychmiast pojawiła się ikonka przedstawiająca czarnego ptaka przy strumieniach liter i cyfr, których znaczenie było dla mnie niezrozumiałe. Czarny ptak. Jak z rysunków, które stały się znakiem rozpoznawczym Ace'a. Prawdziwych czarnych skrzydeł nie widziałam od dwóch dni, ale zdawały się być wszędzie.

- Jest. - Zerknął na mnie z tryumfalnym błyskiem w oczach. - Damy radę. Muszę tylko wszystko dokładnie prześledzić, upewnić się, że to działa w obie strony. A potem zainstalować program.

Był wyraźnie podekscytowany. Serce podskoczyło mi w piersi. Uśmiechnęłam się.

- Jak długo to potrwa? - Wrzuciłam resztki kurczaka do kosza i usiadłam na biurku. Komórka znajdowała się blisko windy. Jeśli pielęgniarz będzie krzyczał, ktoś go w końcu usłyszy.

Shoe tylko wzruszył ramionami.

- Kilka minut.

Zalała mnie fala ulgi. Wypuściłam powietrze, którego nabrałam pewnie pięć minut wcześniej.

- To wspaniale - powiedziałam, rozpromieniona. - Shoe, jesteś fantastyczny. Ja nie miałabym pojęcia, co robić.

- Tak, cóż, tym się zajmuję - mruknął, trochę skrępowany, a potem spojrzał na mnie uważnie i zamrugał. - Co się stało z twoją bluzką?

Szybko podniosłam ręce do fartucha, sprawdzając, czy jestem zasłonięta. Byłam. Mimo tego zsunęłam się z biurka i otuliłam ciaśniej.

- Wiesz, umarłam - rzuciłam z zakłopotaniem. - Podarli ją, kiedy zaczęli mnie reanimować.

- Przykro mi - odpowiedział takim tonem, jakby rzeczywiście było mu przykro. A potem odwrócił się do klawiatury i zaczął stukać.

- To była moja ulubiona bluzka. - Zastanawiałam się, jak zdołam to ukryć przed tatą i rozdarte rajstopy. O cholera, tata. O cholera, obiecałam zadzwonić do mamy.

Nagle oboje podnieśliśmy głowy, bo na końcu korytarza rozległ się dzwonek windy.

Niedobrze. Może kolejna osoba chciała pobrać mi krew.

- Rób swoje. - Podbiegłam do drzwi. - Cokolwiek się stanie, nie przestawaj. A ja zatrzymam tego kogoś na zewnątrz, ktokolwiek to jest.

Ale zanim zdążyłam pchnąć lewe skrzydło drzwi, otworzyło się prawe i do środka wpadła Nakita. Cofnęłam się, zaskoczona.

Znowu była cała na biało. Markowe džinsy i czerwoną bluzkę, które jej dałam, zastąpiła białymi spodniami i wąską białą koszulą. Wyglądała w tym stroju jak jedna miękka biała linia. Amulet na jej piersi lśnił głębokim fioletem. W dłoni trzymała miecz. Małe stopy w białych butach obrzeżonych złotem rozstawiła szeroko na kafelkach spłowiałych od chloru. Ten sam strój miała na sobie tamtego popołudnia, kiedy chciała mnie zabić. Najwyraźniej coś poszło nie tak.

- Nakito! - wykrzyknęłam i zadrżałam, czując jak coś prześlizguje się po mojej aurze, żeby ją ukryć.

Shoe wypuścił powietrze i znowu zaczął stukać w klawisze.

- Zaufałam ci! - wrzasnęła Nakita. Stała przede mną z pociemniałymi oczami, drżąc z gniewu.

W pierwszej chwili spojrzałam na nią, zdezorientowana, ale zaraz sobie przypomniałam. Ace. Chłopak dostał anioła stróża. Cholera.

- Paul śledził nas od szkoły - rzuciłam, cofając się, w miarę jak Nakita postępowała do przodu. - Nie wiedziałam, że tam był! Kiedy zorientowałam się, co robi, było już za późno. Nie powiedziałam mu, że to Ace. On mnie śledził! - mówiłam gorączkowo, a potem krzyknęłam cicho, bo uderzyłam w wózek na kółkach, który stał za mną. Doskonale pamiętałam, jak Nakita zabiła na moich oczach poprzedniego strażnika czasu. Spojrzałam na jej amulet. Błyszczał czarnym światłem. Nakita urwała i słuchała mnie, ale w dłoni ciągle ścisnęła obnażony miecz. Myślę, że chciała mi uwierzyć, ale się bała.

- Serafini mieli rację - ciągnęłam błagalnie. - Rozmowa z Ace'em nie przyniosłaby skutku. Ale Shoe ciągle może ocalić ludzi, których Ace miał zamiar zabić.

Nakita opuściła miecz. Na policzkach miała czerwone plamy. Obiema rękami chwyciłam stojący za mną wózek.

- Ci ludzie nic mnie nie obchodzą - oznajmiła. Shoe przestał uderzać w klawisze. - To nie moja sprawa! Ich dusze są piękne i serafini będą się nimi radowali. Ja zajmuję się duszami zranionymi. Ratuję je.

Otworzyłam usta w niemym zrozumieniu. Nakita była zniwiarką ciemności. Zabijała ludzi, by ocalić ich dusze. Uważała, że to, co robię, jest głupie. A jednak stała tu, osłaniając moją duszę przed Ronem i próbowała mnie zrozumieć.

- Miałam odebrać Ace'owi duszę, zanim zdąży splamić ją tak, że nigdy nie dostąpi zbawienia - stwierdziła. Nie miałam pojęcia, co w tej chwili czuła. - Jego dusza zależała ode mnie, ale ja ją zawiodłam, bo zaufałam tobie. A ty dogadałaś się z uczniem strażnika czasu światła. Pozwoliłaś, by dał Ace'owi anioła stróża. I teraz nie mogę zabić tego chłopaka. Przyznaj się!

Shoe znieruchomiał nad klawiaturą komputera i wpatrywał się w nas szeroko otwartymi oczami.

- Pracuj dalej, Shoe - rozkazałam, nie odrywając wzroku od Nakity. - Nie miałam z tym nic wspólnego - zwróciłam się do niej. Nakita poruszyła się niespokojnie, uzbrojona w miecz. - Paul przydzielił Ace'owi anioła stróża, zanim się zorientowałam, że nas śledził. Nie zawiodłaś duszy Ace'a, ja to zrobiłam. Przykro mi z tego powodu, ale nie zdradziłam cię! Nie celowo.

Nakita musnęła palcami swój amulet i spojrzała na mnie, zdezorientowana. Przeze mnie czarne skrzydła pozbawiły ją wspomnień. Nie wszystkich, ale dość, by poczuła na sobie dotyk śmierci. Jej krzyk, kiedy zrozumiała, że istnieje coś takiego jak koniec, był czymś strasznym. Spośród wszystkich aniołów, tylko ona poznała ten strach. Tylko ona poznała

gorycz utraty. A mimo to nie potrafiłam jej przekonać, dlaczego chcę zmienić tę straszną tradycję.

- Poszłam do pokoju Shoego. Rozmawiałam z Ace'em - powiedziała. - Powiedział, że dogadałaś się z przyszłym strażnikiem czasu światła. Śmiał się ze mnie. Okłamałaś mnie! Tak jak Kairos!

- Nie okłamałam - zaprzeczyłam szybko i podniosłam rękę, by jej dotknąć, ale zaraz znowu ją opuściłam. - Zapomniałam o Paulu i dlatego Ace dostał anioła stróża. Bardzo mi przykro, Nakito. Popelniłam błąd. Dogadałam się z Paulem, ale chodziło tylko o to, że miał przypilnować Ace'a, podczas gdy Shoe będzie próbował zneutralizować wirus. Byłam tak wściekła na Paula, że sama mogłabym go zabić. Ale nie chodziło mi o to, żeby Ace dostał anioła stróża. Chciałam mu pokazać konsekwencje jego wyborów, bo miałam nadzieję, że wtedy się zmieni i jego życie nabierze jakiejś wartości. Nadal mogę to zrobić. Wiem, że to sprzeczne z twoją naturą, ale pomyślałam, że zrozumiesz. Albo przynajmniej spróbujesz zrozumieć. Sądziłam, że mi pomagasz.

Nakita zawahała się i spuściła oczy.

- Ace nigdy się nie zmieni - dodałam. - To twoje słowa. A teraz jego dusza jest naprawdę zgubiona.

Podeszłam do niej i dotknęłam jej ramienia, a potem, kiedy podniosła głowę, cofnęłam się nieco. Miała łzy w oczach. Otarła je, zaskoczona faktem, że płacze.

- To jeszcze nie koniec. - Jak mam zmienić tysiącletnie przekonania, skoro nie umiem przekonać jednej żniwiarki, która bardzo chce zrozumieć, ale nie jest w stanie? - Mogę to naprawić. - Patrzyła na mnie, jakby nie pojmowała, po co w ogóle zadaję sobie trud. - Jeśli czegoś nie zrobimy, Shoe ucierpi za Ace'a. Jeśli jednak zmusimy Ace'a, by zobaczył skutki swoich czynów, może zmieni swoje przeznaczenie.

Przeznaczenie, pomyślałam. Nie znosiłam tego słowa, ale natychmiast wzbudziło ono zainteresowanie Nakity. To było coś, na czym się znała.

- Tak myślisz? - Zmarszczka na jej czole się wygładziła.

- Taką mam nadzieję - odparłam, chcąc, by było to całkowicie jasne.

Nakita ściągnęła brwi i spojrzała na Shoego, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Siedział i pisał, przerywając od czasu do czasu i mrużąc coś cicho do komputera. Trudno było jej się zmienić, ale postanowiła spróbować. Robiła to dla mnie, swojej strażniczki czasu, tej samej, która zniszczyła jej wiarę. Miecz się rozplynał.

- W takim razie nie powinnam była bić Paula - powiedziała, niewinnie zagryzając dolną wargę. Spuściła oczy i zamrugęła. - A gdzie są twoje buty?

Miałam wrażenie, że najgorsze minęło. Odsunęłam się od wózka.

- Nie wiem. Z Barnabą i Grace wszystko w porządku? - spytałam.

Nakita obojętnie rozglądała się po kostnicy.

- Zaraz tu będą. - Podeszła do rzędu szafek i przesunęła po nich palcami, jakby czegoś szukała. - Kiedy wybiegłaś, Ron skontaktował się z Paulem przez amulet. Kiedy tylko dowiedział się, że Ace dostał anioła stróża, zaczął się śmiać, powiedział kilka nieuprzejmych rzeczy i zniknął. Grace i Barnaba polecili za nim. Chcieli się upewnić, że cię nie znajdzie, bo twoja aura była doskonale słyszalna na niebie i ziemi. Przybyłam do domu Shoego, bo sama chciałam się przekonać. Potem zjawiłam się tutaj.

Nakita chwyciła drzwiczki jednej z szafek, pociągnęła, wyginając zawiasy, i je otworzyła.

- Przepraszam - rzuciła. Sięgnęła do środka i wyjęła moje buty i skarpetki. -

Powinnam ci ufać. Nie rozumiem tego, co robisz. Może gdybym rozumiała...

Podeszła do mnie bezgłośnie i podała mi moje żółte tenisówki.

- W porządku - odparłam, biorąc je do ręki. - Na ogół sama siebie nie rozumiem.

Staram się po prostu robić to, co wydaje mi się słuszne.

Nakita uśmiechnęła się słabo.

- Pewnie nie powinnam nokautować Paula. Choć to właśnie wydawało mi się słuszne. Jego amulet ma sporą moc, ale nie jest amuletem strażnika czasu.

A więc nie tylko go pobiła, ale znokautowała? Oparłam się o wózek i podniosłam głowę, kiedy wkładałam skarpetki. Wózek odjechał trochę, więc musiałam kilka razy podskoczyć na jednej nodze.

- Nakito... powiedz, proszę, że żartujesz. Paul miał pilnować, żeby Ace nie wyszedł.

Nakita skrzywiła się i nabrała powietrza, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili podwójne drzwi otworzyły się z trzaskiem, i do środka wpadł Ace. Nie wydawał się zadowolony.

Jezu, gorzej już chyba być nie może?

- Ace! - krzyknęłam, bliska paniki, z jedną skarpetką na nodze i drugą zwisającą z palca.

- Odejdź od tego komputera, Shoe - zażądał. Na czarnej koszulce nie było widać krwi, która spływała mu z nosa, ale ja czułam jej zapach. Był jak ostrzeżenie. Wydawało mi się też, że widzę otaczającą Ace'a czerwoną poświatę. Czy to jego aura? Czyżbym w końcu widziała aury?

- Jak już wspomniałam, nie powinnam była atakować Paula - przyznała Nakita.

Shoe nie odrywał wzroku od komputera i gorączkowo stukał w klawiaturę.

- Idź do diabła - mruknął, najwyraźniej pewny, że zdołamy obronić go przed kumplem. - Nie wrobisz mnie w to.

Ace, co było do przewidzenia, ruszył w jego stronę. Nakita zastąpiła mu drogę.

- Cofnij się - rzuciła ostrzegawczo i już miała wyciągnąć miecz, kiedy nad Ace'em pojawiła się świetlna kula. Był to jego anioł stróż, a ja wiedziałam z doświadczenia, jak one działają. Im bardziej Nakita będzie się starała zranić Ace'a, tym gorzej się to skończy. Ta anielica może nie wierzyć, iż warto go chronić, ale będzie robiła, co do niej należy.

- Nie przerywaj sobie, Shoe! - krzyknęłam, a potem wsunęłam się między Nakitę i anielicę, która zabrzęczała ostrzegawczo. Podniosłam dłonie w pojednawczym geście. Ace pewnie sądził, że to jego w ten sposób błagam, by był grzecznym chłopcem. Gdybym tylko mogła dogadać się z tym aniołem jak z Grace.

Wkurzona, spojrzałam na Nakitę i przybrałam pozę jak ze wschodnich sztuk walki, z jedną nogą w skarpetce, a drugą bosą.

- Nie tylko pozwoliłaś mu uciec, ale jeszcze przyszedł tu za tobą? - łajałam Nakitę.

- Niezupełnie - odparła i tupnęła nogą, żeby Ace cofnął się trochę. - No, może - dodała. - Ace ocknął się, kiedy uderzyłam Paula. Wiedziałam, że idzie za mną, ale myślałam, że to bez znaczenia. Madison, tak mi przykro! Myślałam, że przegraliśmy.

Ace znowu się ruszył i wszystkie trzy przesunęłyśmy się wraz z nim: ja, Nakita i jego anielica.

- Jesteś żaloszny, Shoe - droczył się Ace. Zauważyłam, że kuleje, i byłam ciekawa

dłaczego. - Dziewczyny cię chronią? Wstawaj od tego komputera, bo dostaniesz.

Akurat, pomyślałam.

- Rób swoje, Shoe! - zawołałam. Ace zrobił kolejny krok do przodu, zaciskając pięści, a Nakita wyciągnęła miecz. Zakręciło mi się w głowie. Wszystko nagie zaczęło wymykać mi się spod kontroli.

- Ty cholerna wariatko! - ryknął Ace, który wiedział, że ma anioła stróża, ale jeszcze nie był gotów mu zaufać. - Nie boję się ciebie!

- Podejdź bliżej - zachęciła go. Z czarnymi włosami opadającymi na twarz wydawała się niebezpieczna.

Shoe walił w klawiaturę. Potem nagle przestał.

- Tak - szepnął tryumfalnie, a ja usłyszałam, jak płyta wysuwa się z komputera.

Uda nam się! Naprawdę nam się uda! - pomyślałam z radością.

Ale Ace też usłyszał Shoe. Zaciśnął zęby, a jego twarz steżała. A ja, stojąc między nimi, poczułam, że opuszczają mnie siły.

Światło jarzeniówek padające na podłogę przybrało niebieskawy odcień.

Nie teraz!

Cofnęłam się, przerażona, i chwyciłam za brzuch, jakbym bała się, że zaraz wypłyną ze mnie wnętrzności. Nakita odwróciła się do mnie. Całe pomieszczenie wypełniła błękitna mgła, która zdawała się wylewać ze wszystkich źródeł światła. Czułam, że zaraz zostanę wyrzucona w przyszłość. Ace dokonał wyboru, jego przyszłość nabierała realnych kształtów. W tej chwili nie było mi to potrzebne!

- Madison! - zwołała Nakita, ale jej głos zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

Spojrzałam na nią, zdezorientowana. Widziałam nad sobą jej skrzydła, a więc znalazłam się w przyszłości, dlatego mogłam je teraz zobaczyć. Tylko ja i może jeszcze anioł stróż unoszący się nad nami. Miał srebrne oczy. Nakita była tak piękna, że nie mogłam na nią patrzeć. Dopiero po kilku próbach udało mi się wyszeptać:

- Zaraz spojrzę w przyszłość. Trzymaj mnie mocno!

Nakita, zaskoczona, opuściła miecz. Ace natychmiast dostrzegł w tym swoją szansę i ruszył do ataku.

- Nie! - krzyknęłam, ale świat wywrócił się do góry nogami, a ja zaczęłam osuwać się na podłogę. Nakita znalazła się przy mnie jednym skokiem i złapała mnie, zanim się przewróciłam. Shoe coś krzychał, ale ja miałam twarz zwróconą do sufitu. W miarę jak błękitna mgła gęstniała, sufit, ściany i wszystko wokół zaczęło się rozpluwać... i runęło na mnie oślepiające piękno gwiazd.

Jęknęłam. Ból, który to piękno wywoływało, palił mnie żywym ogniem. Moją duszę wypełniły dźwięki, jakich nigdy dotąd nie słyszałam. Łzy napłynęły mi do oczu, zaczęłam dygotać w ramionach Nakity.

- To boli... - jęczałam. Nakita odwróciła moją twarz do siebie. Straszne niebiańskie piękno zastąpiło anioła, którego skaziłam, któremu pokazałam znaczenie strachu. Zrobiłam to Nakicie. Ja. Ale serafini mieli rację. Strach był darem. Teraz Nakita była kimś więcej niż przedtem, mimo bólu, jaki odczuwała.

- Zamknij oczy - szepnęła cicho, a ja, łkając, ukryłam twarz na jej piersi. Tego było dla mnie zbyt wiele. Jestem tylko zwykłą śmiertelniczką i to, co boskie, może mnie zabić. Jak Ron to wytrzymuje?

Nagle dobiegły mnie odgłosy walki i poczułam, jak wychodzę z tego, co obecnie służyło mi za ciało. A potem... znalazłam się w ciele Ace'a. Czułam jego gniew, jego strach. Wszystko, co w nim było.

Nienawidzę cię, myślałam wraz z nim, niezdolna oddzielić się od niego, kiedy z głośnym okrzykiem zamachnął się pięścią na Shoego, który właśnie podnosił się z krzesła. Zawylałam, kiedy pięść uderzyła w szczękę

Shoego, a moje ramię przeszył nagły ból. Zaczęłam potrząsać ręką. Patrzyłam, jak Shoe z rozmachem siada na krzesło, a potem z niego spada, trzymając się za żuchwę.

Nie! Krzyczałam w umyśle Ace'a, który właśnie wcisnął klawisz z napisem „delete” i wyrwał wtyczkę z kontaktu. Nie miałam pojęcia, czy minęło dość czasu, by program się zainstalował. Podczas gdy ja próbowałam przejąć kontrolę nad przyszłością, która się jeszcze nie wydarzyła, Ace chwycił klawiaturę i uderzył nią w głowę Shoego, który próbował podnieść się z podłogi.

- Wstawaj! - Głos Ace'a wydobywał się z naszych wspólnych ust, rozbrzmiewał w naszym wspólnym umyśle, dziki i pełen wściekłości. - Zabiję cię!

Miałam ochotę wymiotować, ale czułam, że zostałam schwytana w pułapkę. Chciałam zmienić przyszłość, a nie byłam nawet w stanie usłyszeć samej siebie. To był jakiś

koszmar. Nad całą tą sceną unosił się anioł stróż Ace'a, płacząc nade mną i nad nim - połykliwa srebrna chmurka spływała w dół, aż zetknęła się z aurą Ace'a, i znowu poderwała się do góry. Shoe, leżąc na podłodze, podniósł wzrok.

- Daj spokój, Ace - wydyszał, podnosząc się z trudem. - Mówimy o prawdziwych, żywych ludziach. Co, do diabła, jest z tobą nie tak?

- Ze mną? - wrzasnął Ace.

Ace, przestań! Wołałam, ale nikt mnie nie słyszał. W odpowiedzi tylko błękitna mgła, która spowijała moją świadomość, stała się jeszcze gęstsza i zakręciło mi się głowie. Wspomnienia i wizje płynęły przeze mnie gwałtownymi falami. Wchodziłam dalej w przyszłość i mój umysł zaczynał się buntować. Ogarnęły mnie mdłości, nasilał się szum w uszach. A potem wszystko wokół mnie znowu znieruchomiało.

Nadal byłam w kostnicy i w umyśle Ace'a. Ale teraz byli tu też policjanci, a facet, którego zamknęłam w komórce stał przy szafkach z ogłupiałym wyrazem twarzy. Shoe siedział na podłodze ze spuszczoną głową. Ręce miał skute kajdankami. Było mi bardzo dobrze, a jednocześnie chciało mi się wyć z rozpacz. Chciałam jak najszybciej się stąd wyrwać. Byłam zamknięta w głowie Ace'a. Czułam jego satysfakcję zmieszaną z moim bólem, i wszystko to razem doprowadzało mnie do szaleństwa.

- Więc kiedy odkryłem, co robi - usłyszałam słowa wydobywające się z moich ust i ogarnęła mnie duma z własnego sprytu - pojechałem za nim do szpitala. Wśliznął się tutaj, zamknął tego faceta w komórce i wprowadził wirus do systemu, korzystając z komputera w kostnicy. Czy to nie chore? Próbował zabić ludzi.

Policjanci kiwali głowami, a ten, który trzymał Shoego za ramię, spojrzał na niego z odrazą.

To kłamstwo! - myślałam. Ace nie odczuwał cienia wyrzutów sumienia.

- Mówiłem mu, żeby tego nie robił - kłamał dalej Ace, a Shoe tylko zacisnął zęby i milczał. - Na szczęście miałem program, który może zneutralizować wirus. Zainstalowałem go, ale wtedy on mnie uderzył! Połamał klawiaturę na mojej głowie! To świr, mówię wam. Wariat! To samo zrobił w szkole. Mógł przecież kogoś zabić!

Policjanci odwrócili się do pielęgniarsza.

- Czy tak właśnie było? - spytał jeden z nich, ale przerażony pielęgniarsz spojrzał na niego pustym wzrokiem.

- Nie pamiętam - odparł wyraźnie zagubiony. Podobny wyraz widywałam dość często na twarzy mojego taty. Pamiętał coś, ale logika podpowiadała mu, że to nie mogło się wydarzyć. Moi żniwiarze przybyli i zniknęli, zostawiając za sobą zgłiszczą ludzkiego życia. On kłamie! - krzyczałam w głowie Ace'a. Anioł stróż łkający w kącie podniósł wzrok.

Jesteś kłamcą, syknęłam z myślach Ace'a, odrażającym kłamcą. Powinnam była pozwolić Nakicie pozbawić cię życia. To było takie niesprawiedliwe. Wyglądało na to, że wirus został zneutralizowany, ale w jakiś sposób mimo najlepszych chęci pozwoliłam Ace'owi odegrać rolę bohatera i obciążyć wszystkim Shoego. Zwłaszcza że nikt chyba nie pamiętał, że i ja tam byłam. Nikt poza aniołem stróżem.

Musiałam zmienić przyszłość, która jeszcze się nie wydarzyła, ale błękitna mgła zaczęła się nagle rozpląwać. Na moment wróciły normalne dźwięki i kolory. Dokładnie w tej samej sekundzie Shoe spojrzał na Ace'a i chyba zobaczył mnie, bo na jego twarzy odbiło się pełne odrazy zaskoczenie. A potem... wszystko rozblęsnęło ostrą czerwienią. Z trudem, jęcząc z wysiłku, wyrwałam się ze szponów czasu i wreszcie nabrałam powietrza we własne płuca. Nie czułam uderzeń serca. W moich żyłach nie było krwi. A Nakita ścisnęła mnie tak mocno, że aż sprawiała mi ból.

- Wróciłam - wyszeptałam, a ona puściła mnie gwałtownie.

- Madison! - wykrzyknęła, a ja spojrzałam na nią i dostrzegłam lęk w jej srebrzystych oczach. Ale ciągle prześladowała mnie twarz zaskoczonego, zdradzonego Shoego.

Usłyszałam jakiś trzask, odwróciłam głowę i zdałam sobie sprawę, że wszystko to zabrało mi ułamek sekundy. Shoe właśnie podnosił się z podłogi, oszołomiony, ale zdecydowany. Trzymał się za szczękę. Widziałam to już wcześniej. Przeżyłam to.

- Wstawaj! - wrzasnął na niego Ace. - Zabiję cię!

- Madison? - Nakita pomogła mi usiąść. - Nic ci nie jest? Nigdy nie widziałam nikogo, kto patrzy w przyszłość.

- Nic mi nie będzie. - Podniosłam się chwiejnie i wyciągnęłam rękę, chcąc się na czymś oprzeć. Trafiłam jednak na wózek na kółkach i omal znowu się nie przewróciłam. Nakita na szczęście zdążyła mnie złapać. - To mnie naprawdę wyczerpuje. - Cholera, ledwo byłam w stanie utrzymać się na nogach.

- Daj spokój, Ace - wydyszał Shoe. - Mówimy o prawdziwych, żywych ludziach. Co, do diabła, jest z tobą nie tak?

- Ze mną? - wrzasnął Ace.

Podniosłam wzrok na anioła stróża, to znaczy tam, gdzie był podczas moje wizji. Tak, anielica płakała. Widziała to wszystko. Znajdowała się bliżej boskiego wymiaru, więc mogła przeżywać jednocześnie przeszłość i przyszłość. Ale wiązała ją nie jej własna wola, lecz Rona.

Przełknęłam z trudem ślinę i ciężko oparłam się na ramieniu Nakity.

- Wiesz, co się stanie - powiedziałam do anielicy, która odwróciła się do mnie, zdumiona. - Nigdy nie chciałam zakończyć jego życia i teraz także nie mam zamiaru tego zrobić. Przeznaczenie i wolny wybór. Mogą być jednym i tym samym. Jako strażniczka czasu ciemności proszę cię, byś postąpiła zgodnie z własną wolą - na tyle, na ile pozwalają ci na to twoje wcześniejsze zobowiązania.

Ace wyrwał wtyczkę z kontaktu i próbował złamać płytę na pół. Shoe chciał go powstrzymać, ale Ace pchnął go na ścianę za biurkiem, a potem uderzył pięścią w brzuch. Shoe jęknął głucho i osunął się na podłogę, znikając za biurkiem.

Anielica pokazała się pod postacią lśniącej kuli. Zauważyłam jednak, że uśmiechnęła się do mnie. Po raz pierwszy, odkąd stanęłam na tamtej greckiej wyspie na drugiej półkuli i zgodziłam się spróbować zmienić świat, wypełnił mnie spokój.

- Czy to jest terazniejszość? - spytała. - Czasami nie potrafię ich odróżnić - dodała, zdeorientowana.

Kiwnęłam głową, a ona podleciała bliżej. Poczułam na twarzy ciepło jej światła.

- Podobasz mi się - zadziwiała. Jej słowa omywały moją twarz miękkimi podmuchami. - Patrzysz na świat przez pryzmat miłości. To sprawia, że wszystko jest dla ciebie trudniejsze, ale gdyby było łatwe, każdy mógłby to robić.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła. Zaraz potem sfrunęła nad podłogę i uniosła nieco kabel telefoniczny. Niemal w tej samej chwili Ace, jak w starannie wyreżyserowanym układzie choreograficznym, cofnął się o krok i potknął o niego. A potem krzyknął i runął na ziemię.

Shoe natychmiast to wykorzystał. Wstał zza biurka i odrzucił włosy z oczu. Twarz i dłonie miał umazane krwią. Z dzikim okrzykiem rzucił się na Ace'a. Upadli na podłogę, a Ace uderzył w nią głową. Świat drgnął, kiedy zmieniło się przeznaczenie, a ja wzięłam głęboki oddech, bo nagle poczułam, że tego właśnie potrzebuję.

- To nie jest gra, Ace! - krzyknął Shoe, nie zwracając uwagi na mnie i Nakitę. - To są prawdziwi ludzie, którzy mają dzieci i rodziny!

- Niby dlaczego miałyby mnie to obchodzić? - rzucił drwiąco Ace, a Shoe zamachnął się i uderzył go, najpierw prawą ręką w żołądek, a zaraz potem lewą w szczękę. Pierwszy cios wysłał całe powietrze z płuc Ace'a. Drugi go znokautował.

- Za to, że krzywdzisz ludzi - rzucił Shoe, a potem, utykając, podszedł do komputera.

W górze radowała się anielica, oblewając Shoe i Ace'a swoimi łzami. Coś się zmieniło. Miałam tylko nadzieję, że na lepsze.

Opierając się ciężko o blat biurka, Shoe podłączył klawiaturę, uderzył w kilka klawiszy i odwrócił się do mnie ze znużonym uśmiechem na twarzy.

- Jest - ucieszył się, a potem odwrócił się do Ace'a i dodał głośniejszemu: - Zneutralizowałem go, ty żaloszny dumnie. Nie zrobisz mnie. Mowy nie ma!

Patrzyłam na Shoe, oszołomiona, zastanawiając się, czy to naprawdę jest ta inna przyszłość, którą właśnie przeżywamy, czy też może Ace znowu ją zmieni.

Boże, pomóż mi. Czy tak ma wyglądać moje życie?

Ace poruszył ramionami, jakby miał zamiar podeprzeć się na nich i wstać. Nakita podeszła do niego szybko i nadepnęła mu na plecy. Z jękiem opadł na podłogę. Spojrzałam na jego anielicę, która lśniła teraz jasnym światłem.

- Nikt nie próbuje go zabić - zadźwięczała wesoło, po czym wleciała pod sufit.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do kostnicy wszedł Barnaba. Była z nim Grace. Przez chwilę patrzyłam w osłupieniu na dwa anioły stróże, które zdawały się składać sobie ukłony w jakimś dziwnym powitalnym rytuale.

- Udało wam się? Co się dzieje? - spytał Barnaba, spoglądając na Nakitę, która siedziała teraz na plecach Ace'a i oglądała swoje polakierowane paznokcie. Shoe opierał się na krześle i dyszał ciężko, przykładając do policzka chusteczkę higieniczną.

Nakita wzruszyła ramionami, jakby była rozczarowana, że nie zabiliśmy Ace'a.

- Madison lubi wybierać trudniejszy sposób załatwiania spraw - mruknęła.

Moja skarpetka leżała na środku podłogi. Wypuściłam powietrze z płuc i poszłam ją podnieść, a potem usiadłam na zimnych kafłach, chcąc ją włożyć. Nie czułam bicia serca, a po pobycie w ciele Ace'a brakowało mi tego. Co gorsza, byłam bardzo zmęczona. Czułam się dziwnie nierealna, przejrzysta, jakby jakaś część mnie pozostała zagubiona między teraźniejszością a przyszłością.

- Znowu podróżowałaś w przyszłość - stwierdził Barnaba.

Podszedł bliżej, a potem zatrzymał się nagle ze wzrokiem wbitym w moje stopy. Włożyłam skarpetkę i wyciągnęłam rękę po tenisówki, leżące ciągle na wózku.

- To było okropne - przyznała Nakita, podczas gdy Barnaba poszedł po moje tenisówki. - Jakby jej tu nie było.

- Nie czuję się najlepiej. - Drżącymi rękami wkładałam tenisówki. Spojrzałam na czaszki i skrzyżowane piszczele na sznurówkach i zaczęłam się zastanawiać, czy zdołam to wytrzymać. Tysiące lat wchodzenia w umysły różnych ludzi i patrzenia, jak rujną sobie życie. Nic dziwnego, że Kairos po prostu wysyłał swoich żniwiarzy, żeby zabijali wybranych. Po moim policzku stoczyła się łza. Przygnębiona schyliłam się i związałam sznurówki na idealnie równe kokardki. Myślałam, że zmienię przeznaczenie, ale to było trudne. Bardzo trudne.

- Nie udało się? - spytał szeptem Barnaba, kiedy otarłam łzy z twarzy.

Pokręciłam głową.

- Chyba wygraliśmy - odparłam.

- Wszystko w porządku, Madison? - zaniepokoiła się Nakita.

Barnaba chciał pomóc mi wstać, ale w tej chwili potrafiłam się skupić tylko na tym, żeby nie płakać. Co zresztą także nie bardzo mi wychodziło.

- Nic mi nie jest - wydusiłam wreszcie, chwiejąc się na nogach. Nie mogłam wyobrazić sobie takiego życia. - Może oszaleję? Nic poza tym.

Nakita podniosła się pełnym wdzięku ruchem. Chłopak natychmiast spróbował wstać, ale w tym samym momencie z pobliskiej szafki jakimś cudem zsunęła się metalowa kasetka z chirurgicznymi narzędziami i spadła mu na głowę. Ace jęknął i znowu wyładował na ziemi.

Grace i ta druga anielica zrobiły coś, co można by uznać za niebiańską wersję przybicia piątki.

- On ciągle żyje - zachichotał anioł stróż Ace'a. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam jakoś zareagować, zanim kolejny nieszczęśliwy wypadek rzeczywiście nie skończy się śmiercią Ace'a. Zaraz jednak przypomniałam sobie nienawiść, która wypełniała jego umysł, i postanowiłam, że nie będę się nim przejmowała.

- Czy spojrzenia w przyszłość muszą tak wyglądać? - Nakita ujęła mnie pod rękę. Poczułam, jak Barnaba, który podtrzymywał mnie z drugiej strony, wzrusza ramionami.

- Nie wiem. Ron nigdy o tym nie wspominał. A Kairos? Wydawał się czasem tak wyczerpany?

Nakita zaprzeczyła. Wydawała się zaniepokojona. Westchnęłam i oparłam się na nich ciężko. Było już po wszystkim, ale czekały nas inne zadania. Pozbyłam się akt szpitalnych, na górze mogło jednak jeszcze coś zostać. No i ten facet w komórce. I Shoe...

- Jestem strasznie głodna. - Wspomnienie czasu, który spędziłam w ciele Ace'a sprawiało, że czułam się chora. - Może pójdziemy na hamburgery?

Nakita i Barnaba odwrócili się do mnie, zaskoczeni. Westchnęłam i spojrzałam na Shoe i Ace'a.

- Wszyscy - dodałam. - Umieram z głodu. - Sama byłam wstrząśnięta, że naprawdę tak jest. - Poza tym - szepnęłam, żeby Shoe mnie nie usłyszał - tam zajmiemy się ich pamięcią. Zostawimy ich razem jako kumpli, czy coś w tym rodzaju.

Barnaba nie odpowiedział, tylko rozejrzał się po kostnicy.

- Wirus został zneutralizowany? - Popatrzyłam na Shoego.

Shoe podjechał na krzesle do biurka, wziął płytę i wsunął ją do kieszeni.

- Tak - odparł z ulgą.

Barnaba wyprostował się i gestem pokazał Nakicie, żeby zajęła się Ace'em.

- Mogą być hamburgery - zgodził się z entuzjazmem. Pewnie nie będziemy mieli większych problemów z opuszczeniem szpitala, nawet jeśli wypuścimy w końcu tego faceta z komórki. Nie przy dwóch żniwiarzach i dwóch aniołach stróżach.

Na myśl o słonych frytkach i zimnym napoju ślina napłynęła mi do ust. Wysłałam za Barnabą, Ace'em i Shoem na pusty korytarz. Byłam zmęczona, przygnębiona i... głodna. Nie takiego zakończenia się spodziewałam. Czy zwyciężyłam? Naprawdę nie wiedziałam.

Czas pokaże, pomyślałam.

Rozdział 13

Frytki ociekały gęstym, słodkawym keczupem. Włożyłam do ust kilka naraz i zlizyłam sól z palców.

- Pychota - wyjęczałam z pełnymi ustami, sięgnęłam po napój i pociągnęłam długi tyk przez słomkę. Bąbelki gazu eksplodowały mi na języku, zamruczałam z zadowoleniem, po czym sięgnęłam po kolejną frytkę. Były grube i doskonale usmażone. Wsadziłam do ust jeszcze jedną. Nie jadłam od bardzo dawna i czułam się tak, jakbym miała umrzeć z głodu.

Nagle uświadomiłam sobie, że przy stole panuje całkowita cisza i podniosłam wzrok. Shoe siedział naprzeciw mnie, Nakita po jego prawej stronie z czerwoną torebką ułożoną

równy na stoliku. Po lewej siedział Barnaba, a obok niego Ace, milczący. Miał ponurą miną, opierał się o ścianę i przykładał sobie do głowy lód owinięty w brązową serwetkę.

- Co? - spytałam, bo wszyscy patrzyli na mnie. Nakita zerknęła na Barnabę, a potem powiedziała:

- Nigdy dotąd nie widziałam, żebyś jadła... w taki sposób.

Wyciągałam właśnie rękę po następną frytkę. Było późno, w barze nie został nikt poza nami, kelnerką, która liczyła pieniądze przy kasie, i kucharzem zerkającym na nas gniewnie przez okienko w ścianie. Najwyraźniej chciał już iść do domu.

- Umieram z głodu - stwierdziłam i upiłam mały łyżeczek napoju, choć miałam ochotę wypić go kilkoma potężnymi haustami. - I jestem bardzo zmęczona.

Ale nadal nie czułam uderzeń serca. Ani przez chwilę. Siedzący obok Barnaba odchylił się na ławie i od niechcienia pomieszał lód w swoim nietkniętym napoju.

- To dość przykry widok, Madison.

Spojrzałam na niego uważnie i mimo pozornie swobodnej pozy dostrzegłam w nim coś w rodzaju łagodnej zawiści.

- Zazdrosny? - droczyłam się.

- Tak jakby - mruknął i podniósł wzrok na Grace i jej nową przyjaciółkę. Siedziały na kinkiecie nad naszymi głowami. Ich poruszające się szybko skrzydła sprawiały, że obie wyglądały jak błyszczące piłki.

Zjadłam kolejną frytkę i skrzywiłam się lekko, bo kropla keczupu spadła na laboratoryjny fartuch, który ciągle miałam na sobie.

- Myślę, że to przez te podróże w przyszłość. - Usiłowałam zebrać ketchup z fartucha. - Tam znowu byłam żywa, a w każdym razie tak się czułam, kiedy byłam w ciele Ace'a. - Spojrzałam na niego i mimo woli skrzywiłam się z niesmakiem. - Niezły z ciebie numer, wiesz?

Chłopak popatrzył na mnie spod oka. Zmiałam serwetkę i stłumiłam ziewnięcie.

- Mój umysł musiał sobie przypomnieć, co znaczy głód. I zmęczenie. Która godzina?

- Północ - odparł Barnaba, nie patrząc na zegarek.

- Hm. - Rzuciłam serwetkę na frytki. Nadal byłam głodna, ale nie chciałam się obżerać. - Muszę wracać do domu. - Nie było jeszcze za późno, żeby zadzwonić do mamy, mimo środka tygodnia. Chodziła spać przed świtem.

Znowu spojrzałam na Ace'a, który siedział w kącie skulony i milczący. Odkąd ocknął się w swojej furgonetce właściwie się nie odezwał. Wyglądało na to, że ze szpitalnym systemem nie będzie żadnych problemów. Nikt się nigdy o niczym nie dowie. Co będzie dalej z Ace'em można było tylko zgadywać.

Shoe natomiast... Uśmiechnęłam się do niego. Obmacywał właśnie swoją szczękę, która nabierała sinei barwy.

- Chyba nic ci nie będzie - zawyrokowałam, a on się skrzywił.

- Oberwie mi się za włamanie do systemu w szkole - powiedział, zerkając na Ace'a. - Ale wiedziałem o tym od samego początku. Nie sądziłem za to, że będę poza domem do północy. Teraz jednak nie ma to już znaczenia.

Wszyscy spojrzeliśmy na Ace'a, który pokazał nam podniesiony środkowy palec. Kelnerka także musiała to zauważyć, bo chrząknęła głośno i poszła do kuchni.

Opuściłam wzrok na talerz z frytkami, a potem zjadłam jedną i poczułam się winna, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

- Barnabo, może w drodze do domu zatrzymamy się u Shoego i zostawimy jego rodzicom wspomnienie, że od dawna jest w łóżku? - zaproponowałam.

Barnaba kiwnął głową, trochę zbyt nonszalancko jak na mój gust. Może nawet przebiegle.

- Byłoby super - potwierdził nerwowo Shoe i odsunął się nieco od Nakity, która zaczęła mruczeć pod nosem, że chętnie załatwiłaby nas wszystkich. Ale niepokój Shoego raczej był związany z przewrotną miną Barnaby niż z pogroźkami Nakity. Może bał się, że cofnę dane mu słowo i zmienię także jego wspomnienia.

Ace rzucił na stolik wilgotne serwetki i się wyprostował.

- Wszyscy jesteście popaprani - stwierdził. - Chcecie tak to urządzić, żeby nikt nawet nie pamiętał, że wychodził z domu?

- Cicho - syknęła Nakita, nachylając się nad stolikiem. - Powinieneś już nie żyć.

- Zamknij się! - wrzasnął Ace ze zmarszczonymi brwiami. - Wariatka!

- Nie nazywaj mnie tak! - Nakita zerwała się z krzesła, ale kiedy anielica szybciej zatrzepotała skrzydłami, usiadła z powrotem, prychając ze złości. - Masz szczęście, człowieku - mruknęła. - Masz szczęście.

Raczej nie nazwałabym Ace'a szczęściarzem, musiałam jednak przyznać, że wiele uchodziło mu na sucho. Chciał zdobyć sławę, zabijając ludzi i zrzucając winę na Shoego. Przez niego Shoe wpadłby w wielkie kłopoty. Wiem, trzeba być uczciwym i ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, ale czasami... Sprawiedliwy gniew i tak dalej.

Westchnęłam i wstałam z ławy. Czas wracać do domu. Spuściłam głowę i spojrzałam na laboratoryjny fartuch. Nawet mi się podobał, mimo plamy z keczupu. Może ustaliłabym nowy trend w szkole. Na razie nic nie zrobiłam, żeby wyróżnić się z tłumu. Poza tym że byłam martwa, ale o tym nie wiedział nikt oprócz Josha. Na pewno chciał mi dzisiaj pomóc, a mnie bardzo go brakowało.

- Musimy już iść - powtórzyłam, rzucając ostatnie, tęskne spojrzenie na frytki. Barnaba wstał od stołu, Nakita także. Wymienili znaczące spojrzenia i odeszli od stolika. Dostrzegłam jednak, że ich oczy przybrały barwę srebra i szybko zasłoniłam sobą Shoe.

- Tylko nie Shoe. - Wyciągnęłam przed siebie rękę, by powstrzymać ich przed ograbieniem go ze wspomnień.

Barnaba przewrócił oczami.

- Madison... - zaczął, ale ja poczułam nagle dziwne mrowienie w okolicach skroni. Barnaba i Nakita także je poczuli.

- Ron, strażnik czasu jeden taki, był nudny jak z olejem flaki - odezwała się Grace z wysokości kinkietu. - Zawsze przychodził spóźniony, mówią: taki los mu przeznaczony. A ja myślę, że po prostu był głupi.

Owszem, rymy kulały trochę, ale i tak mi się podobało.

- Ron idzie? - zaniepokoiłam się. Czego on chce? Już po wszystkim!

- Ale przecież ja ukrywam nasze aury! - wykrzyknęła Nakita, zaskoczona.

- Najwyraźniej nie dość skutecznie - zadrwił Barnaba.

Nagle poczułam się jeszcze bardziej zmęczona. Cudownie. Znowu zaczęli się kłócić.

- Nie pozwolę mu cię atakować - oznajmiła Grace, a ja uśmiechnęłam się do świetlistej kulki, która spłynęła z kinkietu. Ciągle jeszcze miałam na twarzy pełen wdzięczności uśmiech, kiedy Shoe gwizdnął przeciągle, a ja spojrzałam w stronę, w którą patrzył, i zobaczyłam Rona. Stał tuż przy drzwiach wejściowych, jakby był tu od zawsze. Obok niego tkwił Paul. Dzwoneczki nad drzwiami nawet nie drgnęły.

Ron wydawał się wkurzony. Jedną dłoń, ginącą w fałdach tuniki, miał opartą na biodrze; drugą wyciągnął do mnie takim gestem, jakbym była niegrzecznym dzieckiem. Odpowiedziałam mu śmiałym spojrzeniem i zasłoniłam sobą Shoego, który ciągle siedział przy stoliku. Barnaba stanął po mojej prawej stronie, Nakita po lewej. Ron przez chwilę przyglądał się jej tradycyjnemu białemu strojowi żniwiarza ciemności. Nakita dumnie uniosła głowę.

- Nie uwierzyłbym, gdybym sam tego nie zobaczył - powiedział Ron, powoli przesuwając wzrokiem po białym fartuchu i żółtych tenisówkach z trupimi czaszkami. - Akcja

dobiegła końca. Cel jest bezpieczny. No, został wprawdzie pobity, ale żyje - dodał, zerkając w stronę aniołów stróżów. - Ja wygrałem. Ty przegrałaś. Wracaj do domu, Madison.

Odetchnęłam głęboko, szukając właściwych słów. No tak, cel. Pomyślałam, że przyklejanie etykiet degraduje ludzi.

- Ace ma imię - syknęłam. W tej samej chwili zauważyłam, że Paul się na mnie gapi i zaczęłam się zastanawiać, jak źle wyglądam. - Cześć, Ron - dodałam w końcu głośno. - Podejdź tylko bliżej, a dostaniesz kopa, którego na długo zapamiętasz. Czego tu jeszcze chcesz? Jak sam twierdzisz, wygrałeś.

Ron chrząknął, zmrużył oczy i spojrzał nieufnie najpierw na aniołów stróżów, potem na żniwiarzy stojących po obu stronach i w końcu na Ace'a.

- Serafini wysłali mnie, żebym dostroił twój amulet -oznajmił. Zaskoczyło mnie to. - Ja. Niech się stanie. Zdaje się, że za bardzo zbliżasz się do boskiego wymiaru.

Za bardzo zbliżam się do boskiego wymiaru? Dokładnie tak to odczuwałam. Może jednak piekło, przez które przechodziłam, nie mieściło się w normie.

Ron zauważył, że patrzę na niego w osłupieniu, i ruszył w moją stronę, a potem zatrzymał się gwałtownie, kiedy Barnaba ostrzegawczo wyciągnął przed siebie rękę, a Nakita błysnęła mieczem. Kelnerka wydała stłumiony okrzyk, uciekła na zaplecze i zaczęła mówić coś szybko przez telefon.

Coraz lepiej.

Ron zatrzymał się i rozejrzał, jakby chciał ocenić sytuację. Wydawał się sfrustrowany. Barnaba skrzyżował nogi w kostkach i oparł się o stolik. Jak zwykle wyglądał świetnie w koszulce i spranych dżinsach.

- Nie dotkniesz jej... Chronos - zagroził cicho i spokojnie, ale jego głos był nabrzmiały groźbą.

Zmarszczka między brwiami Rona pogłębiła się nieco.

- Cofnij się. Jej poprzednik nie żyje. Kto inny mógłby naprawić jej amulet? Ty? Przybyłem tu jako wyższy rangą strażnik czasu, z rozkazu serafinów. Myślisz, że pogwałcę ich wolę? Jak inaczej mógłbym was odnaleźć, skoro się ukrywacie?

Stojąca po mojej drugiej stronie Nakita prychnęła i zacisnęła palce na rękojeści miecza.

- Zrobiłbyś to, gdybyś tylko wiedział, że ujdzie ci to na sucho - rzuciła, a Paul, o którym wszyscy niemal zapomnieliśmy, zrobił krok do przodu.

- Nie jesteś wyższy rangą, Ron. Jesteś tylko starszy. - Zerknęłam na Paula. Pomagał mi do czasu, kiedy zaatakowała go Nakita. Byłam pewna, że rano będzie miał wielkiego siniaka pod okiem. Już nigdy mi nie uwierzy. Zastanawiałam się, czy Ron planuje jakiś podstęp, czy faktycznie mój amulet został źle nastrojony. Nie chciałam więcej przechodzić przez to piekło. Nie chciałam też, by przybył tu któryś z serafinów, by zrobić coś z moim amuletem. Ron nie wydawał się zmęczony ani zdenerwowany, a przecież on także patrzył w przeszłość. Najwyraźniej coś było nie tak ze mną... Znowu.

- On ma rację, to koniec. - Zdjęłam amulet z szyi i rzuciłam go Ronowi.

Owinięty srebrnym drucikiem kamień wylądował w jego dłoni. Barnaba zeszytniał, a Nakita, jak ogarnięta szaleń, jednym skokiem znalazła się przede mną i przybrała wojowniczą pozę. Było to śmiałe posunięcie z mojej strony, ale chciałam pokazać Ronowi, że się go nie boję. Chociaż się bałam. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdybym nie miała po swojej stronie dwóch żniwiarzy i aniołów stróżów. Nie sądzę, bym mogła wytrzymać jeszcze jedno spojrzenie w gwiazdy obnażone w swym boskim wymiarze.

- Zrób z nim, co trzeba - westchnęłam. Bez amuletu czułam się naga. - Odbyłam dwie takie podróże w przyszłość i więcej tego nie zniosę.

- Dwie? - Ron znieruchomiał, jakby zapominając o amulecie, który trzymał w dłoniach. - Byłaś więcej niż w jednej?

Uśmiechnęłam się do niego. Słyszałam gorączkową wymianę zdań dobiegającą z zaplecza, ale przynajmniej kucharz nie wypadł stamtąd z naładowaną strzelbą. Na razie. Barnaba i Nakita wymienili spojrzenia. Wreszcie żniwiarka, wdychając teatralnie, podeszła do kuchennych drzwi. Zawahała się, a potem miecz zniknął z jej dłoni. Odrzuciła włosy do tyłu i pchnęła drzwi. Rozległ się krzyk, który skończył się równie nagle, jak się zaczął. Dwa ciała z głuchym stukiem uderzyły o ziemię.

Ron spojrział na Barnabę, zrobił krok w moją stronę i podał mi amulet.

- Żebyś mógł go dostroić, musisz go mieć na sobie - powiedział.

Zaczekałam, aż Nakita wyjdzie z kuchni, po czym odsunęłam się nieco od Barnaby. Zerknęłam na Shoego i zmarszczyłam brwi. Wydawał się wystraszony.

Wstrzymałam oddech, wsunęłam na szyję kamień i zeszywniałam, kiedy Ron wziął go do ręki. Już kiedyś mu zaufałam. Nigdy więcej.

Rozluźniłam się trochę, kiedy z amuletu wypłynęło czerwone światło. Lekki ból głowy, którego nawet sobie nie uświadamiałam, minął nagle, a ja odetchnęłam. Nie miałam już wrażenia, że zaraz się rozpadnę.

Ron wypuścił kamień z ręki. Barnaba odchrząknął. Chciał, żebym podeszła bliżej, ale nie zrobiłam tego. To Ron poruszył się pierwszy, z ostrożnością, której nigdy wcześniej u niego nie zauważyłam.

- Dzięki - odparłam oschle. - Doceniam to.

Ron, który czuł się nieswojo, spojrział na Paula, a potem na Shoego.

- Przystroiłem twój odbiór boskiego wymiaru - burknął. - Twój poprzednik był żywy. Ty nie jesteś. Trzeba brać to pod uwagę. - Cofnął się, pocierając dłonie. - Nie wiem, co chciałaś przez to osiągnąć. Narobiłaś tylko zamieszania. Ilu osobom trzeba teraz zmienić wspomnienia?

Shoego zaszułał stopami po podłodze, a ja przesunęłam się nieco, żeby go zasłonić.

- Kilku - odparłam. - I dodatkowo jeszcze kilku, po tym, jak się tu pojawiłeś.

Zajmiemy się tym. I co rozumiesz przez to, że narobiłam zamieszania? Mnie się wydaje, że uratowałam sytuację. Nikt nie zginął.

Paul przysunął się trochę do Rona, który wyciągnął oskarżycielsko w moją stronę palec.

- Pozycja, którą zajęłaś, czyni cię morderczynią, Madison - powiedział. Barnaba zeszywniał. - Jeśli nawet nie mordujesz własnymi rękami, to rezultatem twoich działań jest śmierć. Chcesz uspokoić sumienie, próbując ratować ludzi, których dusze nie są nawet zagrożone, co prowadzi tylko do zamieszania i jest z góry skazane na niepowodzenie.

Z góry skazane na niepowodzenie? Pomyślałam, podniosłam głowę i postąpiłam krok naprzód.

- Kiedyś już umarłam i wierz mi, ludzie, których właśnie ocaliłam, byłiby mi za to wdzięczni. - Zbliżyłam twarz do twarzy Rona i drgnęłam, kiedy Barnaba pociągnął mnie do tyłu. - Uratowaliśmy dziś życie trojga ludzi - ciągnęłam, czując bezpieczny uścisk jego dłoni na moim ramieniu. - Czworka, jeśli wliczyć w to Shoego, który nie będzie musiał odpowiadać za wybryki Ace'a. Wszyscy oni zobaczą jutro słońce. - Cholera, znowu byłam bliska płaczu. - Czuję się z tym dobrze - zakończyłam z zapalem i otarłam łzy, nie dbając o to, że widzi je Ron.

I rzeczywiście czułam się dobrze. Oczywiście pozostał problem podróży w przyszłość, ale pomyślałam, że więcej nie będę musiała się zmierzyć z takim koszmarem jak dzisiaj. Mój amulet wymagał dostrojenia. Dzięki ci, Boże, za to, że przysłałeś do mnie Rona.

- Może nadszedł już ich czas, a ty pokrzyżowałaś boskie plany? - Ron spojrział w ciemne okna. Wyraźnie zbierał się do odlotu.

Uśmiechnęłam się do niego i pomyślałam, że mimo iż był ode mnie starszy, ja znalazłam się tam, gdzie on jeszcze nie trafił. Może właśnie dlatego zostałam wybrana na strażniczkę czasu ciemności.

- Mówisz o przeznaczeniu, Ron, a ty nie wierzysz w przeznaczenie. A może wierzysz?

Ron oderwał wzrok od parkingu, bo chyba zdał sobie sprawę, że powiedziałam właśnie to, co niecałe dwa miesiące wcześniej usłyszał od serafina.

- Doskonale, ty wygrałeś - stwierdziłam. - Gratuluję. Ten bezwartościowy kretyń w rogu jest bezpieczny. Ma anioła stróża i tak dalej. Nic cię już nie zatrzymuje. My musimy jeszcze zrobić tu porządek. - Przypomniałam sobie o ludziach w kuchni. - Musimy zmienić kilka wspomnień - dodałam, a Shoe chrząknął za moimi plecami.

- Przeznaczenie to tylko wymówka - rzucił Ron. - Nie wiesz, jakiego wyboru dokona człowiek. Ace może zmienić się pewnego dnia bez całej tej szopki.

- Wątpię! - warknęłam, a Paul spojrział na mnie w zamyśleniu. - Ale nie zamierzam się z tobą kłócić. Możesz przyjąć to do wiadomości albo nie, ale prawda jest taka, że wierzę w wolną wolę tak samo jak ty. Ale ten beznadziejny dupek - wskazałam Ace'a, zajętego swoim podbródkiem - nie zmienić się nigdy bez ostrej interwencji. Teraz może i to robi, ale na pewno nie miał takiego zamiaru, kiedy przysłałeś do niego anioła stróża.

Uszy Paula zaczerwieniły się mocno. Ron odwrócił się do niego.

- Może nas zostawisz? - Podeszłam do Barnaby. - I zabierzesz ze sobą tego małego szpiega - dodałam.

Paul otworzył usta, ale ja puściłam do niego oko, kiedy Ron odwrócił głowę. Grace zachichotała.

- Powinnaś traktować go z większym szacunkiem. Paul wie więcej od ciebie - odparł Ron, przyciągając Paula do siebie.

Barnaba prychnął pogardliwie.

- Myślę, Ron, że on wie więcej od ciebie - rzuciłam. - Idźcie już. I uważajcie, żeby ktoś was na koniec nie poczęstował kosą.

Nakita wierciła się obok mnie niespokojnie, ale ja nie zwracałam na to uwagi.

- Chodź, Paul - odezwał się Ron niskim, groźnym głosem.

- Przepraszam - rzuciła nagle Nakita. - Przepraszam za to, że cię uderzyłam, przyszły strażniku czasu. - Oboje, Barnaba i ja, drgnęliśmy zaskoczeni. Nakita, czerwona na twarzy, dodała jeszcze ni stąd, ni zowąd: - No co? Przeprosiłam go. Nie wolno?

Ron po prostu zniknął. Ale Paul ciągle tu był. Szurając sandałami po podłodze, spoglądał, na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał Ron.

- Hm - mruknął. Podniósł na nas wzrok. - Dziękuję, Nakito. W porządku.

- Powiedziałam to tylko, żeby dał ci spokój, wiesz o tym? - stwierdziła, a Paul dotknął nosa, uśmiechnął się i rozpląnął w smudze jasnego światła.

Shoe odetchnął głęboko i opadł na oparcie ławy, mrużąc coś pod nosem.

Barnaba także usiadł przy stoliku, wyraźnie nad czymś rozmyślając.

- Zauważyłaś, że amulet przyszłego strażnika czasu jest tego samego koloru co mój? - zamyślił się.

- Naprawdę? - zdziwiłam się, ale potem pytanie Barnaby wydało mi się dziwne i odwróciłam się do niego. - Czy to ważne?

Barnaba, wyrwany z zamyślenia, rozejrzał się wokół. Unikał jednak mojego wzroku.

- Powinien zmieniać się w spektrum w kierunku czerwieni. - Spojrział na mnie wreszcie. - Założę się, że Ron nie jest z tego zadowolony.

Otworzyłam usta, zastanawiając się, co też mogło to oznaczać, ale Barnaba chrząknął i spojrział w stronę kuchni, gdzie od pewnego czasu panowała cisza.

- Musimy już iść. Nakito, ustawiłaś już kelnerkę i kucharza?

Nakita robiła właśnie zdjęcie kinkietu pod bardzo dziwnym kątem.

- Tak - odparła i spojrzała na ekranik. - Gdzie jest twój portfel, Madison? - spytała. - Ciągłe w furgonetce?

- Och, tak! - Odwróciłam się do talerza z jedzeniem. - Mój telefon też tam został. - Ale kiedy popatrzyłam na chrupiące złociste frytki, opuściłam rękę. Uśmiech zniknął z mojej twarzy i ogarnęła mnie rozpacz. - Nie jestem już głodna - jęknęłam, a Nakita zamrugła, zaskoczona. - Nie rozumiesz? - Spoglądałam na amulet. - Jadłam dlatego, że nie działał jak należy. Ron go nastroił i teraz nie czuję już głodu.

- Dzięki niech będą Bogu - mruknął Barnaba i wyprostował się na ławie. - To było naprawdę odrażające, Madison.

Usiadłam na krześle, przygnębiona.

- Ale ja lubię jeść - powiedziałam żałośnie. Do diabła, to było takie niesprawiedliwe! Bez przekonania dotknęłam palcami jednej frytki. Grace sfrunęła nad talerz i zaczęła ogrzewać moją rękę, co było jedyną formą pocieszenia jaką знаła - do chwili, kiedy wymyśliła kolejny wierszyk.

- Jedna dziewczyna, co lubiła frytki... - zaczęła Grace, a Barnaba wydał jęk rozpacz.

- Twój portfel, Madison - przypomniała Nakita.

- Hm, tak - mruknęłam i wstałam.

- Przykro mi - odezwał się Shoe, który wprawdzie nie rozumiał, dlaczego frytki są dla mnie takie ważne, ale widział, że jestem przygnębiona.

- W porządku. - Ze spuszczoną głową ruszyłam do drzwi, ale zaraz zwolniłam, bo mój amulet nagle stał się jakby cięższy i trochę cieplejszy. A potem zatrzymałam się gwałtownie. Skąd Nakita wiedziała, że mój portfel był w furgonetce?

Pod wpływem podejrzenia, które nagle zrodziło się w mojej głowie, odwróciłam do stolika. I okazało się, że miałam rację. Oczywiście Barnaby przybrały już srebrzysty odcień.

- Co do... zaczekaj! - krzyknęłam, rzucając się pędem do stolika. - Shoe! Nie patrz na niego!

Barnaba spojrzał na mnie. Na widok tych obcych, srebrnych oczu, które lśniły świętym światłem, na moment ogarnął mnie strach. Siedzący po drugiej stronie stolika Shoe wydał cichy okrzyk i spuścił głowę, unikając wzroku Barnaby. Ace patrzył przed siebie nieprzytomnym

- Madison! - warknął Barnaba.

Shoe zamrugał i potarł twarz dłońmi. Kiedy pociągnęłam go za rękę, wstał i wyszedł z stolika.

- Tylko nie Shoe - odparłam. - Obiecałam mu, że będzie pamiętał.

Barnaba zacisnął zęby i zmarszczył brwi.

- Madison... - Jego oczy wróciły do swojej normalnej barwy.

- Rzeczywiście tak mam na imię - przytaknęłam. - Madison. I mówię ci, Shoe ma wszystko pamiętać, jestem twoją szefową.

- Ooooo - zawołała przeciągle Grace, a druga anielica siedząca na kinkiecie ucichła i znieruchomiała, a jej światło przygasło.

Barnaba zmrużył oczy i zmierzył mnie zimnym wzrokiem od stóp do głów.

- Nie, nie jesteś - rzucił. Za moimi plecami Nakita poruszyła się niespokojnie. - Jestem żniwiarzem półmroku. Mogę w każdej chwili odejść.

Nie zrobiłby tego, pomyślałam przerażona.

- Doprawdy? - zapytałam wyzywająco.

- Tak. - Barnaba był niezadowolony z obrotu, jaki przybrała ta rozmowa.

Stojący obok mnie Shoe wyglądał na przestraszonego. Głęboko odetchnęłam, próbując wymyślić jakiś sposób na zatrzymanie Barnaby. Był przy mnie, kiedy umierałam, próbował mnie ratować, wierzył we mnie.

Ufałam mu, a on był prawdopodobnie jedyną osobą, która naprawdę mnie rozumiała.

- Tak - powtórzyłam łagodniej. - W porządku. Przepraszam. Masz rację. Nie jestem twoją szefową. - Odwróciłam się do Nakity, która patrzyła na mnie szeroko otwartymi, wystraszonymi oczami. - Nakito, nie jestem też twoją szefową, ale to moja akcja i chciała-bym, żeby Shoe pamiętał.

- Jesteś moją szefową - powiedziała natychmiast bez wahania. Shoe zmarszczył brwi. - Przysięgłam być posłuszną twojej woli i rozkazom.

Byłam zadowolona z tego, że Ace został z tego wyłączony. To, że Shoe się temu przysłuchiwał, było wystarczająco krępujące.

- Nie traktuj tego w ten sposób. - Bardzo chciałam, żeby zrozumiała, o co mi chodzi. Odwróciłam się i spojrzałam błagalnie na Barnabę. - Obiecałam Shoemu, że pozwolę mu zapamiętać tę noc. Proszę, Barnabo.

- Ja niczego mu nie obiecywałam - odparł sucho, ale gniew zniknął z jego głosu i spojrzenia.

- Proszę - spróbowałam jeszcze raz. Barnaba opuścił ręce.

- Nie mogę pozwolić, żeby wiedział, co się wydarzyło. Tego się po prostu nie robi.

- Dlaczego? - upierałam się. - Jak ludzie mają się zmienić, skoro nie pamiętają? Sny?

To kupa gówna.

- Kupa gówna? - powtórzyła Nakita, wyraźnie zdezorientowana.

- Chcę, żeby obaj pamiętali, Shoe i Ace - postanowiłam nagle. - Żadnych fałszywych wspomnień.

Barnaba spojrzął na Ace'a, który ciągle patrzył tępo w przestrzeń.

- Nie! - krzyknął, celując we mnie palcem. Anielice na kinkiecie zaczęły szeptać między sobą i stawiać zakłady, jak to się skończy. - Mowy nie ma - dodał, spoglądając groźnie w stronę chichoczących anielic. - Takie są zasady, Madison.

Wbiłam w niego wzrok, przesuwając palcami po blacie stolika.

- Możesz się gapić, jak długo zechcesz. - Barnaba nie patrzył na mnie. - Oczyszcze ich wspomnienia.

Wzięłam oddech, żeby zaoponować, ale anioł stróż Ace'a dwa razy okrążyła Grace, podleciała do mnie i szepnęła:

- Grace mówi: „Chłopiec zły raz siedział w barze, pewny, że go nikt nie skarże.

Kłopoty z pamięcią miał, i o wszystkim zapomniał, aż anielskie przypomniały mu straże”.

Och, doprawdy?

Barnaba uniósł podejrzliwie brwi, ja jednak zignorowałam go i zaczęłam się cofać.

Kiedy w końcu przestał na mnie patrzeć, potknęłam się i omal nie upadłam.

- Chodź - wydyszałam do Shoego. - Muszę wziąć portfel. - Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam do drzwi.

- A co z Ace'em? - Obejrzał się za siebie.

- Nie patrz na nich. Myślę, że z Acem wszystko będzie w porządku - powiedziałam.

Drzwi rozsunęły się, a Nakita westchnęła głośno. - Jego anioł stróż zablokuje Barnabę.

Shoe wykręcił szyję, by zajrzeć do środka przez szybę.

- Jesteś pewna?

Na zewnątrz było chłodniej. Dobrze, że miałam na sobie laboratoryjny fartuch.

Objęłam się ramionami i czekałam. Nie było mi zimno, ale gdybym żyła, pewnie bym zmarzła.

- Słyszałam, że cherubini siedzą przy samym Bogu. - Spojrzałam z uśmiechem w gwiazdy. - Myślę, że anioł stróż jest w stanie rozłożyć Barnabę na obie łopatki.

Shoe zakaszał, więc spuściłam głowę i spojrzałam w jego pełne zdumienia oczy.

- Naprawdę? - wyjąkał, zaglądając jeszcze raz do wnętrza baru. - Cherubini, co?

Wzruszyłam ramionami.

- Tak, to Grace. Tylko obiecaj mi, że nikomu nic nie powiesz o tej nocy.

Shoe uśmiechnął się i kopnął jakiś kamyczek.

- Namawiasz mnie do kłamstwa?

Ja też nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Cóż, jestem strażniczką czasu ciemności...

Poczułam lekkie mrowienie, a mój amulet stał się ciepły, a zaraz potem znowu zimny.

To Barnaba, pochylony nad stolikiem, używał swojego kamienia. Ace ocknął się, a jego puste oczy wypełniła nagle nienawiść.

- Idź do diabła, żniwiarzu! - wrzasnął, wstając. Nie byłam zaskoczona.

Barnaba wychylił się przez okno.

- Madison! - zawołał ze złością.

Usłyszałam śmiech Nakity stłumiony przez szyby.

- Mówiłam ci! Lepiej się jej nie sprzeciwiaj!

Odwróciłam się z uśmiechem. Shoe stał przede mną z rękami w kieszeniach.

- Nie chciałym o tym zapomnieć - powiedział z żalem. - O niczym, co się tej nocy wydarzyło.

- Nie zapomnisz - zapewniłam go. Nagle coś przyszło mi do głowy. Oparłam się o ceglana ścianę baru i rozwiązałam sznurówkę. Potem wyciągnęłam ją z tenisówki. - Proszę. - Podałam mu sznurówkę. - To pomoże ci zapamiętać. - Byłam zdyszana, a przecież w ogóle nie musiałam oddychać. Trochę się bałam, że Shoe uzna mnie za stukniętą czy coś w tym stylu.

Ale on się uśmiechnął, więc odetchnęłam z ulgą.

- Dzięki. - Wziął dziwny prezent. - Ja... hm... nie mam... Zaczekaj - dodał i podał mi kupon z baru, w którym pracował. - Nie spodziewam się, że go wykorzystasz - mruknął z rumieńcem na twarzy. - Ale poza tym mam przy sobie tylko prawo jazdy.

Uśmiechnęłam się, patrząc na kupon w słabym świetle latarni.

- Trzymaj się, Shoe - rzuciłam. - Życzę ci udanego życia. Bądź dobrym człowiekiem. Dokonuj dobrych wyborów. Dzięki.

Shoe sprawiał wrażenie zakłopotanego i zadowolonego jednocześnie.

- Spróbuję - odparł i zmarszczył brwi, spoglądając przez szybę na Ace'a. - Nie będzie to łatwe.

Zaśmiałam się i ruszyłam w stronę furgonetki Ace'a. Każdy krok wydawał mi się teraz większy niż w rzeczywistości.

- Gdyby łatwo było być dobrym, wszyscy by tacy byli.

Shoe kiwnął głową, a potem odwrócił się niezręcznie i poszedł przed siebie chodnikiem. Szedł powoli, ale z każdym krokiem zdawał się nabierać pewności siebie, aż w końcu wysoko podniósł głowę. Potem pochłonęła go ciemność, a odgłos jego kroków umilkł w oddali.

Dostrzegłam jego sylwetkę jeszcze raz, w świetle latarni... i zniknął.

Byłam naprawdę zadowolona. Otworzyłam furgonetkę i wyjęłam ze schowka portfel i telefon. Miękka skóra ciągle była ciepła. Z trudem wepchnęłam portfel do tylnej kieszeni. Drzwi skrzypnęły lekko, kiedy je zamykałam. Z daleka dobiegło mnie ciche:

- Żegnaj, Madison.

Szczęśliwa, oparłam się o samochód i spojrzałam w czyste, białe gwiazdy, czekając aż Nakita i Barnaba skończą grozić Ace'owi. Barnaba będzie zły, ale odstawi mnie do domu, zrzędząc przez całą drogę. A jeśli nawet tego nie zrobi, wyręczy go Nakita. A jutro pewnie będzie na moim dachu, żeby powiedzieć mi, co mogłam zrobić lepiej. Nikt dzisiaj nie umarł. Jutro także nikt nie umrze. A w każdym razie nikt, na kogo jeszcze nie przyszedł czas. Shoe przejdzie piekło w szkole, ale wiedział, że tak będzie, jeszcze zanim włamał się do szkolnego systemu. Nakita zaczynała mnie rozumieć - tak mi się przynajmniej wydawało - choć nie

ocaliła duszy Ace'a. Ace pozostał dupkiem, ale może czegoś się jednak nauczył. Paul zaczął myśleć. A ja... odczuwałam przyjemne zmęczenie.

Może jednak była to dobra noc.

Epilog

Madison!

W głosie, który wołał moje imię, brzmiała panika. Otworzyłam oczy, czując, że ktoś mocno szarpie mnie za ramię.

- Co? - zapytałam na widok taty, który stał nade mną z twarzą, na której malowało się przerażenie. Leżałam w łóżku, do pokoju wpadało światło słońca. Czyżbym. .. spała? Nie spałam od prawie trzech miesięcy.

Na twarzy taty odbiła się ulga a jego nieliczne zmarszczki się pogłębiły.

- Myślałem, że ty... - zaczął, ale zaraz zmienił zdanie, puścił mnie i się wyprostował. - Spóźnisz się - powiedział zamiast tego, zakłopotany. - Do szkoły - dodał, a ja się uśmiechnęłam. Chyba nie pomyślał, że spóźnię się na własny pogrzeb. Inna rzecz, że leżąc tak nieruchomo, pewnie wyglądałam jak martwa. Przecież nawet nie oddychałam. Nic dziwnego, że zaczął mnie szarpać.

- Która godzina? - Usiadłam na łóżku i zamrugałam. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę spałam. Może to przez te podróże w przyszłość. Dużo mnie kosztowały.

Tata wypuścił powietrze z płuc i rozejrzał się po moim pokoju.

- Śniadanie gotowe - mruknął, zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

Jaka szkoda, że nie czułam głodu.

Zaczęłam podnosić się z łóżka, ale zmartwiałam, bo tata podniósł fartuch laboratoryjny, który rzuciłam wieczorem na krzesło przy biurku. Z kieszeni wystawała plakietka z nazwiskiem Jane Doe. Wpadłam w panikę. Jak wyjaśnię, skąd wziął się u mnie profesjonalny szpitalny fartuch z nazwiskiem wyszytym na piersi?

- Powiedz, że to keczup - powiedział tata cicho, muskając plamę palcem.

Uśmiechnęłam się.

- To keczup. Po szkole poszłam na frytki - wyjaśniłam, a tata westchnął. -

Przepraszam! Byłam głodna!

Tata skrzywił się i powiesił fartuch na oparciu krzesła, tuż obok moich podartych rajstop.

- Madison! - zawołał, biorąc je do ręki. - Coś ty zrobiła z tymi rajstopami?

- Pocięłam je. Teraz się tak nosi. - O, rany. Łatwo się z tego nie wywinę.

- Ale one były zupełnie nowe - lamentował tata głośno, potrząsając nimi w powietrzu.

- Jezu, tato... - jęknęłam, dumna, że nie spanikowałam. Za bardzo. - Nie nosiłeś nigdy obciętych dzinsów?

Tata zgarbił się i spojrzał na moje paznokcie. Pomalowałam je na czarno, żeby Nakita czuła się mniej wyobcowana, ale jego uwagę przyciągnęły te dwa, na których miałam czerwone paski.

- Podarte rajstopy i fartuch z laboratorium? Buty bez sznurówek? Nigdy nie zrozumie twoich upodobań w kwestii mody.

Pochyliłam się i spjrzałam na swoje żółte tenisówki. To nie upodobania, to konsekwencje, pomyślałam sucho.

- Ale wiem przynajmniej, że coś jesz - dodał, przenosząc wzrok z powrotem na poplamiony keczupem fartuch. - Może na jakiś czas darujesz sobie przekąski po szkole i spróbujesz jeść w domu?

- Dobrze - zgodziłam się i przeciągnęłam.

Miałam nadzieję, że tata nie zajrzy do mojej łazienki, gdzie na podłodze leżała podarta bluzka. Z tego naprawdę trudno byłoby mi się wytłumaczyć. Czułam się dość dobrze, ale ostatnią rzeczą, na jaką miałam w tej chwili ochotę, było jedzenie, tym bardziej że tata przysiadł na brzegu łóżka i znaczącym gestem położył telefon na nocnej szafce.

Cholera. Zapomniałam zadzwonić do mamy.

- Chciałabyś mi o czymś powiedzieć? - Popatrzył na telefon.

- Przepraszam... zapomniałam zadzwonić do mamy - przyznałam się natychmiast, ale tata tylko zmarszczył brwi, więc najwyraźniej nie trafiłam. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Zaczęłam się bawić brzegiem kołdry, zadowolona, że poprzedniego wieczoru po powrocie do domu przebrałam się w piżamę - chociaż, niestety, zostawiłam na widoku podarte ubrania i fartuch. - Zrobiłam coś nie tak?

Zrobiłam coś nie tak? Naprawdę zapytałam „Zrobiłam coś nie tak?”. Chyba nie mogłam wydać się bardziej winna?

Tata zaczekał, aż na niego spojrzę.

- Dziś rano odebrałem dziwny telefon. Dzwonił jakiś chłopak... Mówił, że nazywa się Poo.

- Shoe - rzuciłam impulsywnie, zanim przypomniałam sobie, że powinnam trzymać język za zębami. Na litość boską. I pomyśleć, że nakazałam mu być dobrym człowiekiem, podczas gdy sama notorycznie okłamywałam własnego ojca.

- Shoe - powtórzył tata, przesuwając lekko telefon tak, by ustawić go równolegle do krawędzi szafki. - Znasz go?

- Tak. - Wzruszyłam ramionami, starając się wyglądać tak, jakby niewiele mnie to wszystko obchodziło. - Ale nigdy nie dałam mu numeru do domu. - Barnaba? - pomyślałam. Czyżby wrócił do Shoe'go w nocy i próbował zmienić jego wspomnienia? Sukinkot.

- Tylko korespondowaliśmy ze sobą... - spróbowałam, ale zabrzmiało to bardzo niepewnie.

Tata prychnął, nieprzekonany.

- Prosił, żeby ci przekazać, że został zawieszony w prawach ucznia i że jest, cytuję, „dobrym człowiekiem”.

Tata uniósł brwi i wyraźnie czekał na jakieś wyjaśnienia.

- Naprawdę?

Co jeszcze mogłam powiedzieć? Nie byłam w stanie patrzeć tacie w oczy, więc tylko wierciłam się w milczeniu.

- Madison... - zaczął tata, a ja w końcu odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka.

- Tato, muszę już iść. - Sięgnęłam po szlafrok wiszący po wewnętrznej stronie drzwi łazienki. Przy okazji zobaczyłam swoją podartą bluzkę, która leżała na podłodze. Szybko zamknęłam drzwi. - Już jestem spóźniona, a muszę jeszcze wziąć prysznic. Nie wiem, dlaczego Shoe powiedział coś tak dziwnego. To tylko chłopak, którego poznałam dawno temu.

To znaczy ubiegłej nocy, ale w pewnym sensie było to dawno.

Tata powoli odetchnął i wstał.

- Czekam na dole - westchnął, rozczarowany. - Co chciałabyś dzisiaj zjeść na obiad?

Zawahałam się, zastanawiając się, co najłatwiej będzie ukryć po kieszeniach.
- Zupę i frytki - wyrzuciłam w końcu, bo uznałam, że zupę jakoś przełknę. A poprzedniego wieczoru naprawdę smakowały mi frytki. Jeśli zdołałam ocalić Ace'owi życie, dam radę zjeść kilka frytek.

Tata skrzywił się z niezadowoleniem.

- Zupę i frytki? - powtórzył i westchnął. - Jeśli na to właśnie masz ochotę... Śniadanie gotowe. Pospiesz się.

- Dobrze - odparłam. Pomyślałam przy tym, że jeśli zaczekam z zejściem na dół do ostatniej chwili, będę mogła wybiec do szkoły, zabierając po drodze tosta, którym następnie uraczę Sandy. Uśmiechnęłam się, pomachałam do taty, który wyszedł na korytarz i zamknęłam drzwi. Zaraz oczywiście miałam ochotę sama sobie skopać tyłek. Naprawdę do niego pomachałam? Chyba mi odbiło!

Jednak kiedy mówiłam, że chcę jeszcze wziąć prysznic, nie kłamałam. Ciągłe trochę niespokojna poszłam do łazienki, odkręciłam wodę i zdjęłam piżamę. I wtedy usłyszałam ciche pukanie. Chwyciłam ręcznik i zawołałam przez drzwi:

- Zaraz schodzę, tato!

- Eee... Madison?

Ten głos nie należał do mojego taty. Zmartwiałam z przerażenia, a potem lekko uchyliłam drzwi.

- To ty?! - wykrzyknęłam, otwierając je szeroko. Na środku mojego pokoju stał Paul. Okno było otwarte na oścież, a pod nim, oparta o ścianę, stała siatka na owady. - Co tu robisz? - syknęłam i ruszyłam do pokoju. Zwolniłam jednak zaraz, bo przypomniałam sobie, że jestem owinięta ręcznikiem. - Nie możesz tak po prostu tu wpadać. Na dole jest mój tata. Dostałby szału, gdyby cię tu zobaczył.

Paul zaczerwienił się i zaczął kręcić guzikiem koszuli wpuszczonej grzecznie w czarne spodnie. Ten strój ciągle wydawał się trochę niedzisiejszy, ale przynajmniej nie przypominał już kostiumu z jakiegoś filmu fantasy.

- Przepraszam - powiedział, nie patrząc na mnie, tylko na podłogę, jakby nagle zafascynował go mój dywan. - Chciałem cię o coś zapytać, a Ron rzadko spuszcza mnie ze smyczy.

- Słucham? - warknęłam. Czułam się bardzo rozebrana pod tym wielkim, włochatym ręcznikiem.

Paul zerknął na mnie, po czym podniósł oczy do sufitu.

- Wierzysz w wolną wolę?

Zawahałam się. Złość natychmiast ze mnie wyparowała.

- Tak - odparłam. Paul pomógł mi wcześniej i byłam mu winna odpowiedzi na kilka pytań.

- Ale przecież jesteś strażniczką czasu ciemności - mruknął zdezorientowany.

- Na to wygląda - zgodziłam się i dodałam: - Wiem, to bez sensu, ale tak właśnie jest. Kiedy odzyskam swoje ciało, rzucam to. Chyba że... uda mi się coś zmienić.

Paul zaszurał wąskimi bucikami po dywanie.

- Nie chcesz być strażniczką czasu?

Przypomniałam sobie to straszne uczucie bezsilności, którego doświadczyłam podczas swoich podróży w przyszłość. A potem radość, kiedy patrzyłam na odchodzącego Shoego, na którego czekało całe życie.

- Sama już nie wiem.

- Może po prostu objęłabyś moją funkcję - powiedział nagle Paul.

Zaskoczył mnie. Oparłam się o framugę drzwi, ale zaraz się od niej odepchnęłam. Bez względu na to, jak bardzo będę się starała, nigdy nie poczuję się pewnie w samym ręczniku.

- Wierzysz w przeznaczenie? - zapytałam. Paul skrzywił się, cofnął i przysiadł na parapecie.

- Sam już nie wiem, w co wierzę. Ale Ron zniknął, kiedy tylko Ace dostał anioła stróża, a ty zostałam i próbowałam uratować życie tych ludzi ze szpitala.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko zacisnęłam palce na ręczniku.

- Muszę lecieć. - Paul wstał. - Powiniennem teraz ćwiczyć skoki, ale jeśli nie będzie mnie za długo, Ron zacznie mnie szukać.

- Pewnie fajnie jest mieć nauczyciela? - zagadnęłam zazdrośnie, chcąc go jeszcze przez chwilę zatrzymać. - Ale chyba nie przyleciałeś tu tylko, żeby spytać, czy wierzę w wolną wolę.

Paul lekko wzruszył ramionami.

- Nie. Pomyślałem, że ci powiem... Ron zajrzał w daleką przyszłość i odkrył, że ani Ace, ani Shoe nigdy więcej nie wprowadzą nigdzie żadnych wirusów. Wręcz przeciwnie, Shoe będzie kiedyś pracował dla CIA i demaskował hackerów. Prawdopodobnie to właśnie on udaremni pod koniec dekady atak cyberterrorystów. Ace w tej chwili jest zamknięty w pokoju o miękkich ścianach, bo opowiada o aniołach, zniwiarzach i strażnikach czasu, ale w końcu nauczy się trzymać język za zębami, przejdzie terapię i założy zespół o nazwie Czarne Ptaki, a po trzydziestce umrze z powodu przedawkowania narkotyków.

- O Boże. To okropne - szepnęłam, zastanawiając się, czy to wszystko było tego warte.

Paul jednak pozostał niewzruszony.

- Każdy musi kiedyś umrzeć - stwierdził. - Ale jego muzyka poruszy wielu ludzi. Skłoni ich do myślenia. Coś mi mówi, że jego anielica wrzeszczy mu teraz do ucha, bo chce, żeby Ace jej wysłuchał. Nie zostanie świętym, ale jego życie będzie miało znaczenie. Tak mi się przynajmniej wydaje.